FACECYE

ABO

ZARTOWNE y KROTOFILNE
Powieści, z Rozmáitych Authorow
Zebráne.

Dla Zabáwy Bieśiádney służące, oraz przy dobrey Kompániey y Konwersácyey sercá y myśli ludzkie wweselájące, á Melánkolią wypedzájące.

Ná Pięć
CZĘSCI ábo TRAKTATY
Podźielone.

W Pierwszym Tráktaćie. Są Powieści żártowne.
W Drugim, Misterne y foremne zabáwy znaydźiesz.
W Trzećim, Apowtegmátá/ábo zrozumu baczne powieści.
W Czwartym, Są trefne Przymowki y Szyderstwá.
W Piątym, Chytrości y zdrády Białogłowskie opisáne.

Zpopráwą słow y przydatkiem Regestru, dla snádnieyszego Tytułow ználeźienia.

Roku Páńskiego, 1650.

FACECIY POLSKICH

TRAKTAT I.

Ktory w ſobie żártowne powieśći zámyká.

O Piiánicy co go Ceſárzem Vczyniono.

KArolus pierwßy/ Ceſarz/ w Gándáwie Mieśćie/ gdźie ſię był vrodźił/ á iáko był trefny/ vyźrzawßy Niemcá opiłego/ á on ná vlicy leży/ kazał go Dworzkim chłopiętom do páłácu Ceſárſkiego przynieść/ y w koßtownym łożu położyć obłokßy go w białą koßulę/ á ſkoroby ſię przeßumáł kazał ſwym Dworzánom pogotowiu być/ ktorzyby go w Ceſárſkie ſuknie oblokßy tak iáko Ceſárzowi ſłużyli/ y Ceſárzem go zwáli/ pilnowáli tego wßyſcy co im roſkazáno: przeßumawßy ſię on Niemiec/ obudźi ſię y dźiwuie czemu ták miękko leży/ widźi ná ſobie koßulę ćienką/ pośćiel Páńſką/ á ſłyßąc iákieś ßeptánie/ obroći ſię/ widźi przed ſobą ſług dość/ Pániętá ſtoią/ wßyſcy bogáto/ ßátno/ y ták rozumiał że má ſię to śni. Ale iż tego długo było/ máca ſię ieśli śpi/ ábo nie/ potym rozumiał że go dyábli zánieśli/ y omámili/ iął ſię żegnáć/ chcąc one ſługi ktore dyábły być rozumiał/ od śiebie odpędźić. A iż żegnánie nie pomogło/ iął ſobie rozkowáć: We śnie/ czy nie we śnie? Jeſtem ták dobry iáko Cygán/ ⁊c.

Pániętá co przed nim ſtały poczną mu mowić/ Czego ſię Naiáśnieyßy Ceſárzu lękaß? My to ieſteſmy twoi wierni poddáni/ y ſłudzy ábo wáßá C. M. choruie? bo nigdy wáßá C. M. ták długo nie ſypiał/ racz wáßá Ceſárſka M. wſtáć/ iuż obiad gotowy/ Chłop że go Ceſarzem zowią dopiero ſię tym więcey dźiwuie/ pyta ſámego śiebie: Coż? Jamże to en Hánus/ bo by mi te Pániętá tákiey pocżćiwośći nie wyrządzáły: Wſtánie potym/ ßáty przynieśiono/ w ktore go ſłudzy vbiorą. Pocznie moy Pan Hánus powagi záżywáć/ każe corychley ieść gotowáć/ á ſłudzy co w ſkok wßytko czynią/ Ceſárzowi powiádáiąc co Pan Hánus brydźi. Tym czáſem kazał Ceſarz z ſtołu ſwego wßytkie pułmiſki przed nowego Ceſárzá noſić/ (ácż on wołałby był kwáśną kápuſtę z śledźiámi ábo rzodkiew) przynieśiono wielki kubek winá/ ktory duſkiem máło nie náczego wypił/ potym drugi y trzeći/ ták długo/ áż on moy miły Ceſarz zá ſtołem

— Jakich ludzi na świecie najwięcej.

3.

Ktorych ludzi na świecie namniej

O jedynym co słowo we śnie znalazł.

O szołtisie co syn jego studował.

O Kozmie co pana pierścieniem wystroił.

O małpie co pana uzdrowiła.

Dwaj złodzieje jako księdza podejść chcieli.

kośćowie oni mniemáiąc że im Dyabeł chćiał pomoc nieść Księdzá/ po-stáwiwszy go/ obá vćiekli. A złodziey ku oknu ląząc (co bez gruchotánia kośći być nie mogło) wyjźrzy z Rośnice/ poszeptem pytáiąc: Bráćie/ á tłusty czy nie? Ksiądz to słysząc/ z postráchu zapomniał Pedágry/ por-wie śiniáko szalony z stołká/ do domu vćiekł. Złodźiey mniemáiąc by to przed nim towárzysz vćiekał/ chcąc mu śię z báránem skryć/ bieżał zá nim wołáiąc. Słuchay/ moiá go tám połowicá. A Ksiądz zámknąwszy śię w domu rzecze: Nie masz Dyáble żadney połowice we mnie/ á Złodźiey widząc że śię omylił/ niechćiał z Księdzem dáley dyszkurowáć/ po-tkawszy śię z towárzyszem/ wszytkę mu onę komedyą swoię powiedźiał. Nie stękał Ksiądz od tych czas ná Pedágrę/ Zły strách/ powiedáią.

Nie bywa chochá/ Aże pádnie ná strechę.

O Błaznie co go Wdowá ná Gołębiniec wsádźiłá.

MArgrábiá Bádenski miał Błazná ná swym Dworze/ ktorego Kon-zą zwáno/ był młody/ y do tego nieszpetny/ tę tylko miał wádę/ że mu we łbie źle było vłożono/ w Mieśćie gdźie ten Márgrábiá mieszkał/ byłá iedná Wdowá iuż przy stárszym/ ktorey iż Młodźiency niechćieli: záwo-łá Błazná onego do domu swego/ nákarmiłá go/ y dobrym winem ná-poiłá/ nie kwápił śię Kunczá od Wdowy/ bo śię lepiey v niey miał/ á niż we Dworze/ Dźiwowáł śię Márgrábiá/ że Błazná ták długo nie było/ ká-zał go po Mieśćie szukáć/ nie mogli go ználeść trwáło to áż do świętá/ gdy z processyą po rynku chodzono/ wdowá chcąc też ná processyą iść/ myśliłá gdźieby Kunczę skryć miáłá/ zdáło śię iey naylepiey ná Gołembiniec w domu/ tám go záprowádźiwszy zámknęłá. Błazen słysząc spiewánie/ chcąc śię dowiedźieć coby było/ wyłomie gont ábo dwá wysczyni gło-wę/ vyrzał ludźi bárzo wiele/ miedzy ktoremi y Xiążę záProcessyą záwo-ła nań głosem: Hey Márgrábia Xiążę! poyźrzy kto nań wołá/ pátrzy to sám to sám/ nie widźi nikogo/ áż wzgorę poyrzawszy/ vyrzy á on dźiu-rą głowę wyszczynił. Błazen bacząc/ że go iuż widźi/ rzecze: Oćhoy Márgrábio miły/ lepiey śię ia teraz mam niźli v ćiebie: Jem záwzdy pieczone y wárzone kury/ chleb biały/ piiam dobre wino/ kreple mi sma-żą/ to wszytko mam co mi śię podoba/ ále v ćiebie ná Dworze/ zá szyszki sobie mię máiá/ noszę do Kuchnie drwá/ wodę/ iescze mię iáko psá iákie-go biiá/ ná gołey źiemi legam/ á sám v pisáney pośćieli/ y co drugiego álećteraz nie powiem/ co wiedź zápewne/ iż v ćiebie służyć iuż dáley nie chcę. Smiáli śię wszyscy y sámo Xiążę/ pátrząc ná on dom; stárá przypo

wieść:

wieść: Z głupim rządu nie doydźie. A też miła Wdowo/ mogłaś ni[...] no pámiętáć:

Do śiećí wpádnie/ Kto z Błoznem kxádnie.

O Niemcu co mu Zab wyięto.

Kupiec ieden posłał swego Pisárzá do Włoch/ przyiáchał do Trewi[...] zá/ ieść mu się chciáło/ Pytá gdźieby byłá Niemiecka gospodá po Niemiecku/ ále iż żaden nie rozumiał co mowił/ dopytáć się nie mogł/ tráfił ná Niemcá z przygody/ prośi go/ áby mu Gospodę vkazał: Káże mu w iedne vlicę iść/ tám vyrzysz nádedrzwiámi Orłá czárnego ná drágu. A ná támtey vlicy Bálwierz mieszkał/ ktory był ná ten czas miedni[...] ce poz[...]deymował z drągá/ tylko wiśiał Herbik/ i ko to pospolićie bywa ná ktorym czarny Orzeł námálowány był. Niemiec mniemáiac by t[...] tám gościnna gospodá byłá/ wnidźie. Bálwierz go spytá po Włosku czegoby chciał/ ieśli myć ábo golić. Niemiec iż po Włosku nie vmiał/ vkázuie do gęby iż ieść chćiał/ Włoch mniemał iż go Ząb b[o]lał kazał mu ná stołku śieść/ wźiąwszy kleszczyki/ y insze instrumentá do tego/ káże trzymáć Bálwierczykom dwiemá. Niemiec się wydźiera/ á Włoch że to dla bolu czynił rozumiał. Rospiąwszy mu gębę instrumentem/ iż się nie mogł z nim zmowić ktoryby go ząb bolał/ wyiał mu co trochę był náczerniał/ poszedł Niemiec łáiac. A Włoch się zápłaty vpominał. Pięknie Polacy mowią. Puł człowieká/ Bez ięzyká.

TRAKTAT II.

O Misternych Spráwách y Fortelách.

Zyd co czekał ogolenia Brody.

Ieden Oszust winien był Zydowi sto złotych/ áby mu ich nie płáćić chronił się záwsze przed nim. Raz go Zyd wyszpiegował v Bálwierzá y do [...]idu go pozwał: Rzecze Oszust Zydowi/ Miły Zydźie vspráwiedliwić się tylko mi ślubuy przed Pánem Bálwierzem/ że mi tych pieniędzy czekáć będźiesz áż mi Brodę ogoli. Zyd zápłáty się spodźiewáiac skoroby brodę ogolił/ ślubował mu czekáć ich p[o]kimu brody nieogoli. Ow dobry człek to vsłyszawszy/ rzecze Bálwierzowi: Stoy nie gol dáley: Dobrze mnie

mnie z tą brodą/ chociay ták do połowice ogolona / Gdyż sto złotych w nieśku zostánie. Oddawszy grosz Bálwierzowi/ odszedł. A Zyd chodząc zá nim woła: Adonáy pieniądze day. Oszust rzecze; milcz Zydzie wszákes mi ich obiecał czekáć/ mam świádká ná to. Y wykuglował sie mu ták oná brodá. Nie miey z Zydy spráwy: Pámiętay ná on Rytm.

Już temu biedá/ Kto prosi Zydá.

Ná Księdzow Łákomych.

SPowiedał się ieden Oszust przed Księdzem / o ktorym wiedział / iż był Gospodarzem wielkim. Ten z nábożeństwem wielkim powiedział mu: Miły Oycze nie dawnego czásu wielką sztukę złota znalazłem á iże mi to Bog dał/ niechcę tego ná swoy pożytek obrocić/ ieśli się kto do tego nie ozwie/ tedy ie oddáię do Kościołá ná Bożą chwałę/ tylko mi day co ná strawę żebym się mogł do domu wystráwowáć: pyta Ksiądz gdzie to złoto ma. Wyimie z kápsy brełę ták kokosze iáie. Vrádował się Ksiądz onemu złotu / wyimie z worká dwie parze czerwonych złotych / y da mu obiecuiąc mu że to miał ná potrzebę Kościelną obrocić. Potym on oberwipolec wziąwszy czerwone/ złote poszedł. A Ksiądz też z brełą do Złotniká/ pytáć wieleby ono złoto ważyło. Wezmie Złotnik w rękę widzi że ciężko/ ná Cámpárcie probuie/ á ono ołow nápoły z cyną pozłocony. Zal było Xiędzu że ták drogo ołowem kupczył/ ále ná to niewiedział co rzec. Ná ściánie możesz nápisáć:

Kogo się łákomstwo imie/ Nogę táki wnet podwinie.

O iednym co Szewcowi z butámi vćiekł.

PRzyszedł do Miástá w Niemczech ieden oberwipolec/ chcąc się z kim poznáć/ wstąpi do iednego Szewcá: Szwiec mniemáiąc by co chciał kupić/ pyta czego chce? á on dobry człowiek ná buty patrzał/ Szwiec pytał. Pánie abo chcecie butow? powie/ dobrze/ obuł go záraz w nie / chodzi w nich y rzecze: A kiedyby pará trzewikow do tych butow/ Szwiec rzecze: Pánie y te będą/. Oszust chwali buty/ chwali y trzewiki Szwiec też rad/ spodziewa się dobrze przedáć. Potym on Oszust rzecze: powiedz mi miły Szewce prawdę/ nie przydawáłoćli się kiedy że ty vbrawszy kogo w buty y dawszy mu trzewiki/ á nie vćiekłli/ nie zápłáciwszy? Swiec powie że mu się to nigdy nie przydawáło/ á gdyby się trafiło coby ś czynił / odpowiedział/ gonił bym go. Oszust rzecze. Dobrze/ sprobuię ia/ á ty mnie goń. Wyskoczywszy z wárstatu/ w nogi. A Szwiec

zá nim wołáiąc/ trzymay złodzieiá/ trzymay/ A on łotr/ Pánowie day-
cie pokoy/ o zakład nam idźie/ o beczkę piwá. Ludźie mniemáiąc by prá-
wdá/ dáli mu pokoy/ y ták on miły Kupiec zmámiwszy wszytkich/ vćiekł.
żączym. Ze złym gośćiem rádá/ Zła bywa biesiádá.

O iednym Oszuśćie co Krowę vkradł.

W Inderlándzkiey źiemi był ieden Oszust/ ktory około Kolná wałę-
jał się/ mátáiąc ludźmi iák mogł: ználi go iuż w Kolnie bárdzo
dobrze: Czásu iednego przyszedł do Wśi dwie mili od Kolná/ á wiedząc
v Kaczmarza krowę dobrą/ że nie mogł iey nigdy dostáć/ szedł prośić go
o nocleg. Gospodarz pyta/ dokądby szedł/ powie: że ná targ do Kolná
Gospodarz rzecze: To wespoł poydźiewá/ bo tám mam potrzebę/ ále ia
bárdzo ráno wstánę/ bobym tám rad był świtániem: dobrze Gospoda-
rzu/ Oszust rzecze: tylko mię obudź ieślibym záspał/ á lepiey czuł on łotr
bo w pułnocy wstawszy szedł do stáynie/ gdźie krowę Gospodarz zámykał
wytrychem kłodkę otworzył/ y wywiodł krowę opodal od oney wśi/ y v-
wiązał z drogi zwiodszy v drzewá. Do kárczmy záś ćicho wszedł/ y legł
ná swym mieyscu. Potym po godźinie ábo po dwu Gospodarz wstánie
gośćiá swego budźi/ áby się vbrał. Idą obádwá/ z sobą rozmawiáią y
to y owo/ przychodząc do onego mieyscá/ gdźie był on oszust krowę vwią-
zał/ rzecze do Gospodarzá: Miły Pánie Gospodarzu/ idź sám po lekku
mam tu dłużniká w tey Wiosce (á Wieś druga byłá ná iednym porzeczu
z oną wśią) wstąpię do niego/ á zá pieniądze co wezmę ná targ/ gospodarz
rzecze: dobrze/ będę oczekiwał/ szedł vdawszy się ku owey Wiosce/ Krowę
odwiązawszy/ po máłey chwili tał ią gośćincem gnáć zá Gospodarzem
swoim/ á dogoniwszy go/ imie się przed nim vskárżáć/ iáko kłopotu dosyć
miał z swoim dłużnikiem/ ták iżem musiał tę mizerną krowę wźiąć/ y
to zá drogie pieniądze/ álem wżdy wolał wźiąć co/ niżli nic/ rzecze mu go-
spodarz/ od złego dłużniká y plewy bierz/ nie zła przećię widzę krowá/ tá-
kowa iáko y moiá/ że gdybym był swoiey zwieczora nie zámknął/ przy-
śiągłbym był że to moiá krowá. Ale iák to człowiek do człowieká/ ták
też bydlę do bydlęćiá przyda się. Iuż do Miástá przychodząc/ myśli so-
bie on Oszust tu mię káżdy zna/ domyśla się/ żem ia tey krowy nie kupił
kłopotu nie vydę/ ále wiem co vczynię/ y pocznie do gospodarzá mo-
wić. Moy miły gospodarzu/ mam tu bárdzo pilną potrzebę w Mieśćie/
trudno mi będźie przedáwáć tey krowy/ ále záchoway mi się w tym á ia
tobie nagrodzę/ przeday mi ią/ y ieśli ią lepiey niż zá cztery złote prze-
dasz

daß/ to Boże á twoie/ ánádo to leßcze tey prace twey dármo niechcesz/ po-
wiedziawßy mu ná ktorey go gospodzie znalazł krowę przedawßy/ po-
ßedł/ ná tárgu ßtał on gospodarz z krową/ bo że dobrą krowę zaraz ią ie-
de Mießczánin kupił zá pułpiętá złotego/ ßedł z pieniądzmi do gospody/
gośie mu powiedział: támże mu ie oddał/ wźiąwßy sobie pułzłotego/ on
Oßust/ dał mu też zá prácą kilká großy z tych pieniędzy/ chcąc się z oney
gospody co rychley wykuglowáć/ prośi onego Gospodarzá swego co kro-
wę przedawał ná obiad/ Gospodiniey rzecze: aby mu Cynowey miśy po-
życzyłá ná rynek iść kupić gęś iuż obraną. A żeby nie znác co nieśie/
wźiął od Gospodarzá płaßczá y poßedł/ tylo go widźieli. Bácząc to
on kácżmarz/ że przydłużey gęś kupował/ poßedł do domu. Idąc/ w dro-
dze/ álić mu iego dźiewká zábieżáłá/ powiedáiąc że tey nocy krowę ukrá-
dźiono. Uchwyći się zá łeb kácżmarz/ mowiąc: Dyabłám sámego zbr[illegible]
sam ći tę krowę przedał/ nießczęśćie ná zdraycę/ dałbym go obieśić gdyby
mi się tráfił. był potym mędrßy on gospodarz. dobrze ono mowią: *Non
omni Spiritui credas.* A Polacy powiedáią:

Przypatrz się mowie/ Gdyć co kto powie.

Fortel gośćinny.

DO Gośćinnego domu przyßedł ieden/ pytał ieśliby co miáłá go-
spodyni gotowego ieść/ powie/ że iest pod poliwką mięso: káże go sobie
dáć ßtukę. Gospodyni ták mu kośćistą dáłá/ że ná niey máło mięsá było.
Gość to widząc iáko nie dudek/ w zánádrza ręce włożył/ á gospodyniey zá-
wołá prosząc iey/ by mu pokráiáłá. bo mu ręce bárdzo zmárzły. Gospo-
dyni mniemáiąc żeby prawdá/ wźiąwßy noż kráiáć chce/ á ono sáme koś-
ći/ przeto po inną bieżáłá do Kuchniey. Gdy przyniosłá/ gość rzecze:
iuż ia tę páni gospodyni pokráię/ rozgrzały mi się iuż ręce/ bo tá ßtuká mięsá
miękcżeyßa iest ná moy noż. Cátći/ Mnich niemowny/ Kot nie łowny/
źle się miewáią. Przeto ieden dobrze rádźi:

Miey się ná pieczy/ Mow o swey rzeczy.

O Zaku co káßę ziadł.

POspolita to Mátkom/ co dźieci małe máią/ chcąc w nie włudźić áby
káßę iádły/ Dźiádowi iá abo Wilkowi dawáią/ mowiąc: ná tobie
Wilku káßę/ niechce iey moy Iáchniczek. á zás do dźiecięciá ná tobie ká-
ßu/ ná pśie/ iá dam Wilkowi. Przydáło się że ßli przez wieś dwá Záçy/
á głodni byli/ álić tymże sposobem niewiástá oknem z miską káßę podá-
wa/ ziedz káßę dźiadu ziedz/ niechce iey moy Iáchniczek: A Zak skoczy

o okná/ porwie kászę/ Niewiásta dźiećię porzući/ bieży zá zakiem wołáiac zdrayca/ łotrze/ złodźieiu/ wroćmi kászę z miſką. A zak pędźi/ kászę zmywaiac/ ziadszy/ ná źiemi miſkę porzućił/ powiedáiac/ iż nigdy ſmá/ cznieyſzey nie iadł/ iáko gdy oná niewiásta kłáłá. Tá Facecya nic ma nic w ſobie trefnego/ tylko vpomina: áby według ſtarey powieśći/ Sádłá ná pſá nie miotáć: Bo ono nie dármo mowią.

Zak Szkolny/ Jak Wilk głodny.

O Bákálárzu co Pánnie Xiędzá obmierzył.

BAkálarz ieden długo ſię zálecał Pánnie w pewnym domu/ ále iż był defekt koło niego/ máło oń zpoczatku Pánná dbáłá/ łáſkáwſza byłá ná pewnego Plebáná/ ktory Pániey Mátce częſto zboże ſypał ná prawo/ trafiło ſię iż Pleban tám przyiechał y ná noc zoſtał. Bákálarz iáko tám był *quotidianus*, pobrátał ſię z onym Kśiędzem y dobrey miśli mu pomagał. Gdy noc przyſzłá/ poſłáno Kśiędzu/ pſtre poduſzki/ zháftámi z kitáykąc. A Bákálarzowi wezgłowie ſkorzáne/ poduſzczynę przydawſzy iákaś w głowy: pátrząc ná pośćiel Kśiężá nie miło mu/ rumini się ſam z ſobą: *Certiſſimè* ia tey Pánnie dawniey ſłużę/ á wżdym ná tákiey pośćieli nigdy nie leżał/ á Pleban dopiero przyiáchał/ iákby to oddáć Kśiądz że ná termin do Biſkupá iáchał/ wſtał bárdzo ráno ſkoro świtáć poczęło/ nie żegnaiac ſię znikim/ bo záś názad iádac miał tám wolą wſtąpić/ polechał precz/ Bákálarz záſzedł ná Kśiędzá Zophiſtyą/ wſtawſzy ſzedł/ y vczynił ſię podniozſzy pierzyny ná łożku gdźie Kśiądz ſpał y záś przykrył/ tym czáſem Kucharká wſtawſzy/ ſprzatác poczynie/ chcac pośćiel do komnáty wynieść/ zerwie pierzynkę/ áli w kláiſtrze ręce pomaże/ pocznie Kśiędzá nábożnie żegnáć. O niezbedny Popie/ przyiedźieſz tu drugi raz pośćielże Dyabłá nie táka pośćiel/ álec iáko ſię dyabał w nim przede dniem pokwapił źle vczyniwſzy/ iednoć dyabli w tym Xiędzu ſrali. Potym Pánná wſtánie/ dźiewká nowinę powieda/ że ia Kśiądz ták bárdzo kochá/ áż vpominek ná znák miłośći zoſtáwił. powie Páni ſámey/ co Kśiądz vczynił/ przyiedźie trzećiego dnia Kśiądz/ álic Páni od niego ſtroni/ Pánná ieſzcze bárdźiey/ w wieczor Kśiędzu pośćieła/ dáleko roʒna pośćiel niżli pierwey/ á Bákálarzowi lepſza/ Kśiądz nie wiedzac co ſię dźiało: rozgniewawſzy ſię/ ráno precz odiáchał/ zdáleká ná potym onę gośpodę miiáiac. Może ſię tu przypomnieć:

Czáſem z przygody/ Trafiſz ná gody

O Mixtátniku co wołał wárá.

MIxtátnik niesł ná sobie węzeł niemały sprzętu domowego/ miedzy ktoremi był rożen/ wcieśni woła Mixtátnik/ Wárá Wárá. Tam stał Szláchcic iákiś/ co ná ono Wárá niedbał: Jdźże Chłopie masz drogi dosyć nie vstąpił/ on iákoś rożnem dosięże száty iemu/ y rozdárł. Szláchcic rozgniewawszy się dał mu pięśćia wleb/ y kazał go wsádźić/ prosząc Burmistrzá áby z niego spráwiedliwość vczyniono/ poniewa to z zuchwálstwá vczynił/ hym ia był sam ná swą osobę bacżenia niemiał. Kazałbym był chłopa tego kiłem stłucz/ żeby ná potym mędrszy był/ ále niechćiałem się chłopem przytkáć/ wolałem to przed vrzędem Wm. przełożyć. Prokurator iákiś widząc iż Mixtátnik niewinien/ poszepce chłopu słuchay/ nie odpowiáday przed Burmistrzem/ y słowá iednego/ on Pan prosił o spráwiedliwość/ zápłáty od niego/ powiedał żadney niechce/ iedno Cekłarze niechay mu dádzą ná ławie. Burmistrz pyta znałli się do tego ábo nie? Mixtátnik y słowá nie mowi/ pyta drugi y trzeći raz/ á on y słowá. Prokurator stojąc tám rzecze: podobno Pánie Burmistrzu z przyrodzenia głuchy y niemy iest/ Burmistrz: Niewiem iáko z niego spráwiedliwość czynić/ ponieważ niemy? Co Pan słysząc: Jáko niemy? Bawey tego łotrá/ nie vmiesz teraz mowić/ nie pomnisz kiedyś wczorá wołał co zgárłá: wárá/ wárá. Burmistrz to vsłyszawszy rzecze: ponieważ wołał wárá/ vstąpić się było/ tedyby był száty Wm nie zepsował/ i á z vrzędu swego wolnym go czynię: nie miło było Pánu/ wszákże dał náprawić száte/ potym gdy mówiono Wárá/ zstępował z drogi: ták pospolićie mowią:

Snádno o przyczynę/ Vderzyć chudźinę.

O iednym co się z Piwnice wykręćił.

ZJebá był Błazen trefny v Krolá. Ten prosił Dworzan niektorych co to nie dádzą sobie rękawá vrwáć/ gdy gdźie dármo gárło zaláć przybárzyle winá/ w rynku Krákowskim do piwnice/ obieráli się z ochotą pomoć dobrey biesiády/ tylko go proszą áby nie zániechał owych Pan co im w vcho słowá kłádą: bo przez czepká prędsza bywa zwádá niż biesiádá/ szedł Zibá do Szynkarzá/ powie mu że się kilká Dworzánow zmowiło się do ciebie ná dobrą myśl/ przeto cię kazáli prośić/ áby byłá luzna dobra/ muzyká/ y co gładkiego. Gospodarz rad gośćiom/ wszákże iáko nie prostak/ niechćiał nic gotowáć/ ażby ie v siebie widźiał. Dworzánie niedługo się zábawiáiąc/ áby się tym lepiey ciągnął/ poszli do niego gdźie

ża bárylá winá/ pytáiąc. Ziebá rzecze: Pánowie/ wkálecie ſa piwnice: poſſe/ podźmy z Zamku nadoł/ támem kazał nágotowáć. Przyiedźie z nimi do oney piwnice/ gospodarzowi mowi aby gościom był rad/ á muzyká z Fráncymerem czekáłá/ Wiozą Dworzánie/ że Ziebá ochotny/ wino ochotą dáie ná stoł/ á żeby iedli prośi. Mowią ſobie pocichu/ piymy á tego łotrá/ wybłaznuiec on ſobie/ á my vtrátę widźiemy. A prawdę mowili/ bo y ná tey Biesiedźie vtrácili. Zawołáią ná Ziebę/ aby ieść dawał/ powie/ że będźie wnet gotowo. Idźie do kuchnie/ gospodyniey poszepce by z lekka ieść gotowáłá/ dlatego áby tym więcey kreſek przybywáło. Dádzą potym ieść/ po oney iużynie/ poczęli iák ná kámionkę łać że ná tablicy było obiecádło długie. Ziebá boiąc ſię by go Dworzánie nie vprzedźili dźiękowáć zá cześć/ rzecze: Moi mili Pánowie rádem temu żeście v tego cnotliwego człowieká weſeli: ále iezeli chcecie ſię náśmiać więcey/ vkażę wam tu figiel oſobliwy/ ktoregoście iák żywo nie widáli/ ták śmieszny/ że od śmiechu pukáć ſię będźiecie. Proszą wszyſcy/ aby im ten figiel pokazał. dobrze Pánowie mili/ rzecze Ziebá. áczem ci tego kunsztu Krolowi nie pokazał/ ále chcąc abyście ztąd z dobrą myślą szli do domu/ z chęćią wam go pokażę. wyiąwszy z kálety pułgroszá/ rzecze gospodarzowi/ áby chłopcu swemu kazał po wiązkę śiáná/ tylko żeby było źielone/ bo insze ná ten kunszt nie godźi ſię/ Dworzánie mowią pocichu/ y nápiiemy bździy/ y náśmieiemy ſię temu Błaznowi. Przynieśie chłopiec śiáná/ ogda ie Ziebá/ powiáda że ſię ná to práwie godźi. Vczyniwszy kułkę z miotida ią gospodarzowi/ á on onę wiązánkę tka ſobie około páſá/ po wierzchu ſukniá przypáſawszy/ y rzecze: Patrzcieſz iedno Pánowie co tu będźie/ áby gospodarzu kręć/ tylko vpátrny aby to powrosło rowne było/ prosząc pilno. Dworzánie czekáiąc co Ziebá kuglowáć będźie/ śmieią ſię po cichu. A nasz Miły Ziebá/ obrácáiąc ſię/ kręci ſię po wschodźie w gorę/ wołáiąc ná gospodárzá áby rowno kręcił. Dworzánie mowią: pewnie ſię będźie chciał lątáć po tym powrośle/ ále ſię náśmieiem/ gdy tu Ziebá ná łeb ſpádnie/ wyszedszy przed piwnicę/ że go áni widáć było/ záwoła Żaczká/ da mu szeląg áby mu onego powrosłá potrzymał/ áżby z Apteki przyszedł/ trzyma Żak powrosło Dworzánie wołáią ná Ziebę/ nuże rychło bo nam czas będźie ná Zamek/ wynidźie ieden widźieć co Ziebá czyni/ á on Żak powrosło trzyma/ pyta gdźie ten ieſt coć dał powrosło trzymáć/ powie Żak że szedł ku Aptece pod Murzynow/ Dworzánie rozumieiąc by mu ieszcze czego nie dostawáło do kuglárstwá/ czekáią go piiąc/ á Żak powrosło porzućiwszy/ poszedł do szkoły/ gospodarz też wi-

cząc że z kuglárſtwá nic/ wźiąwſzy tálerz/ położy przed pány/ áby ſię náwino ſkłádáli: Dworzánie mowią/ że nas tu Zięba proſił ná bárył wina/ goſpodarz niechce wiedźieć o Ziębie/ powiádáiąc im że przyſzedł do mnie od was proſząc/ abym iużynę dobrą dla was nágotował/ Wáſzmość mi maćie płáćić. Widząc Dworzánie/ że ich Zięba odſzedł/ wſtydząc ſię máruſzek/ złożyli ſię y zápłácili one śniádánie/ máli ſię prawdá rzecz/ niewię ieśli tę intencyą mieli z ſwego mieſzká ták hoynie częſtowáć/ prawie tákiego ſzkłá nigdy nie widáli. Dobrze to ná Pánki/ co rádźi ná bzdy wytrząſáią dzbánki.

Szkodá y piwá/ Dla ná bzdy żywá.

Ktory członek v człowieká naprzednieyſzy?

NA Bieśiedźie Páná iednego/ dobrzy towárzyſze zgadáli ſię ktory by członek v człowieká był nápoważnieyſzy: á przy tey Bieśiedźie byli dwáy Błáznowie/ ieden Włoch Guzman á drugi Woytáſzek Polak/ tám káżdy ſwą powiedáł/ iedni mowili/ że głowá nápoważnieyſza/ tey ſię kłániáią/ wſzytko rządźi. Drudzy powiedáli/ że oczy nazacnieyſze: ſą klcynot drogi/ przez oczu iákoby człowiek ná świećie nie żył. Trzeći powiadáli/ że żołądek/ bo iáko ten vwárzy/ ták wſzytkie członki przyimowáć muſzą. Owo káżdy ſwą powiádał y dowodźił rácyámi ſwemi. Przyſzło potym ná Błázny wotowáć. Woytáſzek powieda/ że gębá nápoważnieyſza/ bo gębá wſzytkiego ſię człowiek domowi co mu potrzebá/ y głowá y żołądek y oczy zá nic nie ſtoią/ gdy gęby nie będźie. Guzman iáko był trefny/ ku temu Włoch/ zgáni wotá wſzytkich/ á naywięcey iął z Woytáſzká ſzydźić/ bo miał krzywą gębę/ powiedáiąc iáko błázeńſkiey powági v niego byłá/ bo ią bárdzo pokrzywił: ále zadek nápoważnieyſzy y nazacnieyſzy/ bo ten nayzacnieyſzy/ komu naprzod każą śieść/ á iż zadek tey powagi naprzod vżywa/ dla tego też między wſzytkiemi członkámi naypoważnieyſzy: Roſmiali ſię wſzyſcy/ á tym więcey gdy Guzman dworował z Woytáſzká o krzywą gębę. Myślił Woytáſzek żeby to czym Guzmanowi oddáć. Wyſzedſzy z izby/ był chwilę ná dworze/ potym przyſzedſzy iákoby z gośćiny/ iął wſzytkie one Pány witáć/ idźie do Guzmaná ręki mu nie dał/ ále zadkiem ſię do niego obroćiwſzy/ (zá łáſką mowiąc) głośno pierdnął Guzman iáko powagi rád przeſtrzegał/ iął ſię gniewáć ná Woytáſzká/ do chlewá/ do świni mu kazawſzy. Woytáſzek rzecze: Guzmánie coś ći ſię dźieie? ále miłoć to/ że ćię członek nayzacnieyſzy wita/ gębąm ćię niechćiał witáć boś mi ią ochydźił/ ále zadkiem przywitá-

kem ciał iáko członkiem nazacnieyßym. Smiali śię wßyscy/ że woytaßek miał Włochá zrozum. Nie dziwuy śię temu/ bywa to:

Choć w kápturku Błażen chodźi/ Przećię czásem swe wywodźi.

O Złodźieiu co wlazł między robione Łotry.

NA Kázimierzu do Kośćiołá Bożego Ciáłá/ zákradł śię Cygan w nocy/ y wytrychem do Zákrystyey odmykał/ Zákrystyan ktory tam spał vsłyßawßy skrobotánie około drzwi/ do Klasztorá dał Mnichom znáć/ że śię złodźiey do Zákrystyey dobywa. Mnißy wstáną/ do Zákrystyey bieżą. On Złodźiey ßeptánie vsłyßawßy/ odbiegł wytrychá we drzwiach/ á iż Kośćioł był dobrze zámkniony/ nie mogąc z Kośćiołá ták prędko vćiec/ zdiął z śiebie suknią/ y włożył pod iednę ławkę/ á sam stánął w koßuli między łotry/ było tám figurą przy śćienie z drzewá rzezána/ iáko Páná Chrystusá Zydowie ná śmierć wiodą. Mnißy ßukáią wßędy po Kośćiele/ nie mogą nicználeść/ drzwi oglądáią Kośćielne/ widząc z Kośćiołá nie vćiekł/ było tego ßukánia godźiná abo trzy/ áż ieden poyźrzy z trafunku ná one łotry/ á ono ich trzech. zawoła Mnich Fratres/ fratres sám/ rychło sám. Mnißy rozumieiąc by Cyganá lazł/ przybieżą/ pytáią gdźie iest Cygan? Mnich rzecze: Powiedzćie bom ia nie czytał w Pássiey wiele łotrow wiedźiono z Chrystusem śmierć? Mnißy go ssukáią/ day pokoy teraz temu/ á ßukay Złodźie Mnich rzecze: Trzebá mi tego fratres/ poyźrzyćie iedno ná łotry/ co ich Zydowie prowadzą/ że ich trzey stoi/ á iam tylko o dwuch ná kazániu słyßał. Obaczywßy Mnißy łotrá/ śćiągną go ná doł/ sam do nas Cygánie ießcze tobie Zydowie ßubienice nie nágotowáli/ ale maß gotową za Kázimierzem. Gdy go wiedźiono/ táki sobie nagrobek napisáć kazał:

Y figiel żaden nie zbáwi/ Kto śię niecnotą tad báwi.

Iáko ieden chćiał Obrázu popráwić.

W Włoßech iest ten zwyczay/ że statuy nagie bez żadnego wstydu stáwiáią. Przyßedł do iednego Snicerzá Młodźieniec/ á w ten czás sámego w domu nie było. Ten Młodźieniec w niebytnośći mężá często śię wespoł z iego żoną obrázom przypátrował. Trafiło śię nád spodźiewánie/ że Snicerz do domu zákołátał. Widząc Młodźieniec iż nie może vćiec chćiał fortelem podeyść onego Sculptorá/ co narychliey koßulę zdiawßy z śiebie/ stánął nágo między statuámi/ ktorych kilká także nágo w oney komnáćie stało. Snicerz do komnaty wßedßy/ záraz obaczył/ że mu ieden obraz przybył/ á żoná poczęłá nań przynaglać/

gląć/ áby ſię położył/ bo iuż kilká godźin w noc było/ Rzecze Sznicerz: Miła żono poydę ſpáć záraz/ tylko ſię przypátrzę trochę ſwoiey roboci bo mi dźiś Signior Márkontoni iednemu rzezánemu obrazowi przygánił dał/ á iám tego nie obaczył. Wźiąwſzy świece idźie do Obrázow/ oględuie pierwſzy y mowi: temu żadna przygáná nie ieſt: oględuie drugi y trzeći/ tákże chwali. A przyſzedſzy do onego Młodźieńcá/ rzecze: y tum wſzytko dobrze zrobił/ niewiem w czymby tu przygáná miáłá być prócz tego żem mu przydłużſzym prypuſá vczynił/ ále poydę po rzezák/ á vrżnę mu go ná palec ábo ná dwá/ tedy mu nikt nie przygáni. Obroćił ſię rzkomo po rzezák/ á tám kiy śmagły ſtał/ á on obraz nági wyſkoczył/ áż nogę złamał/ á ták wolał przeſtáć ná złománey nodze/ ániżeliby mu było czego popráwić miáno. Mogł też pámiętáć ná ono:

Ná niecnoćie káżdy traći/ Bowiem ſię źle záwſze płáći.

O iednym Księdzu Łákomym.

POki ieſzcze Luther Dźieśięćin nie popſował vbogim Kápłánom Pleban ieden zebrał ſobie ſto czerwonych złotych/ á iżby mu ich ábo kuchárká ábo złodźiey nie vkradł/ chował ie ná Kośćiele/ w máczłochu co rozſtowánie czynią kiedy muruią/ y cegłą záſtáwiał/ á iżby potym ná ono mieyſce tráfił/ nápiſał ná cegle kretą. *Hic eſt Chriſtus.* Klechá ſzukáiąc Káwek tráfił ná onę cegłę/ á wyiąwſzy ią miáſto káwki námácał węzełek ſpory/ rozwiązawſzy rzecze: Dał to Bog/ ſtoi to zá káwkę. Odchodząc z támtąd/ zmázawſzy on pierwſzy nápis: ták nápiſał *Surrexit non eſt hic.* Pleban że częſto doglądał de pieniędzy/ widząc inſzy nápis mniemá by kto żártował/ wyimie cegłę/ pieniędzy śięga/ nie może nic znaleść: nieborák/ ták potym śię począł fráſowáć/ że máło nie oſzálał. Klechá iáko officioſus náwiedźił Plebaná/ ktory ſwą przygodę Kleſze opowiedźiał/ Klechá rzecze: A moy Kśięże Plebánie/ wſzakeś powiedał/ żeś y złotego nie miał/ biedowáłeś ſwoy świát/ mizernieś żył/ odrapánoś chodźił/ Bog ćię ſkarał: álec porádźę/ ná to mieyſce gdźie te pieniądze były/ włoż worek ſzkłá tłuczonego/ mniemáiąc to v śiebie/ że czerwone złote/ bo też y z tego będźie táki pożytek będźie iáko z támtych czerwonych złotych. Nie był kontent Xiądz z tey konſolacyey/ ále temu nie wiedźiał co rzecz Boże day ták wſzytkim łákomcom co nád pieniądzmi zdycháią/ á dobrze ſobie y komu inſzemu nie vczynią. Nie dármo Polacy mowią:

Łákomy komu y ſam ſobie/ W ten czas dobry kiedy w grobie.

Iáko Pleban prośił Wikáryego ná Obiad.

PLeban prośił Wikáryego ná obiad/ trafił się iakis post: Przynieśiono ná stoł szczuk dobrze korzeniem przyprawiona/ wezmie Pleban dzwono/ Wikáriy drugie/ á chcąc áby ná dzwonie tylko Wikáriy przestał: bo był iákoś przystępszy/ źiadszy ono dzwono/ pomknie z misą od siebie/ mowiąc: *non me vinces gula*. Wikáriy iákoby onego nie rozumiał/ weźmie z misy drugie y trzećie dzwono/ Pleban nic nie mowił/ tylko nań po oku iák Zyd ná zły Fant pogladał. Przynieśiono kápustę/ Pleban wezbrał iey dobrze/ á on Wikáriy łyszkę ábo dwie wziąwszy/ iż był rybami nie zły fundament załozył/ pomknie iey kęs od siebie/ mowiąc: *Non me vinces gula*. Pleban to vsłyszawszy rzecze: Niewiedźiałem Księże bráćie by Kapustę po Łáćinie Gula zwano. Jáko táko Wikáriey powie/ kiedym się ia náiadł. Jdąc od Plebáná Wikáriy/ napisał mu táki Rythm ná drzwiách:

V skąpego nic nie sporo/ Vkradna mu tyle czworo.

Iáko ieden Włoch Wenetá oszukał.

W Wenecyey nie káżdy może mieć swoią kámienicę/ przeto tám náiemnikow dosyć: Senator ieden Wenecki/ náiał był Włochowi Kámienicę. Gdy było czynsz płáćić/ obietnicami go kármił/ á zá dwie lećie czynszu mu zátrzymał. Gdy trzeći Rok przyszedł/ bacząc że Włoch kuglwie/ czás vpátrzywszy domá náiemniká swego zástał/ wźiąwszy Ceklarze szedł do oney Kámienice. Naiemnik wiedząc że go to miało potkáć/ kazał żonie pátrzyć gdy poydźie z Ceklarzem tym czásem nagotował świece y sukno czarne. Zoná Włochowa vyrzrzawszy ich/ mężowi powie. Mąż obłokszy się w koszule długą/ vkład się ná źiemi/ á zoná go czarnym suknem przykrywszy postáwiłá dwá postáwniki zápalone/ á sámá vśiadłá nie dáleko płácząc. Zákołáce Wenet do Kámienice/ otworzy Chłopieca/ wszedszy/ vyrzy żonę że nád nim lámentuie. Pytá Wenet coby się stało/ powie Włoszká/ że Morowym powietrzem nie dawno vmárł. Co słysząc/ co rychley z domu poszedł/ rozkázuiąc by się do trzećiego dniá zdomu wyprowádźiłá. Do domu przyszedszy regestr porwie/ one kártę ná ktorey on náiemnik pisány był/ wydárł y spalił. Nie czekawszy dniá trzećiego on naiemnik/ záraz się wyprowádźił gdźie indźiey/ á Wenecyan rozumiał że go pochowano. Potym w kilká dni potká się on náiemnik z Wenetem ná rynku v Swiętego Marká/ á iż go pierwey obaczył naiemnik/ zmruzył iedno oko/ y szedł mimo niego Stá-

nie:

nie Wenet/ znim ſię podkawſzy/ rzecze ſam do ſiebie: by był ten włoná drugie oko widźiał/ rzekł bym był że to moy naiemnik zmartwych wſtał. Potym drugi raz podkał ſię Wenecyan z onym Włochem/ á ten go z niedobaczka podybał/ zábaczył onego oká zmrużyć/ iáko był zwykł: Co Wenet obaczywſzy rzecze mu: Poſtoy mátaczu/ tyś to zmartwych wſtał coś był zdradliwie vmarł? podź zá mną do domu porachuiem ſię coś mi winien. Szuka wregeſtrze nie máſz. Potym ſobie przypomni że był onę kartę wydarł. A widząc że nie było co wźiąc/ wolno go puśćił. Snádno Włochowi o kunſzt.

Długo pokuka/ Kto łotrá oſzuka

O Kśiędzu co reliquie nośił.

MJał ieden Xiądz iákieś Reliquie z Rzymu/ ktore nośił po Wśiách pieniądze ludząc. Trafił w Kárczmie ná Chłopy zuchwáłe/ podpiwſzy go vkrádli mu Reliquie z kapſy/ á náto mieyſce włożyli śiáná. Gdy Kśiądz chćiał onym Chłopom reliquie zálećić/ nienaydźie tylko wiązánkę śiáná/ widźi że go oſzukáno/ powiedáć pocżął o onym śienie: Jam to śiáno Chrześćiánie mili aż z Rzymu przyniósł/ ieſt to śiáno ná ktorym národźiwſzy ſię Pan Chryſtus leżał. Moc to śiáno táka ma że żaden cudzołożnik y cudzołożnicá nie może cáłowáć go. Co onym chłopom plotki ſię zdáły/ Jednák żeby wpodeyźrzeniu o cudzołoſ two nie byli/ ſzli do onego śiáná/ ták mężowie iáko y niewiáſty cáłowáć. Ten to Kśiądz że ná świętá mátácyą żył/ doſtawſzy piorá Bázántowego/ chodźił po wśiách proſtym ludźiom powiedáiąc/ że było pioro Archányołá Gábryelá/ ktore vronił gdy zwiáſtował P. Máryey/ á dowiedźiawſzy ſię o iednym Kiermáſzu/ ſzedł tám/ y v Kácżmarzá ſtánął goſpodą á ten Kácżmarz miał Syná/ co też był przebieglec. Szedſzy on Xiądz do Plebaná/ rzecze mu by ná Mieſzpor długo dzwonił/ y do ludźi vczynił przemowę/ áby ſię nágotowáli z ofiárą ná iutro/ pokaże pioro Archányelſkie/ ktorem z Jeruzalem przyniosł. Pleban rad że ofiárá dobra bądźie/ dźiwuią ſię ludźie/ á Pleban przyczynił powiedáiąc że iutro dá Bog reliquie Swięte oglądamy. On też kalbierz w Mieſzpor wlazſzy ná Kazalnicę/ vczynił rzecz do ludźi/ áby naprzod Pánu Bogu podźiękowáli/ że do nich trafił ná ten Odpuſt/ bo iutro pokaże wam pioro Anyelſkie/ ktorem z Jeruzalem przyniosł/ ktoregośćie iak żywi nie widźieli/ á przeto z ofiárą przydź iutro kázdy do Kośćiołá/ abyśćie byli godni widźieć ten dar Boży. Rozgłośiło ſię to po wſzytkich dźi. dźi.

ch ták iż názáiutrz wielkie mnostwo ludźi przyszło ná Kiermász. Syn
zmárszki/ że o tym pioru Archányelskim słyszał/ chćiał ie pierwey
dźiec/ á widząc że Kśiądz po ogrodźie chodźił pácierze szepcąc/ szedł
o iego bieságek y nálazł szkátułkę długą/ otworzywszy ią/ nálazł w niey
ioro długie/ ktore wźiąwszy/ włożył záś onę szkátułkę prożną do bie-
g y záwiązał. Skoro ná Mszą zádzwonią/ porwawszy Kśiądz biesági
edł do Kośćiołá w puł Mszy wyiąwszy onę szkátułkę wźiął ná Kazál-
icę/ pocznie záraz dostoyność onego piorá opowiedáć/ y co zá Odpust
ionieśie/ kto wielebne pioro ogląda. Ale iżby godnieyszy byli oglą-
áć to wielebne pioro/ roskazał áby się káżdy wedle możnośći swey ofiá-
ował. Gdy chłopi ofiáry odpráwowáli/ wźiął szkátułkę/ pocznie mowić
o nich: w tey szkátułce leży to dostoyne pioro Archányelskie/ ktore v-
ronił zwiástuiąc P. Máryey. Przeto P. Bogá prośćie/ abyśćie mogli
rzesznemi oczymá ná tę wielebną świątość pátrzyć/ wzbudźił w lu-
ou onym prostym nabożeństwo bárdzo wielkie. Gdy odwinął szkátuł-
kę/ otworzy/ chcąc pioro wyiąć/ vyzry węgle/ widzi że go ktoś podszedł/
nic się nie skonfundował/ ále do nich w te słowá rzecze: Moi mili Chrze-
śćiánie/ byłem ná gorze Synai v ś. Kátárzyny/ v ś. Iákubá grobu/
byłem w Ieruzalem/ teraz idę z Rzymu Gdym miał odchodźić z tám-
tąd Oćiec Wielebny Papież niechćiał mię z támtąd dármo puśćić/ vká-
zował rozmáite reliquie/ miedzy inszemi widźiałem Ząb ś. Krzyżá/ Wár-
kocz ś. Troyce/ Podkowę Ośiełká ś. Vkazał mi też one wielebne wę-
gle/ ná ktorym Wáwrzyńcá ś. pieczono: mowił wielebny Oćiec Pá-
pież/ ábym z sobąm wźiął cobym chćiał reliquiy/ nic inszego lepszego
z większemi odpustámi tám niewidźiałem/ iáko wielebne węgle/ ná kto-
rych Wáwrzyńcá ś. pieczono: przeto moi mili Chrześćiánie/ znáć iż
was P. Bog miłuie/ chćiałem wam był pokázáć pioro Archányołá S.
á to z dopuszczenia Bożego omyliłem się ná szkátułce/ że też w tákiey
iest iáko y to ś. węgle/ ábyśćie tym większy odpust otrzymáli: bo to ś.
węgle tákiey mocy/ że náktim krzyż nápisze/ tedy táki człowiek áni ná-
głą śmierćią nie vmrze/ áni vtonie/ áni mu ogień iego máiętnośći nie
spali/ ále się mu rodźić będźie ná polu/ mnożyć w oborze/ wilk mu do-
bytku psowáć nie będźie/ z golá wszytko dobre zá nim poydźie. A prze-
to moi mili Chrześćiánie dźiękuycie P. Bogu zá to dobrodźieystwo/
iámći wam był chćiał co inszego pokázáć/ ále to wola Boża: : pátrzę-
ćiesz ná to wielebne węgle/ á káżdy co chce bym ná sukni iego krzyż

nápisał.

nápisał/ niechay z ofiárą do ołtarz á idźie. Słysząc to lud co żywo szło do Xiędzá/ ták/ że mu nic nie zostáło tego wanta/ do kięsá wszytko wypisał/ y ofiárą śię z Xiędzem Plebanem rozdźielił. Dawna to przypowieść:

Choćbyś obłupił szálbierzá y z skory.
Cobyś nie nálazł wykrętárzstwu dziury.

Fortel ná złą Zonę.

MIał ieden złą á swárliwą żonę/ ták iż choćiay robił/ choćiay nie robił/ bez przestánku mu iáko psu łáiáłá/ á on im ią więcey o ono łáiánie bił/ tym więcey oná vpornieysza byłá. Widząc że máło ná dębowe słowá dbáłá/ z inszey beczki począł: ile mu kroć poczęłá łáiáć on nic niedbał/ ále wziąwszy piszczałkę/ choćiay gráć nie vmiał/ piskał w nię/ á im mu oná więcey łáiáłá/ tym on bárdźiey piskał/ náostátek żoná od wielkich iádow poczęłá táńcowáć/ piszczałkę mu z rąk wydárłá. On iey wźiąwszy piszczałkę z ręku iákoby tego nie widząc iął piskáć á żoná z domu łáiąc poszłá. Názáiutrz gdy mu zás łáiáć poczęłá/ z kálety piszczałkę wyiąwszy/ począł piskáć ták długo/ áż go żoná poczęłá prośić: O moy miły mężu iuż że w tę piszczałkę nie piszcz/ łáiáć ći niegdy niebędę. Złego iáko możesz ták vżyway. Podobno to prawdá:

Zły tám Kiermász bywa// Gdźie żoná swárliwa.

O Księdzu co złe wino wyszynkował.

W Wiedniu był Pleban/ ktory miał trzy pułkufki winá/ á że było złe y kwáśne/ przedáć go niemogł/ á izby ná nim nieszkodował/ vmyślił fortelem tákim wydáć go/ przeto około S. Małgorzáty/ gdy ná dworze bywa gorąco/ kazał w Wiedniu kártki ná Kośćiołach przylepiáć/ izby wiedźieli/ iż w tey á w tey Wśi Pleban látác będźie/ kto tám kolwiek będźie obaczy wielkie dźiwy. Ná ten dźień prawie winá nigdźie nie było/ piwá też tám nie warzą. Zniidą śię ná czás náznáczony/ ieszcze ocuozy z rána dla mieyscá/ Pleban pułkufek winá do Kárczmy posłał po obiedźie. więc że konkurs był wielki ludźi/ á słońce piekło/ Pleban obiadu przedłużał/ winá w kárczmie nie stáło/ szynkarz powie/ że Pleban ma wino/ śli do niego/ z wielką prosbą áby go przedał. On rzekomo śię o ćiągał/ mowiąc: że ie chował dla swey potrzeby. Potym śię dał námowić/ drudzy Plebaná prosza/ áby co miał czynić żeby czynił/ Pleban z wlacza/ mowiąc/ niech śię więcey ludźi znidźie. Będźie dobrze z połudńiá/ ludźie chłodząc śię w drugim pułkufku ledwo na lagrze winá zostáwili. Szynkarz prośił Plebaná o trzeći pułkufek winá/ á on

odmawiał. Wino wtył nosa/ Pleban sobie skrzydła przyprawiwszy/ ukaże się trochę z wieże/ potym znidźie mowiąc/ że J. M. P. Starosta posłał do mnie/ abym trochę poczekał/ bo też na to ma patrzyć. Czekał on Prałat do Nieszpornych godźin/ aż też wina nie sstało. Widząc że iuż wino wyszynkował/ wlazł znowu na wieżą/ a ludźi iako trćia stoi/ tak dalece że ich w Wiedniu mało co zostało/ y począł do nich w oknie stoiąc mowić: A widźieliście człowieka latáiącego iako ptak po powietrzu: Odpowiedźieli: nie widźieliśmy. Ponieważeście nie widźieli y mnie też nie obaczyćie/ idźćież do domu. Jedni Xiędzu łáiáli/ drudzy się śmiali/ á ini go latáć chćieli vczyć/ ale się zámknął ná wieży. Tá przypowieść zwyczay strofuie dźiśieyszych ludźi/ ktorzy dźiwne wymysły ná swe pożytki znáyduią/ niedbáiąc czásem ná vczćiwość/ tylko aby było pożyteczno/ onego tákowego Cesárzá náśláduią/ ktorego gdy syn nápominał/ aby od Kloaki czynsu nie brał/ mowiąc mu/ że to zysk szpetny/ wyiąwszy Oćiec kilká czerwonych złotych/ rzecze: Synu/ ále te pieniądze/ choć się od Kloaki biorą/ nie śmierdzą. Nie dármo Polácy mowią:

Dla márnego złotá/ Dźiuráwieie cnotá.

O Ziemiáninie, gośćiom ochotnym.

DO iednego Ziemiániná / przyiecháli drudzy/ dowiedźiawszy się v niego o dobrym pułkufku winá/ co był ná swą potrzebę kupił: piją dźień ábo dwá/ trzećiego mu iuż niemiło. A żeby ich zbył z domu począł ich poić zżiećiem się znowiwszy/ á vpoiwszy ie w nocy káżdego drożdżámi bá y chlebowym kliiem popodlewał/ potym spáć poszedł iákoby nigdy nic nie zbroił. Pánowie się obudzą. obaczą że leżą by w rosole/ wołáią chłopiąt z vbrániámi/ poubierali się wszyscy/ ieden drugiemu przygodę swą powieda/ y zmowieli się/ iedźmy stąd rychło/ bo z nas szydźić będą. Gośćia ktory niedyskret/ z bywáy iáko możesz. Nie dármo Polacy mowią:

Gość y ryby iednáko się brácą/
Poki świeże/ w dźięczności nie trácą.

Iáko się Sláchćic przed Gośćiem brał z domu.

DO drugiego záś (ále dworniey sobie postąpił niżeli ten) przyiechał ieden Pleban z wielkim orszakiem/ y mieszkał v niego kilká dni/ ták iż iuż onego Sláchćicá przy teskniey szym było. Czwártego dniá on Szláchćic ráno wstawszy/ kázał sobie boty przynieść/ ostrogi przypiąwszy/

piawszy/ idźie do onego Páná żegnáiąc go. Pan pyta / dokąd by iechał/ z własszá gośćie w domu máiąc? Szláchcic powiedźiał/ Mośćiwy Pánie/ ponieważ z tą gwárdyą odemnie niechcesz odiecháć/ poiádę ia od ciebie. Smiał się Pan y poiechał precz.

Niezbyty Gość/ Biedy z nim dość:

O Iednym co się Pánnie zálecał.

ZNałem/ dwu/ wspominác się ich niegodźi/ przyiecháli do iedney Ziemiánki / Corkę nadobną miáłá / ktorey od dawnego czásu służyli. Zástáną tám iednego Rusiná niby Szláchćicá/ á on podle Pánny siedząc y szepce iey słowá w vszy. Mátká gościom rádá/ inszyne gotowác każe/ on co pierwey przyiechał do Pánny/ vprzedźić się żadnemu nie dał gdy chcieli rozmawiác z Pánną/ on ią zábawiał/ ták/ iż onym drugim márkotno było: że niegodźiło się im o Pánnę swárzyć/ zaczym mu to figlem iákim oddác vmyślili. Wyszedszy ná dwor/ zmowili się vpoić go. Przydą do niego/ y pocżną pełnić/ nie zábawiáiąc się wiele/ vpoili go/ áż słudzy ledwo go spác záprowádźili/ y sámi się popili: posłano mu w komnáćie/ á onym drugim w izdebce/ z ktorey do oney komnáty chodzono/ y tám dáley. Obaczy sługá/ ktoremu to poruczono/ gdźie vbránie położył chłopiec onego to Rusiná/ powie potym iednemu/ tám á tám/ Potym oni dwáy nażártowawszy się z Pánną/ idą spác/ záyrzą do niego/ á on chrápi/ chłopiec też iego śpi. Weźmie ieden iego vbránie/ y nákłádźie mu w nie chlebowey gruce po sáme kolaná/ y położy ná tymże mieyscu. Názáiutrz on Pan Rusin wstánie/ chłopcá woła by mu podał vbránie/ chłopiec podał/ pocżnie się vbieráć/ áli mu nogá vwiaźnie w vbraniu/ náyzd z nogą/ pfe/ pfe/ pośćiel pokłáśćirowáł/ pyta chłopcá/ co to? chłopiec powie/ że gowno. A bogdáyćie zabito/ześ wczora nie obaczył? Ey Pánie/ śmierdźiáło coś álem nie wiedźiał co. Nieś loto że co wszkok do praczki/ day iey grosz/ żeby corychliey vpráłá y vsuszyłá. A nasz miły Pan tym czásem rostękał się oni gośćie powiedzą Pániey á oná Páni vwierzyłá iże bez żártu choruie: polewki mu nágotuią/ á w komnáćie było vbránie czuć/ oni go náwiedzáią/ á ná stronie się śmieią. Iák mu vbránie przyniosł chłopiec/ vbrawszy się precz odiáchał/ dla wstydu drugi raz miał/ bo ná pośćieli znáki iego choroby były. Miedzy ludźmi dawno to:

Iáko cię mogę/ Chociay przez nogę.

Iáko iedén drugiego odpędźił od Pánny.

Z Jednym gládyßem wdała ſię Pánna w gadki/ tak nań pogladáłá iak ná brata ſwego/ á on też ták ná śioſtrę y pilniey/ Drugi Frant przyßedßy śiadł podle gládyßá/ y wyimie z kieśeni ßarey máśći w pápierku kaßek/ y rzecze/ rzekomo do niego pomału: O mily bráćie ſchoway tę máść ſobie/ aboć mi ią diabli dáli: toć ſám śmierdźi/ ábo ią ſobie choway v Bálwierzá/ za coż byś mu płáćił/ niechay ſię wyſługuie. Pánná to vſłyßáwßy/ rozumiáłá by prawdá/ ſpodźiewáiąc ſię że miał ſádło/ vćiekłá od niego/ mowiąc. Bá zálátowáłoć mię cos od niego dawno/ alem wątpiłá/ terázći wierzę: á z onym inßym wołáłá rokowáć. On pácholek v derzył o źiemię łáiąc: O ty ſkurwyſynu/ dá mi ćię P. Bog vyrzeć/ byś mi to gdźie indźiey vczynił/ niebełoć by nić. Y ták gniewáiąc ſię o on pśikos/ iał ſię Pánnie ſpráwowáć/ á Pánná iák Wilk od śieći od niego ſtronilá. Odchodząc z oney goſpody onże to Frant nápiſał táki Rythm:

Ná ſtroipiętki/ Stáwiáią wętki.

O Chłopie co Węgry perfumował.

W Pilźnie Węgrowie w goſpodźie ſtali bowiem tám bywáią z winem bárdzo częſto/ poſłano im páſmem we dwá rzędy w izbie/ chłop ná łáwie leżał piiany Polak/ obiadł ſię rzepy y opił brzeczki/ gdy ſię ocknie/ niepomniał kędy leży/ nie śmie z łáwy z ſtąpić/ mniemá by ná piętrze leżał/ przeto dybie/ ściány ſię trzymáiąc. Tám nátráfił młodźieńcá Szkolnego/ ktoremu było z łość wyrządźić/ ni dwá świáty/ porozumiał że ten Chłop chćiał brzemienia pozbyć/ záwiodł go ná d one Węgry/ y nie każe mu poſtępowáć/ by nie ſpadł. A moy chłop że gotowo miał wßytko/ puśćił Węgrom ná twarzy proſto/ ná ſążeń záiął ábo ná trzy. Węgrowie ſię porwą: beſte kurwázanta/ kto/ kto/ świece. A on Młodźieniec vćiekł/ chłop vſnął. Gdy roświecono/ vyźrą chłopie dźiáło ießcze nie zákryte/ domyslą ſię że to ten chłop vczynił: goſpodarz przyßedł w ten czás/ kijem ono pſe vćierał.

Strzeż ſię rádzę Záká złego/ Jáko dyabłá kárczemnego.

Łákomcá oßukány.

JEden Oßuſt liczmanow pełen worek nákłádł/ gdy nikt nie obaczył przed iednym łákomcem ná źiemi porzućił ták żeby vyźrał/ potym worek podnioſł pytáiąc czyiby był? Ozwał ſię on człowiek Skąpigroß

ſumnie-

sumnienia dźiwáwego/ iak powiedáć/ że on ſkrádł. On mátácz rzecze: pieniądze to ſą coś zgubieł? Kupiec powiedźiał iże pieniądze. Dayże mi dźieśięć złotych należnego. On Kupiec z chęćią dał dwie parze Węgierſkich złotych/ bo widźiał/ że worek nie máły. Wźiąwſzy czerwone złote/ nie czekał by rozwiązał y źliczył/ Kupiec obaczywſzy iż Liczmany/pomyślił iż on ſztuczká nic niewinien/ y przydáły śię mu záchowáć/ choć ie drogo kupił/ ále obiecał drugi raz należnego nie dawáć/ áni kotá w worze kupowáć. Nie dármo mowią:

Łákomemu záwſze z wozá/ Godźien bywa y powrozá

Iáko Páchołek Páná przed Pánną zálecał.

PAn ieden z ſługą ſzedł ná bieśiádę do Pánny Gretki/ á gdy ſługá ſtał przed nim/ pogladáłá nań z pilnośćią/ bo mu śię waśik dopiero ſypáł/ á wten czás śię godźi ná źniwo páchołek/ Pan bał śię by mu iey nie odmowił/ iał go źle zálecáć/ że nikczemny/leniwy/oſpáły/ proſtak/ kroſtáwy/ że miał wádę w kroku/ etc. ſam śię kazał onemu ſłudze przez dźieki Orczykowſkiemu chwálić. Sługá otárſzy wąs/ bo dopiero doił konew/ imie Páná ták chwalić. Pánno Gretko/ táki to moy Pan bogáty/ iedy iak ieſt miáłá ich Páni Mátká dźiewięćioro ná pádźierzu/ á ták/ że to iedynak/ bo wſzyſcy iuż z grobu ná puł mile wyglądáią/ kiedy w nich krew zágrzána/ bywáłeć trzykroć v kátá w ręku/ czwarty go raz v pręgierzá bito: ieźdźiec dobry/ wśiedźie ná koniá bez wody/ y bez ſtrzemienia/ kiedy pocznie chárcow ić/ nie obeyzrzy śię áż w dźieśiąći milach/ tkácz nie wyſoliły/ kiedy zábladźi do Sukiennic w nocy/ wyrobi zá godźinę trzydźieśći poſtawow: á też miał miſtrzá dobrego z Wychylowki/ á ſam że trzá puć/śpiewák niepoſpolity/ kiedy pocznie śpiewáć/ pieniądze z cudzey kálety táncuią ábo ſkaczą do niego/ kiedy źimno/ w cudzey kálećie rece grzeie/ Pánu to niemiło było choć prawdá/ áż mu śię drugi raz ták nie kazał chwalić/ y Pánnie rzecze: Oto śię ten chłop opił/ niewie co plećie.

Dawno mowią: Iáki Pan táki kram. Mogłby y to ták rzec:

Iáki Pan kotr bywa/ Sługi tákie miewá.

O Zaczku zuchwáłym.

ZAczek ieden bárdzo zuchwáły śiedząc podle báby/ śięgał iey do koſzyká/ áże mu paciorki do ręku przylgły/ prędko ie ſkrył/ że nie obaczyłá. Potym gdy iey ich było potrzebá/ ſzuká/ áli niemáſz. Po-

nie mowić ná onego Zaczká/ podobnoś ty wsiał Stániślde? On śię po Láćinie pocznie kląć O bogday mnie *Deus.* O bogday mnie *Omnes sancti* wszyscy: raz ábo pięć śię klnie/ álić go mátká ieła hamowáć: O mile dźiećię/ iuż śię nie klniey/ bocby to było ná moiey duszy/ on śię przestał klnąć przedawszy one paciorki/ kupił sobie kręty/ co nią żeby przybuia. Nie masz w tey Facecyey nic trefnego/ ale z tąd obacz/ że temu o przyśięgę nie trudno. Dawno to:

Przyśięgáć snádnie/ Temu co krádnie.

O Iednym co okulary kupował.

IEden przechera szedł do sąśiádá/ ktory do Norembergu ná iármárk iáchał/ iął mu mowić. Miły sąmśiedźie/ wszak naydźie dobre Okulary kupić w Norembergu? powie mu że tám bywáią y Weneckie krzyształowe/ ale zá nie muśi dáć y piętnaśćie groszy. Rzecze mu przechera: o piętnaśćie groszy nic/ tylko mi tákie kup/ cobym widźieć mogł łotrá y dobrego człowieká przez nie. On dobry człowiek obiecał mu w tym posłużyć. Będąc ná iármárku/ wspomniał sobie o co go proszono. A iż widźiał że Oszust y ná łotrostwo o okulary prośił/ kupił mu ich dwoie/ iedne dobre naprzod/ y pyta go co widźi przez nie: Przechera rzecze/ dobrego widzę. A Kupiec rzecze: to masz okulary przez ktore dobre ludźie widźisz/ nasci drugie wdźiey na nos/ á powiedz mi kogo widźisz: Rzecze sámego śiebie widzę. A tu maß okulary Kupiec rzecze/ przez ktore łotrá widźisz/ widząc on Przechera/ że trafił ná szczwánego/ szedł do domu/ mowiąc sobie ten Wierszyk:

Już tám będźie iednemu w nos/ Gdy ná kosá tráfi też kos.

O Poddánym co Pánu we śnie Koniá dárował.

MIał ieden Pan poddánego ktory poddány miał cudnego Wáłá/ zá ktorego radby był miał on Pan darmo v śiebie. Y przyiedźie raz do niego. Brácie śniło mi śię tey nocy a tyś mi tego koniá dał/ á tak proszę ćię/ niech mi śię ten sen wyiawi/ bo mi śię każdy wyiawia. On chłopek wśiadszy na konia y iedźie z Pánem do rzeki/ stánie ná brzegu y vkaże Pánu ćień od konia w wodźie. O toż masz Pánie comći we śnie obiecał. Zdumiał śię Pan tego dowćipowi/ y dał mu pokoy/ mowiąc.: Trzebáć go też tobie y mnie/ á kiedyby moy tylko był/ tylko by tyż iednemu pożytek czynił. Trudnoby dźiś trzych

Pánow cieniem odbyć Nie tylkoby koniá pozbył/áleby się y w turm náśiedźiał. Niedármo chłopkowie mowią:

Niegniewáy Páná/ Stráćiß Báraná

O iednym co weń wmowili że chłopá zabił.

TRáfiło się w iednym Mieśćie/ iż pewny towárzyß dobrze sobie podpił/ ták iż nie wiedźiał gdźie spał/ á dźiwaczek záwße bywał/ dwáy iego dobrzy kompani wespoł z nim w iedney gospodźie stali. Ráno gdy wstał/ onym towárzyßom powiáda że mi się nietrefny sen śnił iákobym chłopa zabił. Jeden przechera rzecze mu: Dyabłá to sen/ ábe nie pomniß coś porobił w czorá? niewiem nieumárli coś go ránił w czorá/ y kiedyby nie my/ poimáno by cię było záraz/ álesmy cię wźięli do tey gospody: przetoż by się dowiedźieć/ ieśli tám ten żyw abo nie/ ieśli vmarł/ co wskok vciekay. On nieborak że nie pomniał żadney rzeczy w piiáństwie/ zląkł się/ y prośił drugiego towárzyßá/ aby się dowiedźiał o támtym ránnym. A tym czásem gospodarz przyßedł do izby/ y powieda że iuż przed Ratußem leży zábity ná márách/ y ßukáią tego co go zábił. Widząc ten dobry towárzyß że nie zmowá/ áni żárt/ niczego niechawßy/ tyłem do Klasztoru vciekł áżeby bespieczniey ßy był/ y pokutował zá swoy grzech/ záraz Mnichem został/ przyczyny nikomu nie powiedáiąc/ dla czego sobie ten żywot vlubił. Nie kázdy dla nabożeństwá kápice ná się wdźiewa. Nie dármo Polacy mowią:

A że włosy wstáią/ Gdy o stráchu báią.

O Iudaßu co Diabłá wygnał.

WSpomina Bielski w Kronice o onych dwunastu Apostołách/ co z Jeruzalem zá Krolá Zygmuntá chodźili/ y wypisał ich ßybalstwá/ ále nie wßytkie. Ja żem o tym słyßał nie máło/ iedno przypomnię/ co Judaß między nami z broił. A był ten Judaß łotr y piiánicá wierutny/ ku temu ßybálá wielki. Przyßli ći Apostołowie Wielebni do Częstochowey/ tám przywiedźiono niewiástę opętáną z ktorey Mnich żadnym sposobem Dyabłá nie mogł wygnáć/ powiedáiąc że tám miał wolą mießkáć/ áż babá z dechnie. Mnich iey muśiał dáć pokoy/ z oną niewiástą stáło ludźi nie máło przed Kośćiołem/ ktorą Judaß vyzrawßy rzecze do onego Diabłá/ Báwey/ báwey tego głupiego Dyabłá gdźie w lazł w ták ßpetną Babę/ á nie w stydźiß się Dyable mießkáć w tym ßkárádnym y plugáwym wychodźie: A to Bábá stara/ wy-

strzelána/ swowolliwá/ iábym tá Bábá y gowien z piekłá nie wywodźił: ták wa długo oné Bábe chodźił áż sie on Dyabał dał námowić/ że miał wyniść/ tylko to sobie wymowił v Judaßá/ áby sie áż do śmierci opiiał iáko/ poczał/ co Judaß obiecał/ proßac Diabłá gdy wynidźie/ áby z zad wyścia swego pokazał/ *Interea* Mnich kazał/ á iáko zá onych stárych lat w vbrániách rzádko chodźili/ Dyabeł wybieł dno w Kázalnicy/ że Kśiądz co kazał/ z Kazálnice wypadł/ áż go co prędzy Mniszy z ratowali. Dawno mowią: Że złym záwße zła sprowá. Ztąd to *Proverbium* vrosło:

Chceß mieć pokoy práwy/ Niemiey ze złym spráwy.

O Dwu Włochách, co sobie wet záwet oddáli.

We Włoßech powiedáią że sie tam mężatym Paniom wolno zálicáć/ byli w Sennie dwáy dobrzy przyiaciele/ ktorzy iáko dwáy brácia ták sie kocháli/ iednego zwáno Spinelero/ á drugiego Márko. Obádwá mieli żony młode y vrodźiwe. Ten Spineleto w Márkowym domu często bywaiąc że wielką znáiomość z żoną iego wźiął/ zá tą znáiomośćią bywało y to y owo między nimi/ poprostu sie rádźi wiźieli. Tráfiło sie że żoná Márkowá rozumiáłá/ iże Mąż z domu wyßedł/ vyzrawßy Spineletá záwołáłá go: Co słyßąc Mąż iey/ zátáił sie w ćiemnym kąćie/ y widźiał á oni z sobą idą do komnáty ná rozmowę. Márko rozmyślał sie co czynić/ iednák nieborak wytrwał áż sie Spineleto rozmowił z iego żoną/ y do domu poßedł. Márko záraz z bieży do oney komnáty/ zástánie żonę ießcze ná łożu z głową rostárcháną/ imie iey mowić: Zła á niecnotliwa żono/ áza ták przystoi mnie małżonká twoiego z dradźáć? Oná niebogá że sie trudno przeć było/ vpádnie mu v nog proßąc o łáskę. Rzecze Márko: odpußczę ći to: tylko v czynćie coć roskażę/ iutro każmu przyść o tey godźinie/ potym gdy iuż z tobą w komnáćie bedźie/ ia przyidę/ á ty w tey go wielkiey skrzyni zámkniey iákoby go przedemną kryiąc/ ieśli tego nie vczyniß gárdło daß.

Owá niebogá z przestráchu obiecáłá vczynić. Ráno pesłáłá po niego/ áby v niey był/ godźinę mu dáwßy. Mało co przed tym vyzrą sie obádwá w Kośćiele/ rozmáwiáiąc z sobą iáko dobrzy przyiaćiele/ że potym oná godźina przychodźiłá/ iął sie kręćić Spineleto/ że moy iedeu przyiaćiel prośił mie do śiebie ná obiad/ y kazał mi przyść o tey godźinie. Rzecze Márko: Ießczeć obiádom godźiny nie máß/ nie kwap sie nie zámießkaß/ mam z tobą coś pilnego mowić. Spineleto nie-

chćiał

chćiał śie zabáwiáć żadnym sposobem/ ále prośił/ áby go ieszcze zást.
w kośćiele/ powiádaiąc że śię ia niedługo odprawię z tym moim przy
iaćielem/ ieszcze przed obiadem rozmowię śię z tobą. Márko obiecał g.
z godźinę poczekáć w kośćiele: á on miły Spineleto prosto do iego żo
ny. Márko też w te tropy zá nim do domu. Gdy iuż weśli oboie d.
komnaty/ Márko przyszedł. A oná rzecze: Dla Bogá Spineleto miły
nie mam ćię gdźie indźiey skryć/ ále wleś do tey skrzynie. Márko przy
szedszy rzecze do niey: Máryerá iuż obiad gotowy? rzecze/ wnet będźie
gotowo/ zakrzątnę śię ia sáma koło niego. Rzecze do niey Márko: Mi
łá żono weźmi tu do śiebie żonę Spineletowę/ bo on domá niebędźie
iadł/ powiádał mi w Kośćiele/ że go iakiś dobry przyiaćiel prośił ná
obiad/ przeto idź po nię/ áby tu známi iadłá/ powiedz iey że Spi
neleto o to nic nierzecze: wszák mu ia też żony swoiey wierzę. Słyszał
to wszytko Spineleto. Szłá żoná po nię/ myśląc co to zá obiad będźie.
Y przyszły obiedwie/ przywita ią z wielką ochotą Márko/ obłápi y po
cáłuie/ á ná żonę swą kiwnie/ áby do kuchnie szłá. Widząc żoná do cze
go śię miáło/ czuiąc śię być winną/ dáłá pokoy mężowi/ wyszłá precz/
á on zámknął komnatę. Zoná Spineletowá widząc to: przebog Pánie
Márko/ co śię to rozumie/ komnatęś zámknął/ dla tegoześćie mie tu zá
wołáć kazáli? á takaż to miłość/ ktorą máćie z moim mężem? coż to zá
wierne towárzystwo? y dla Bogá Pánie Márku hámuy śię/ bo ia tego
nie vczynię/ żoná twoiá domyśli śię czego. A on przywiodszy śię z nią
do oney skrzynie/ gdźie Spineleto zámkniony był/ rzekł iey: moiá nado
bna Anzulo słuchay coć powiem/ wiedz o tym że ia towárzyszá swe
go á męża twego bárdzom miłował y miłuię/ y tákem mu vfał iáko
brátu rodzonemu/ ále powiemći/ wczorá zastałem go z moią żoną ták
iáko on z tobą obcuiąc/ á przeto po nim niechcę inszey nagrody/ tylko
mu też oddáć co mnie vczynił/ y to wiedz pewnie/ żem śię ná to vdał/
y dla tegom po ćię posłał/ o czym y żoná moiá wie/ y przećiw temu nie
będźie nic mowić: á ieślibyś tego dla mnie nie vczyniłá/ tedy to vczy
nię/ że z mężem swoim do śmierci dobrze nie będźiesz mieszkáć/ czego
żaden człowiek wiedźieć nie będźie. Owo po długich rozmowách rze
cze Anzulá: poniewaz bydź ináczey nie może/ á tego ná mnie chcesz śię
pomśćić/ coć maż moy zá tákim towárzystwem vczynił/ nie odmawiam/
tylko mi to obiecuy/ że z twoią żoną będźiesz w pokoiu mieszkał/ iáko
y ia z swoim mężem/ á iżeby tego żaden człowiek nie wiedźiał: bom

ia się tego niespodziewáłá ábyć to miał vczynić/ y widząc to po twey żonie że ták iest. Potym obłápił ia Márko/ y obiecał iey dárowáć táki kleynot/ w ktorym się miáłá kocháć/ zá ktora obietnica chwilkę się ná oney skrzyni rozmawiał. A Spineleto ledwie żyw od gniewu y na swois żonę y ná Márká/ ále nie wiedział co czynić: bo tego sam nárobił/ á co więkßa że w niebespieczeństwie ná ten czás był. Po oney rozmowie/ oná Páni Anzulá vpominálá się kleynotu. On komnatę otworzywßy/ záwoła żony; ktora wßedßy do komnáty rzecze śmieiąc się: Páni Anzulo/ wroćiliśćie mi chlep zá plácek/ iáko to bywa/ kto pożycza oddáć muśi. Rzecze potym do żony Márko: otworzieno skrzynię/ ktora gdy otworzyłá/ przywiedźie żonę Spineletowę á Spineleto dla wielkiego wstydu práwie iák z dechły leży/ rzecze iey: oto maß kleynot comći obiecał/ weźmiß go odemnie zá wdźięczne. Zoná męża vyzrawßy/ z obu stron wstydu było dosyć. Wylazßy z krzynie Spineleto/ Márkowi rzecze: obádwáśmy dobrzy y wierni przyiaćiele/ miedzy ktoremi nie było roznice inney/ tylko żony/ ále iuż teraz wßytko spolnie miedzy námi/ proźnoć mam mieć zá złe. wßakże proßę iuż się swey krzywdy ná żonie moiey nie mśćiey/ áni ia będę w komnáćie twoiey bywał. Przestał ná tym Márko/ á wßytko czworo on obiad śiedli/ potym się do domu roześli. Dobra to ná tych co pożyczáią/ nie pámiętáiąc że wracáć muszą/ Nasi ták Polacy mowią:

Dawne to obyczáie/ Zdrádá zdrádą się oddáie.

O Aptykarce co Łáncuch wźięłá ná żadátek.

Dworzánin ieden zálecał się Aptekárce/ prez bábkę/ obiecał iey sto czerwonych złotych/ á iżby to byłá pewna rzecz/ posłał w zákłádźie łáncuch/ w ktorym więcey niż sto czerwonych złotych było. Przyiełá Páni łáncuch/ yná Odpust idąc náwiedźiłá onego Páná. Názáiutrz posłał on Dworzánin do Aptyki/ (á nie dáleko mießkał/ y miał znáiomość w Aptece/ chodząc tám często ná konfekty) pożyczáć moźdźierzá/ ktorego Aptekárczyk pożyczył. Potym práwie w obiad odesłał zás mozdzierz przez sługę/ rozkazawßy aby Páni łáncuch ten ktory zástáwił w moźdźierzu odesłáła: sługá przyßedł/ powie Aptekarzowi dobry dźień/ powiedáiąc/ że odniosł moźdźierz/ tylko Pan prosi o łáncuch/ ktorym zástáwił w tym moźdźierzu/ aby Páni odesłáłá. Aptekarz imie żonę fukáć mowiąc iey: mogłás byłá Pánu moźdźierzá

okrom cáſkáwu wierzyć/ idźie po ten łáncuch/ y wſkazáłá do Páná/ że nie będźie w iey możdźierzu więcey tłukł korzenia. Tákiey płacy go- dne wſzytkie ktorzy zdradzáią ſwe mężę. Nie dármo naſzy Polacy mowią:

Zawſze ná hak táka przyydźie. Ktora z mężem chytrze idźie.

O drugiey Pániey co ſto czerwonych złotych wźiełá.

IEdney Pániey tákże ná vmowie obiecał ieden dać ſto czerwonych/ obiecuiąc iey że tego żaden wiedźieć niemiał. Vłákomiłá ſię ná pieniądze/ piękna kondycya/ zá ten towar ſto czerwonych złotych. Obiecáłá mu dáć znáć gdy mąż iey miał z domu odiacháć. W krotkim czáśie poſłáłá do niego/ że moy Pan dźiś ná Iármárk wyiedźie: á przeto chceli być v mnie ná wieczerzy niechay obietnice nie przepomina/ bo bez niey nic ze wſzytkiego. On dobry Pan záſzedł fortelem ná Pánią/ obaczywſzy że Pániey w domu nie było/ przyſzedł do onego Kupcá/ proſząc áby mu pożyczył ſtá czerwonych złotych pod zakładem wielkim/ obiecuiąc mu ie záraz ſkoro przyiedźie oddáć/ abo przodzey żonie iego. Że był iego dobry przyiaciel ku temu máiętny/ on Kupiec dał mu ná ſłowo ſtá czerwonych złotych/ o tym żoná niewiedźiáłá. Skoro z domu wyiechał/ Pan młody Pániey przez iednego przyiacielá ſwego poſłał ſto czerwonych złotych/ mowiąc: áby te pieniądze ſkoro Mąż przyiedźie Pánu oddáłá/ ten á ten poſyła/ bo mu ich pożyczył. Pani mniemáiąc/ by to poſelſtwo było/ żeby ſię nie domyślił ten co nośił/ powiedźiáłá że ráda odda ſkoro do domu przyiedźie we zdrowiu. Przyſzedſzy potym ná wieczerzą Pan Młody. Pání mu podźiękowáłá zá vpominek: bywáli ſobie rádźi áż do tego czáſu/ gdy ſię Mąż do domu wrócił. Do ktorego ſkoro ieno przyiechał/ on dobry Pán przyſzedł z onym ſwoim przyiacielem; dźiękuiąc mu zá pieniądze/ ktore tegoż dniá po odiechaniu odeſłałem do Pániey wáſzey przez tego ſámśiádá/ bom ſię nie ſtárgował o to com kupował. Potym pyta ieśli oddał pieniądze/ Pani widząc świádká przed ſobą/ muśiáłá zeznáć że oddał/ z wielkim wſtydem/ obiecuiąc mu że ná wieczerzy więcey v niey nie miał bywáć. Dobrze ták ná tákie:

Cnotá tám zá błoto/ Gdźie má wagę złoto.

O Bálwierzu co Dźiewkom krew puſzczał.

PRzyſzedſzy dwie Dźiewce do Bálwierzá Máiu krwie puſzczáć/ Bálwierz

wierz pierwßey rzecze: powiedz mi Pánno/ iákimći puſzczádłem puſzczáć Dźiewczym czy niewieśćim? bo gdybymći Pánieńſkim puſzczádłem puśćił á tyś niewiáſtá/ tedyć ręká z vduchnie/ y mogłábyś ná nie ſkáliczeć/ przeto mi prawdę powiedz/ ábo mnie potym nie winuy. Dźiewká niebogá trwoży ſobą/ niewie co ma rzecz: tu ſię o ręke boi ſám ſię bálwierzá wſtydá. A widząc/ że Bálwierz przynagla/ rzecze Puśćże choćiaß niewieśćim: dyabeł ći mi tego Staniſłauſá dał. Bálwierz ſię rośmiawßy/ záciął iey w żyłę: potym także y drugiey pytá: a oná/ miły Bálwierzu/ zátni choćiay tym coś Jewce záciął/ bo znáć że to dobre puſzczádło czyśćie krew ßłá. Dowiedźiał ſię Bálwierz iże cnotliwe dźieweczki były záczym im nie życzył chromoty. Dźiewki miłe:

Często ſię to przyda/ Sam ſię głupi wyda.

O dwu wędrownych Włochách.

Z Pádwie do Ferátzá ßli dwáy Włoßy/ przyßedßy do goſpody iedney/ kazáli ſobie dáć ieść/ vwárzono im parę iáiec/ rozdźielili ſię po iáiu/ ieden przebiwßy iáie/ kurczę w iáiu z naydźie/ práwie ná wylężeniu/ vkaże towárzyßowi/ towarzyß widząc że był przygłupßym/ rzecze mu: Bráćie/ patrz by tego goſpodarz nie poſtrzegł/ muśielibyſmy zá to kurczę w dźieśięćioro naſob płáćić więcey ániżeli zá iaycá: przeto tak nie kráiąc ziedz to kurczę. Gdy iuż płáćić przyßło/ poßepce onemu do vchá co ziadł kurczę. Bráćie zápłáć y zá mnię: bo powiem goſpodarzowi żeś go oßukał/ tedy więcey będźieß muśiał płáćić. On prościnká z chęćia dáł/ kłopotu z goſpodarzem nie pragnąc/ záplaćił: śmieiąc ſię ow/ poßli z goſpody/ że pies pſá oßukał. Ztąd obácz/ że nie kożdy chytry Włoch/ choć tám chytroć gniazdo miewa. Może to tu nápiſáć.

Choćiaß czáſem v Włochá/ Bywa głową w rozum płochá.

O Błaźnie, co Zydá okláiſtrował.

W Krákowie v iednego Páná/ Błazen/ kuglarz y ßybałá wielki/ w ktorym ſię Pan kochał/ roſtrękał ſię: kazał on Pan Zydowſkiemu Doktorowi áby go opatrzył/ á Lekárſtwo mu dał/ Zyd Błazna pytá ná coby chorował? Błazen rzecze: Miły zydźie/ vczynił mi ſię wielki guz ná zádku/ że śiedźieć nie mogę/ rzecze mu Doktor/ áby ná oſobnym mieyſcu on guz pokazał: poßedł z nim do czeládnego domu. Błazen wlazßy ná ławę áby ſię Doktorowi nie ſchyláć/ ſpuśćił portki

do kolan

do kolon. Gdy śię Doktor náchylił guz oglądáć/ począwszy od głowy/ áż do nog poplugawił Zydá/ że Zyd ze wstydem poszedł do Wisły kláister obmywáć/ nie leczył potym błazná/ ále mu błazen bárzo dźiękował/ że ná pierwsze poyźrenie/ guz mu śię on przepukł: wychwaláiąc áż náżbyt Zydá. A toż tobie Zydku/ w gowniánym bierletku/ bo też láda zły duch dźiś leczyć chce. Prowdźiwe ono przysłowie:

Káżdy chory/ Má Doktory.

Złey żonie pokutá

NIewiástá szłá śię spowiedáć/ Mąż chcąc wysłucháć co przed Kśiędzem Grzegorzem będźie práwiłá/ wlazł w kąt zá łáwkę/ gdźie śiedźiał Spowiednik. Zoná miedzy inszemi rzeczámi powie że od swego męzá byłá vstąpiłá. Kápłán gdy ią rozgrzeszał począł ią kárćić o cudzołostwo á mąż ozwał śię/ Práłácie łaskáwy/ nie dáy iey pokuty żadney zá ten grzech/ tylko zá insze/ ábowiem ia sam dam iey pokutę że będźie znáć ná grzbiećie:

Gdźie fártuszek płochy/ Trzebá tám kiiochy.

O Pásterzu co był Káplánem.

PAn ieden miał w dźierżáwie swey Plebaná/ ná ktorego był złey woley tylko przyczyny mieć nie mogł/ iákoby mu Plebánią wźiąć. Czásu iednego klucżki nań szukáiąc/ wezwał go przed śię y iął mu mowić. Kśięże Plebanie toć roskázuię/ abyś mi ná to troie pytánia moie odpowiedź do trzećiego dniá dał/ ieśli mi ná to nie będźiesz vmiał odpowiedźieć/ wiedz żeć Plebánią wezmę/ á inszemu ią dam. Naprzod mi powiedz iáko mie sobie ważysz: Druga abyś mi powiedźiał/ gdźie iest srodek wszytkiego świátá. Trzećia iáko dálekiey rożnice są od śiebie szczęśćie z nieszczęśćiem. Dobrześ to sobie rozważay/ á trzećiego dniá odpowiedz mi day ná to. Przyidźie Pleban do domu/ frásuie śię/ biega iáko ogorzáły kot/ to tám to sám/ roskłáda Wiátik áby to mogł ználeść/ Klechy śię rádźi/ á Klechá śię był iák y Pleban przeuczył/ Pástuch iego bacząc to iż śię Kśiądz frásuie/ á był przebiegłec bacząc śię przedtym w szkole/ ále dla łotrostwá ták śię odarł/ że musiał do Plebaná woły páść/ pyta Kśiędzá o coby śię frasował/ rzecze mu Pleban: Nic tobie potym/ bo mi námniey w tym nie pomożesz. Rzecze Pástuch/ á co ty wiesz? czásem ći też y prostak przegada Doktorá/ powiedz mi ieno. Rzecze Pleban: Nasz Pan trzy rzeczy mi zádał/ że

gadł żebych mu ná kážda rzecz trzeciego dniá odpowiedźiał. Y powiedźiał mu wßytkie trzy punktá/ Pastuch Kśiedzu rzecze: Badź dobrey myśli v nie troßcz śie namniey/ odpowiem ia Pánu to/ tylko mię w swe ßáty obierz. Trzeci dźien przyßedł/ Kśiadź vbrał Pástuchę w Rewerende/ czapkę áxámitna nan wdźieie/ Wiiátyk pod pachą/ Jedźie do Dworu pod wieczor áby go Pan nie poznał/ stánie w wcięśniu/ Pan go przywita. Witay Kśięże Plebanie/ czemu to ták pod wieczor? odpowie Pástuch: Myśliłem o tym coś mi zágadł/ rzecze Pan/ powiedźże pierwße moie pytánie; iákiiem ia czyny v ciebie. Odpowie Pástuch: Szacuię cię sobie ná dwádźieśćiá y ośm großy. Pyta czemu nie drożey? Odpowie Pástuch/ drożey cię ßacowáć nie mogę/ bo zá Chrystusá żydowie Judaßowi 30. großy dáli/ Królá też ßacuię zá dwádźieśćiá dźiewięć/ ciebie zá dwádźieśćiá y ośm/ dobrześ mi to solwował. Pan rzecze: Powiedz drugi: Gdźie iest pośrodek wßytkiey źiemie? A to tu ná tym mieyscu gdźie twoy przezacny Dwor stoi/ á ieśli niewierzyß tedy rozmierzay ná wßytkie strony á przyznaß że prawdę powiedam. Niechćiało śię Pánu mierzyć/ przestał ná tym iáko mu powiedźiał. Trzeci z powiaday: Jáko dáleko od siebie chodzą nießczęśćie z ßczęśćiem? Odpowie Pástuch: Niedáleko tylko iednym noclegiem od śiebie/ wczorám był Pástuchem á dźiś Plebanem. Obaczy Pán że nie Pleban z nim mowił/ ktory że rzetelnie odpowiedźiał ná pytánie/ kazał mu ná Ordynes dawßy mu onę Plebánią/ á stáry Pleban v niego Wikáryem zostáł. Obacz z tąd że nie dármo ono mowią:

Niepátrz ná to że płaßcz vbogi/ Może tám być rozum drogi.

TRAKTAT III.

Abo z rozumu báczne Powieśći.

APOPHTEGMATA

O Weneckim Xiążęćiu.

GDy wielekroć Fráncuzowie poraźili Hißpánow: tráfiło śię nie mała bitwę strácili Fráncuzowie/ iáko to iest záwżdy

ceps bel-

ceps belli euentus. posłáli Hiszpáni Posłá do Loredánu Xiążęćiá Weneckiego / y do Senatu rádość swą y zwyćięstwo ktore im dał Bog z Fráncuzow / opowiedáiąc: áby się w społem rádowáć pomogli / gdy to poselstwo Hiszpan odpráwowáł / Poseł Krolá Fráncuzkiego słuchał też tegoż bárdzo smutny / Xiążę iáko stáruszek mądry / kiedy iuż odpráwił Poseł rzecz swoię / temi słowy odpowie: Zaden woley Bożey sprzećiwić się nie może / á Pánu swemu odemnie y od Senatu wszytkiego powiedz / co w Ewángeliey nápisáno / iże się z tymi ráduiemy ktorzy się ráduią / płáczemy z tymi co płáczą. Tákową odpráwą / áni Krolá Fráncuzkiego / áni Hiszpánskiego sobie nie náruszył. Naucz się onego z tey odpráwy:

Skarb to znáczny / Gdy Pan báczny.

O Astrologách.

ALphonsus Krol Arágonski / kochał się dźiwnie w ludźiách vczonych / nawet iurgielty y dáry wielkie od niego odnosili / tylko ná same Astrologią nie był łáskaw. Więc w Bieśiádney rozmowie vczeni ludźie mowili około tegó / coby zá przyczyná byłá / że Krol ná Astrologi nie łáskaw / poniewasz Astrologowie mogliby Niebo nákierowáć iákokolwiek ieno chcą / áby ku nim chęć Krol swą obroćił. Rozmaićie to wywodźili / iedni powiedźieli że to náuká omylna / á zacnemu / mądrzom łaski pokázowáć nie przystoi. Drudzy insze przyczyny wynáydowáli / miedzy ktoremi ieden powiedźiał: Tá iest tego przyczyná / pozwolićie mi ná to wszyscy / wszák to prawdá / iż *Vir sapiens dominatur Astris.* Jáko nápisáno: pozwolili mu tego. Inferowáł zátym *è contrario: Ergo stulti regunt Astra,* ztąd bywa że mądrzy / *contemnunt prædictiones Astrologorum, Astrorum Domini, stulti autem serui Astrorum decretá & Prognostica obseruant atque colunt,* zátym idźie że głupi ná Astrologi łáskawi / á mądrzy o to nic niedbáią: Dla tegoż nasz Krol Alphonsus / iáko mądry y báczny Krol ná swym Dworze żadnego Astrologá mieć niechce. Rozumiał ten o owych Astrologách / co názbyt niebo náwrácáią / przyszłe rzeczy pewniey niżli Swięći obwieszczáiąc y prorokuiąc / czym tę náukę zacną y vćieszną chydzą. A snadź:

Mogłby násze Astrologi / Posádźić też miedzy progi.

Ná Obmowiská fortel.

O Alcybiádeśie Xiążęćiu Athenskim nie foremnie miedzy pospolitym

ktorym ludem bywáły powieści. On áby temu zábiezał/ kupił wielkiego psá zá niemáłe pieniądze: w kilká dni potym kazał mu ogon uciąć á uszy oberznać potym z domu wypędźić/ że się on pies y tám y sám tułał. Mieszczánie że wiedzieli iż to Xiążęcy pies/ y drogo zápłacony/ iedni się głupstwu iego dźiwowáli/ drudzy się náśmiewáli/ inśi że oszálał powiedźieli. Przyiaciele poczęli go strofowáć z tego/ że to nie dobrze vczynił y ludźiom dał o sobie przyczynę mowienia. Rozśmiawszy się rzekł: Dobrze ia vczynił/ ábowiem nie táyno mi to było że Athenczykowie źle y plugáwie záwżdy o mnie mowili / átożem im podał rzecz nikczemną/ áby się nią zábawili/ o ktorey mowiąc/ sprośnych y gorszych poprzestáną obmowisk. Dawno mowią:

Záwsze gotowy/ Lud do obmowy.

Ná tego co się rad pyta á nic mu potym.

PYtał ieden Biásá Mędrcá/ coby byłá Pobożność? Nic mu nieodpowiedźiał. A gdy się dowiadował od niego przyczyny: dla czego milczał/ rzekł: bowiem się o tym badasz/ czego ty w sobie mieć niechcesz. Pamiętay ná tę przypowieść:

Chcesz nię ćiągnąć kotá/ Nie mieć z świniom złotá.

O Młodźiku co ná woynę się vdał.

MŁokosek ieden szedł z drugim ná woynę: gdy ná po piśie był/ rzecze Hetman; Słuchay ty Młokosku/ gdźie idźiesz? nic po tobie ná woynie/ lat po temu nie masz/ rączey idź do domu z dźiećmi gałki gráć/ áżci gębá wąsem porośćie. Rzecze on Młokos: Odpuść mi Pánie Hetmánie/ bym był wiedźiał że was nieprzyiaćiele biie/ dał bym był sobie przypráwić y ogon krowi do gęby/ á iesli o latá idźie podź á pátrz co moie latá mogą. Widząc Hetman dźielność táko onego Młokoská/ do roty go swoiey przyiął. Pamiętał ná to co Polacy mowią: Miedzy Ionaki v brał się zbroynie/

Kto z dobrym sercem będźie ná Woynie.

O Sokrátesie/ y iego Zonie.

SOkrátes on Athenski Mędrzec gdy mu żoná łáiałá / potym y pomyiámi oblałá nic więcey nie rzekł/ tylko rozśmiawszy się powiedźiał: Wiedźiałem ia że v moiey żony po tym gromie miał być

deßcz. Dobrze ták ná te niewieśćiuchy / niechay wie-
ią. Sokrates tym ſię wierßykiem wymawiał.

Wiele ná ſobie táki przewodźi/ Co ćierpi żonie gdy d

O Iuliey Corce Ceſárſkiey.

IVlia Corká Auguſtá Ceſárzá prętko byłá śiwieć poczęłá/ przeto ſtárey Páni potáiemnie włoſy śiwe kazałá ſobie po iednemu wyrywáć. Raz Ceſarz z niedobaczką zdybał ią/ á ſtara Páni plewie iey pleśń z głowy/ nic nie rzecze iákoby nie obaczył. Potym czás vpátrzył/ á trafiło ſię o látách gadáć: ſpyta Corki coby wolálá śiwa być/ czyli łyſa? Rzecze Corká wolałábym śiwa. Ná to Ceſarz: A czemuż ćie ſtara Páni przed czáſem łyſą chce vczynić? Naucz ſię z tey przypowieśći/ z motyką ſię ná ſłońce nie porywáć/ to co ſą láty/ á z przyrodzenia idźie/ tego nie tłumić. Chytrzey dźiś poſtępuią iáko on Polak vczony nápiſał:

Już poſpolita miedzy wßemi Pánny/
Mieć ná śiwy włos grzebień ołowiány.

O Philoxemeneśie Xiążęciu nieurodźiwym.

PHiloxemon Xiążę miedzy Greki niepoślednie miał ſtáć goſpodą v ſwego dawnego przyiaćielá. Przeto pilnie ſię on iego przyiaćiel ſtarał/ iákoby było ná wßytkim dla ták zacnego Xiążęćia doſtátek/ rozkazawßy żonie áby obiad dobry nágotowáłá / ſam ßedł/ z domu dla inßych rzeczy do ſtołu potrzebnych/ ktorych w domu ná ten czás nie miał. Tym czáſem Xiążę ſámo/ żadnego z ſobą nie wźiawßy (poſpolita to v tych co máią ná przyiaćiele dyſkrecyą że doma ábo gdźie indźiey ſługi zoſtáwuią.) Do Domu onego ſwoiego przyiaćielá przyiedźie/ ktorego goſpodyni co obiad gotowáłá/ vyzrawßy ſámego tylko/ v ku temu ßpetnego/ nadto/ áni ßatnego/ mniemáiąc że to ſługá od Xiążęćia przyßedł/ dowiadowáć ſię rychłoliby obiad był gotowy/ rzecze mu: Moy myły ſługo pomożże mi/ ábych mogłá obiad corychley zgotowáć dla Xiążęćia J. M. boby go co nayprędzy w domu ráda widźiała. Pholoxemon iáko był dźiwnie ludzki człowiek/ niechardy/ ku temu obaczywßy że ſię niewiáſtá omyliłá/ pyta co by miał czynić? Rzekłá niewiaſtá/ narab oto drew/ bo teraz párobka doma nie maß. Xiążę śiekierę wźiawßy/ ták rabie drwa ták rabie. Tym czáſem goſpodarz przybieży á Xiążę około drew śiekierą ßermuie/ ſkoczy do niego przebog zacne á Wielmożne Xiążę co czyniß? á Xiążę vśmiechnąwßy ſię

...gy żo... ſzpetny á nieurodźiwy / to karánie ćięſki mowią á prawdę:

Zażywáy ſtánu iák pozyſtoi ſwego/
Jeſli chceſz bydź we cżći v kázdego.

O Demyſtenie y iego vwadze.

LAis Páni w Grecyey ták byłá ſłáwna/ że wſzytkim iey głádkość w podźiwieniu byłá. Kuſzyłá też byłá myſl do niey Demoſteneſá/ áby ſię iey nadobney oſobie przypátrzył/ z ktorą rozmawiáiąc *postulauit ab eo Lais centum Coronatos.* Poſzedł od niey/ iákoby mu w gębę dał nowiąc: *Poenitere tanti non emo.* Mogliby to vtrátnicy przecżytáć/ á pomnięść ná to iáko mowią: Y ten ſię nie cżuie/ Kto záłość kupuie.

O Aryſtyppuśie y Diogeneśie,

ARyſtyppus ktory był ná Krolewſkim Dworze/ ſzydźił z Diogeneſá/ on ſobie iákiś chwáſt płokał ku iedzeniu/ y rzecże Aryſtyppus: Gdybyś vmiał ſłużyć Krolom/ nie trzebáćby tego chwáſtu płokáć. Ná to Diogenes/ Aryſtyppie/ gdybyś ty ná chwaście przeſtawał/ nietrzebáćby Krolom pochlebowáć.

Tenże Diogenes śiedząc ná środku rynku gdy ludźi ſię nie máło około niego zeſzło/ miedzy ktoremi ieden mu przymawiał/ że iáko pies ná rynku iadł/ á nie w domu. Oddał mu Diogenes/ ſłuchay bráćie/ poſpolićie pśi około tego ſtoią/ ktorzy co iedzą.

Tenże Diogenes vyzrał iedno Pániątko/ ktore było wſzytkę máiętność ſwoie márnie vtráciło/ á on ná wiecżerzy tylko kápuſtę iadł. Rzecże mu: Byś był obiad táki záwſze miewał/ pewna to żebyś był mogł mieć hoynieyſzą wiecżerzą. Dobrze mowią: Zgadzay ſię gębá z mieſzkiem. Day Pánie Boże/ áby ſię ná to śilá z náſzych oglądáło/ pomniąc ná ono co poſpolićie mowią:

Niepoydźie to nigdy ſnádnie/ W ten cżás ſkapić gdy iuż ná dnie.

Tegoż Diogeneſá pytał ieden/ coć mam dáć Diogeneśie/ á dam ći w gębę: rzekł: day mi z broię ná głowę/ cobym nią gębę zákrył. Dawna to:

Gdźie w rozum głowá nie chora/
Bywa tám odpowiedź ſkora.

Temuż Diogeneſowi tráfiło ſię że pewny chłopcżyk co nie máło Oycow miał/ ćiſkał ná ludźi/ ktorzy ſię byli około niego zeſzli. Co widząc Diogenes/ á widząc co był zá chłopiec/ rzecże mu: Słuchay

chłopia-

chłopiątko/ nie ćistay/ żebyś swego Oycá ktorego nie vderzył. Polácy mowią: Snádno temu rzecz wárá/ Gdy iest ná nim przywárá.

Tegoż Diogenesá pytáno/ w ktory czás nalepiey obiádowáć/ ábo wieczerzáć. Odpowiedźiał/ Jeśli Pan niechay ie kiedy chce/ á ieśli vbogi/ niech ie kiedy ma. Dáwna to: Jak wianki wił bogatemu/ Wszytko opak vbogiemu.

Tenże Diogenes gdy vrząd Miástá iednego żdał złodźieiá ná śmierć/ że był skárb Mieyski wyłupał/ pytał ich gdy go wiedźiono y rzekł: Wielcy złodźieie/ małego złodźieiá obieśić kazáli. Kuszono drugiego w sądno. Ták prostacy mowią:

Gdy zły sądźi ná vrzędźie/ Złodźiey pewny z niego będźie.

O Iednym co Oponcze pożyczył.

TOwárzysz ieden v drugiego Oponcze pożyczał/ á żeby mu iey nie pożyczył/ spyta go ieśli deszcz idźie ábo nie/ powiedźiał że nie idźie/ á on ná to: Bráćie poniewasz deszcz nie idźie/ nic ći po Oponczy/ á gdy deszcz/ mnie iey sámemu potrzebá będźie/ nie mogł go lepiey odprawić Kulsáni ták mowią: *Semper tibi proximus esto.*

Kto sobie nie woli/ Tego głowá boli. Jábym ták rzekł: Bądź sobie w przod dobry/ Potym komu szczodry.

O Winá miernym záżywániu.

ROmulusá proszono ná wieczerzą/ on iáko był mierny człowiek/ niechćiał wiele pić winá/ drudzy co tám byli poczęli mu mowić: Romule gdyby ták wszyscy wino piáli/ pewnieby tánsze było. A Romulus ná to. Y Owszem by drozsze było/ gdyby ie kázdy pić miał ile chce/ iá go tylko ilem chćiał pił. Rozośiergnie drugi gardźiel ná wino choć gębá niechce:

Nie iaday pierno/ Piey wino mierno.

O Plebanie co nim Kuchárká rządźiłá.

PLeban prosił do śiebie Dworzánina iednego na obiad: Kucharká żeby go nie częstowáć/ skryła śię z kluczami. Kśiądz biega to tám to sám/ á Páni Kucharká gdźieś w kaćie. Rzecze on gość/ co śię dźieie Kśiędze Plabanie iże śię o nię frásuiesz? záspiewaymy iey Requiem. Jdąc od Kśiędzá napisał mu ná ścienie táki Rytm:

Już tám wielka bywa nędzá/ Gdźie Kuchárká rządźi Kśiędzá

O Litni.

O Lutniśćie wierutnym Łotrze.

STrátonicus niejáki Lutnistá dobry/ ále łotr wierutny przyszedł był do Koryntu/ potkáłá go bábá/ jęłá nań z pilnośćią pátrząc á długo/ ktorey on rzecze: Bábo cożći się stáło/ że mi się z pilnośćią przypátruiesz? rzecze bábá: Synaczku bárzo ć się dźiwuie/ iáko ćię Mátká przez dźiewięć Mieśięcy nośić w żywoćie swoim mogłá/ poniewáż to Miásto dopiero ćię trzy dni nośi/ á iuż z tobą tęskni. Naydźie bábká swego/ Prawdźiwa to/ że.

Kto się z cnoty wyzuie/ Táki drugich popsuie.

Ná Dłużniká.

JEden Mieszczánin Rzymski bárzo się zádłużywszy vmárł. Co trochę po nim zostáło/ dłużnicy pobráli: między ktoremi rzeczámi/ byłá kołdrá/ ktorą łoże przykrywáno. Tę Cesarz Augustus/ iáko był żártowny/ kazał kupić. Gdy go pytáno/ coby mu po niey było/ powiedźiał/ że tá kołdrá má skrytą á osobliwą moc/ ktoby nie mogł sypiáć: abowiem ten Rzymiánin/ będąc w ták wielkich długách/ dźiwna rzecz/ iáko kiedy mogł zásnąć/ by nie zá pomocą tey kołdry. Ci co się zádłużáią/ niechay pomnią ná one przypowieść:

Już tám sen nie długi/ Kto má iákie długi.

O Sokrátesie y iego złey Zonie.

NJeborák Sokrátes trafił był/ ná złą/ gniewliwą/ á swarliwą Zonę: iák mądry Filozof záwsze ią rozumem znośił y iákoby wrzodowi ná zádku folgował. Strofowáli go dyscypułowie iego z tego/ że to káránie ćierpi: ktory do nich rzekł: czemu wy też słuchaćie owego gdakánia kokoszego w domu? Odpowiedzą mu: Bo kokosz iayca nieśie. Rzecze Sokrátes: A żoná moiá Xántype piękne dźiatki rodźi. Więc miły Sokrátesie przećię ono prawdá:

Nędznik w káżdą stonę/ Ktory má złą żonę.

O Stánczyku co przed Pánnámi plugáwie rzekł.

ZFukáno było Stánczyká nászego/ iż był coś plugáwego á nieprzystoynego rzekł v stołu przy Fráncymerze. Stánczyk choć rzekomo Błazen/ ále miał we łbie/ ták się spráwował: Jeśli to prawe Pánny są/ pewnie tego com rzekł nie rozumieią/ nie inaczey iákobym

po Nie-

po Niemiecku powiedał/ á ieśli nie Pánny/ to nie było ná mię o co fu-
káć / niech ich to nie obráża / bo iuż wiedzą co ſię ná świecie dźieie. Po-
niewaź tych czáſow Pánny/ ták wiele iáko Niewiáſty wiedzą. Y nie dáw-
no oná przypowieść vroſłá:

Skoro ſię gaśię z iáiá wydłubie/ Zielaną trawę zárázem ſkubie.

Ná Páná niedátnego.

BYł v Ceſárzá ſługá/ ktory mu z młodośći ſłużył/ á máło mu co
ábo nic niedáwał/ tylko Pánięta v niego dobrze ſię miały. Czáſu
iednego tráfiło ſię/ że Ceſárz przez wodę iáchał/ Koń iego w wodźie
iął mocz puſzczáć: ſługá on ná Páná czás vpátrzywſzy/ rzecze mu: Mi-
łościwy Ceſárzu ten koń włáſnego przyrodzenia iák Wáſzá Ceſárſka
Mość/ Cáſarz pyta iákby to: ſługá rzecze pátrz W. C. M. koń nie-
chćiał wody gdźie indźiey puſzczáć/ iedno tám gdźie iey nawiecey:
także też W. C. M. nie raczyſz dawáć dobrodźieyſtwá ſwego/ iedno
tym co dobr naywięcey máią. Ceſárz rzecze/ y to może bydź/ lecz tego
potrzebá pátrząć/ zá czyim to nieſczęśćiem idźie/ znáć iż tobie Fortu-
ná w tym nie ſzczęśliwa: ále abyś o moim dátku nic nie wątpił/ ia też
ciebie dáruię. Przyiechawſzy do domu kazał ſobie dwá gárce nágo-
towáć/ w ieden włożył ſztukę ołowiu á w drugi złotá/ zakrywſzy kazał
mu ſobie obieráć/ nieborák obrał on z ołowem. Rzekł Ceſárz: Widźiſz
nieboże/ że nie z moiey przyczyny idźie: ále z twoiey niefortuny. Dáw-
wno mowią: Kto ná ſzczęśćie ſłuży/ W piniądze ſię dłuży.

O Ráycy Łákomym.

DO Rádźiec w iednym Mieśćie przyſzedł Mieſzczánin proſząc/ áby
mu plac wymierzono ná Mieyſkim gruncie/ przyzwolą wſzyſcy/
tylko ieden ktory był pryncypał miedzy nimi/ był przećiwko temu/
ták iż onego dnia nic nie vczynili. Názáiutrz on Mieſzczánin ſzedł do
onego Ráyce ná pokoy/ przyniosł mu 10. Tálerow/ áby przećiwko te-
mu nie był/ á ſwoie votum dał zá nim/ wźiął chętliwie. Gdy tá
rzecz zás przed Rádę przyſzłá/ on Pan Ráycá co pieniądze wźiął/
pocżał od niego rzecz práwić/ y prośić/ áby iáko ſię onegdy zezwoliło/
plac temu Mieſzczáninowi wymierzyć. Ráyce ſię dźiwuią co mu ſię
ſtáło/ á Mieſzczánin obroćiwſzy ſię do ſąmśiádow rzecze: pátrzćie iáko
brzęczą moie Tálery. Dobrze on Poetá nápiſał:

Munera crede mihi placant hominesſque Deoſque,
Placatur donis Iuppiter ipſe datis.

Polacy ták mowią:
Błagáią Bogá ſtáßne ofiary/ V ludźi záśię przyiemne dáry.

O Złodzieiu, co go drugi wydał.

VKradł ieden łyżkę/ drugi to widząc/ aby iákiey żelżywości nie popádł/ bo był zacnego domu/ ſkrył drugą/ gdy o łyżki pytano/ tákby nie pomnieć/ kazał mu ią położyć. Wroć ty ſwoię bráćie / á wo ią też położę moię/ dośyćieśmy ſię nażártowáli. Tym ſpoſobem Ziemianiná w ſtydu/ á Goſpodarzá ſzkody záchował. Podobno ná tey łyżce onego Wierßyká nie było.

Wiśieć ſnádnie/ Kto rad kradnie.

Ale niewiem by to nie treſnieyßa byłá/ vkrádł ieden łyżkę ná Bieśiedźie będąc/ y włożył ią zá bot/ drugi mu poßepce pomalu / co widźiał że ią kładł. Towárzyßu/ choć to widzę boty maß niec iáſne ále będźie wrzaſku dośyć/ gdy ćie z nich zzuwáć będą. Bacząc ná co przymawiał/ dośiągł łyżki y ná ſwym mieyſcu położył.

O Złodźieiu co wlazł do pijánice.

ZŁodźiey wlazł był do domu pijánice iednego/ ktory wßytko ce miał/ przepił. Pijánicá vſłyßawßy/ że po domu złodźiey chodźił/ aby co połapić mogł/ wymowi do niego. Bráćie/ niewiem cze go tu wnocy ßukaß gdyż ia we dnie ználeść nic nie mogę. Dawno to prawdá. Puſtki w domu miewa/ Kto rad w kárczmie bywa.

O dwu co ſię ná poiedynek wyzwáli.

POlak z Włochem w Wenecyey ná poiedynek ſię wyzwáli / y dál ſobie godźinę y plác gdźie ſię mieli źiśc. Włoch co ſię z dał mnieyßy/ że Poláká wyzwał: ſkoro oná godźiná przyßłá/ ſtał ná plácu czekáiąc go. A Polak we dwie godźinie przyßedł. Oni co z Włochem przyßli czekáli/ poczną mu mowić że nierychło przyßedł/ iuż te od dwu godźin czeka/ znáć że ſię podobno boi? A on śmiele ná to Iáko boię ſię? nic to nieomießkáło/ żem ſwe rzeczy vkłádał/ y do bárki nośił/ abowiem ſkoro go zabiię/ ſtárałem ſię/ abym iuż miał gotowo záraz precz odiecháć. Oną ſwoią powieśćią ták onego Włochá zátrwożył/ że ſię záraz támże poiednáli. Niedármo Polacy mowią: Nie zawße też ná plác z głową/ Możeßli odpráwić mową.

O Ziemá-

O Ziemiáninie co prośił Krolá o Stároſtwo.

ZJemiánin ieden prośił Krolá o Stároſtwo/ áby mu Krol dał z ześćia dla záſług iego/ ześćia przyległośćia/ że było bliſko. Krol go odpráwił że to bydź niemoże/ bom to Stároſtwo iuż inſzemu obiecał. On Slachćic zá ták wielką łáſkę y dobrodźieyſtwo Krolewi podźiękowawſzy z weſołą twarzą od Krolá poſzedł. Widząc Krol że ſię námniey nie záfráſował/ ſpodźiewáiąc ſię że Szláchćic nie zrozumiał co mu powiedźiano/ kazał go znowu záwołáć. Pyta Krol/ ieśliś to wyrozumiał com powiedźiał? Odpowie/ widzę że z mey proźby nic być nie może/ bo inſzemu to Stároſtwo Wáſzá K. Mść. obiecáć raczył: Krol záraz rzecze: Dla czegoś mi ták dálece dźiękował/ Powie: Dla tego Mośćiwy Krolu że to ſobie mam zá oſobliwą á wielką łáſkę/ że mię W. K. M. prędko odpráwić raczył/ abowiem mam co doma robić/ á byłoby mi to z wielką ſzkodą moią/ bym ſię miał dla tego wieſzáć ná obietnicy á nic nie otrzymáć/ ktemu y pieniędzy ieżdżąc zá Dworem niemáłobym ſtráćił/ przeto zá ták prędką odpráwę W. K. M. podźiękowałem. Krol widząc że człowiek nie głupi/ z rozrywką piękną/ kazał Kánclerzowi liſt mu dáć ná ono Stároſtwo/ tego niewiem zá ktorego to Krolá było/ ále dobrzeby było gdyby ſię te czáſy wroćiły/ áby Dignitárſtwá zá godnośćią ſzły/ mielibyſmy trwálſzą Rzeczpoſpolitą. A prawdźiwy on Rythm.

Przez godnośći ná vrzędźie: Ják gdy świnią zá ſtoł śiędźie.

O Niezgodźie, piękny przykład.

NA Seymie iednym miedzy Pány/ była wielka rożnicá około obiecánia Krolá/ tá ſtroná ná tego wotowáłá/ druga ná inſzego/ owo kożdy w ſwą. Pánie iedno widząc ták wielką niezgodę y do czego ſię śćiągało/ á był wielki wymowcá/ to go tylko ſzpećiło iże był máłego wzroſtu/ wyſtąpił/ áby też miedzy nimi ſwą ſentencyą powiedźiał. Widząc ták máłego guzá/ ieli ſię wſzyscy śmiać/ mowiąc: Słuchayćie. A on to wzárt obroćiwſzy powiedźiał/ á coż gdybyśćie moię żonę widźieli/ co nie ieſt tylko mnie do páſá: dopiero ſię ieli wſzyscy śmiać. Trochę ſię vćiſzywſzy powiedźiał: Pátrzćieſz Pánowie ná nas dwoie ludźi ták máłych/ gdy ſię nie zgadzamy/ tedy czeladź/ máiętność y wſzytko w domu ládáiáko nam ginie: á coż rozumiećie o tym Páńſtwie czy nie zginie/ ieśli ſię wſzyscy rozerwiećie. Oną przypowieśćią ták ich w żywe ru-

ze ruszył/ że się záraz wszyscy ná iedno zgodźili. Nadobna oná sentencyá: Ná wszytko przygodá/ Kiedy miła zgodá.

O Bábie co zá Páná złego Bogá prośiłá.

PAn ieden/ był bárzo zły/ ná poddáne swoie/ ták że żadnego nie było/ ktoryby Bogá nie prosił/ żeby co nayrychley vmárł/ oprocz Báby/ ktora zá niego záwsze Páná Bogá prosiłá. Ten Tyran dowiedźiał się tego/ posłał po onę Bábę/ pytáiąc skądby iey to przyszło/ sámá się Pánu Bogu modlić/ poniewaz wszyscy śmierći mu życzą. Rzecze Bábá/ Pánuchniczku/ iuż ia to czwártego Páná pámiętam/ pierwszy był zły/ y prośili Páná Bogá áby vmárł/ y ták się sstáło. Nástał potym drugi gorszy/ y zá tego Bogá prośili/ áby nieżył. Potym nástał trzeći ieszcze zbyt gorszy/ y sámi Páná Bogá prośili áby go zábito/ y ták się sstáło. Ty/ po tych trzech wstąpiłeś ná Páństwo/ dáleko ieszcze gorszy/ niżli támći trzey byli. Atoż ia Páná Bogá proszę zá ćię. Onego Tyráná co boiaźń vkroćić nie mogłá/ Bábá iedná pohámowáłá/ że ták zły nie był. Nie dármo mowią: Bież tám nie dowiedźie.
Gdźie Bábá doiedźie.

O Sędźim, co go dwáy dárámi z korumpowáli.

WIedli práwo czás nie máły dwoie Szláchty/ ieden ktory spráwiedliwszą miał/ áby mogł mieć prędszą odpráwę/ dárowáł Sędźiemu wielki Rydwan. Adwersarz iego obaczywszy to/ dárowáł Sędźiemu parę koni dobrych. Rospieráiąc się práwem/ wskazał Sędźia zá onym co mu konie dárowáł. On co mu Rydwan dał/ rzecze Sędźiemu: Pánie Sędźia/ zleśćie moy Rydwan nákierowáli/ rzecze Sędźia nie dźiwuy się konie go nákierowáły/ iáko konie ćiągnęły ták Rydwan muśiał iść. Pospolita przypowieść: Kto lepiey násmáruie/ temu nie skrzypi. Pánie Sędźia: Pomniy ná máry/ Nie sądź zá dáry.

Zoná Kłopot.

GOść przyiáchał do iednego dawnego towárzyszá swego/ á żoná iego ná ten czás kuchárce grałá w dębową látorośl/ áże po kuchni tancowáłá: Onemu Gośćiowi iákoś mátkotno było/ aż konie z stáyni chćiał wyprowádźić do podla. Gospodarz niewiedząc iáko go hámowáć/ rzecze mu: Wierę ty miły gośćiu iákiś dźiwak y goraco ká-

Pány: ia iuż dwie y trzydźieśći lat słucham tego wrzasku żony moiey/ á wżdy sobie nie tęsknię. Gość się rośmiał/ z Gospodarzem się wroćił/ á żona też oney muzyki przestáła/ nie z roskazánia/ ále z swoiey dobrey woley. Nadobnie Polacy mowią:

Kto poymuie żonę/ iuż ten kłopot miewa,
Ale zaś bez oney/ dom nie spory bywa.

O Prokuratorze ábo Iuryśćie co Mnichem został.

NAdeszła dobra myśl Prokuratora w rzeczách y rospráwie niepośledniego/ został Mnichem. Potym tráfiło się w Konwenćie Akcya/ ktorą on nie ták rzetelnie iáko był przedtym zwykł odprawił. Mnißy poczęli mu mowić: przedtym nie łatwoś vtrácił spráwę ktoreyieś się podiął/ teraz co dáley słábieieß. Odpowiedźiał Fratres mili/ nie śmiem iuż teraz łgáć iák przedtym/ naydźiyćie sobie innego co o Bogá máło dba. Trafi ná drugiego tákiego/ iż by nayspráwiedliwszą spráwę wyßpoći. Pewny on Wierßyk:

Złodźiey prawdźiwy/ Pátron zdrádliwy.

Na Páná niedátnego trefna Przypowieść.

WIrgiliuszá Poetę pytał Augustus Cesarz/ by mu powiedźiał/ ponieważ Czárnoksięstwo vmiał/ ktoryby był Oćiec iego/ bo ia mam za to/ iż Oćiec moy był Oktawius/ á drudzy zás kogo inßego czynią mi Oycem. Rzecze mu ná to Virgilius: Wiem to Cesárzu/ żeś Pan możny/ á kogo chceß Pánem vczynić możeß/ ale prawdá záwße w oczy kole/ boię się byś mię ná wieczne więźienie nie dał/ gdybymći prawdę powiedźiał. Cesarz mu wolność wßytkę przyrzecze/ że go nic obráźić nie miało/ y dáry miał odnieść. Z pilnośćią słucha wyrozumieć co mu Virgiliuß powie. A on vśmiechnąwßy się rzecze: Ile ia z ćiebie Cesarzu wyrozumieć mogę/ ták rozumiem żeś Piekárski syn. Zdumiał się Cesarz/ myśli sobie iákoby to miało być. Virgilius rzecze: Cesárzu słuchay skąd ia to mniemánie o tobie mam. Nápisałem Księgi nie małe/ áby sławá twá słynąć wiecznie mogłá. Ty będąc Pánem wßytkiego świátá/ kazałeś mnie chlebem odprawić/ co piekarz ábo syn piekárski zwykł czynić. Rzecze Cesarz vśmiechnąwßy się: Teraz Virgiliuszá będzieß miał dáry/ nie táko od Piekárza/ ále od Cesarzá. Żarty Virgilego/ Pan mądry za wdźięczne przyiął.

V bácznych ludźi gniewu nie bywa/
Kto pięknym żártem prawdę potrywa.

O Mnichu co Kápłaná według pismá rozbierał.

DO Dworu Szláchćicá iednego przyiechał Mnich/ ktorego on Pan ná obiad prośił. Gdy iuż do stołu nágotowano/ posádźił ná wyższym mieyscu Mnichá/ sam podle niego śiadł/ potym Panny/ Zoná y dwa synowie śiedli przed stołem. Gdy pieczyste przyniesiono/ weźmie Pan Kápłoná z misy/ położy przed onego Mnichá/ áby rozbierał. Mnich położy znowu Kápłoná ná misie mowiąc że tego nie umie. Pan zás Kápłoná wźiąwszy położy przed Mnichem mowiąc/ że to być nie może/ iedno áby go rozebrał. Odpowie on Mnich/ ponieważ się ták W. M. vpárł/ tedyć ia tego Kápłoná będę rozbierał wedle pismá. Rad temu Pan/ bo choćiay przy Dworze bywał: tedy nie widźiał iáko wedle Pismá Kápłony rozbieráią/ przynagla áby co rychley rozbierał. Vrżnął naprzod Mnich głowę/ położył przed Pánem: skrzydełko vrznąwszy/ położy przed Pánią ná talerz/ Pannam dał po skrzydełku/ synom po vdźiku/ ostátek sobie wźiął ná talerz y iadł. Pyta go on Pan/ w ktorymby to piśmie było ták rozbieráć Kápłoná. Odpowie Mnich/ Iáto z Pismá wywiodę. Diategomći dał głowę Kápłonią/ żeś ty iest głową domu swego/ iáko Páwel S. powiáda/ Pániey twoiey dałem szyię/ że z tobą zá iednego człowieká iest/ iáko nápisano. Y będą dway w iednym ćiele/ iáko tá szyia z kápłonią głową. Corkom twoim skrzydłá dałem/ y słusznie/ bo rozmaite myśli w nich latáią/ iákoby co rychley szły zá mąż. Synowie iż są iáko podpory y fundámentá domu twego/ przeto dałem im vdy/ ktore też wszytkiego Kápłoná nośiły/ ostátek wźiąłem sobie dla tey przyczyny/ iż iáko Kápłon przez szyię y skrzydeł iest coś dźiwnego/ ták Mnichowi ktory miedzy ludźmi iák dźiw iáki/ słusznie ostátek przynależał. Tym sposobem on Mnich Pánu rozbieránie Kápłoná wywiodł/ zá to częstował go w domu swym y dobrze opátrzył. Snadnie łáskę kupi/ Kiedy kto nie głupi.

O Hiszpánie co się do dźiećięćiá niechćiał przyznáć.

W Neápolim Szláchtá w tym się kocha/ áby mieć niewolnikow kilku kupnych zá pieniądze. Miał ieden Hiszpan niewolnicę/ á iż byłá nieszpetna/ kazał iey śypiáć nie dáleko śiebie/ áże potym dźiecię było.

lo. Oná go prośiłá/ áby ią wedle práwá Hiſpáńſkiego/ wolną vczynił/ ktore práwo káżdą niewolnicę wolną czyni/ gdy z Pánem ma dźiećię. Hiſzpan że ią ochał/ áby iey nie vtrácił przał śię mowiąc/ że to nie iego dźiećię. Przyſzłá tá rzecz przed Królá Alfonſá/ że oná niebogá práwá śię ſwego vpominałá. Krol nie wiedząc iákoby to ináczey miał ſądźić/ gdyż śię on Szláchćić przał/ kazał ono dźiećię Alikont/ iáko Włoſzy mowią/ przedáć. Oćiec on przyſłuchował śię tego/ ktoby co zá nie dawał/ á iż było nadobne/ ku temu dźiewczątko/ káżdy by ie rad kupił zdiełá go miłość ku dźiećięćiu/ ſzedł do Królá łáſki proſząc/ przyznał śię że iego ieſt. Zaczym Krol onę niewiáſtę wolną vczynił/ á iemu dźiećię przyſądźił. Tá Facecya godná pámięći: bo Sálomoná w tym náśládował ten Krol. Darmo pokrywáć Oycowſką miłość przećiw dźiatkom Może tu nápiſáć:

Niepokrywa chći/ Komu miłe dźieći.

O Kśiędzu/ co Panu poświećić chćiał.

Jeden Pleban miał ſzumny Brewiarz/ co Pan oney wśi widząc/ myślił o tym iákoby mogł pomoc Kśiędzu onego wártowáć/ nie mogł do tego ſnádnie przyść tylko we Mſzą abo w Kazániu/ choć nie źimie było/ Pan przećię do Plebániey zaraz ná początku kazánia chadzał śię grzać. Co Pleban obaczywſzy że Pan z kazánia poſzedł/ záraz poſzedł/ po kazániu choroba śię złożywſzy/ przyidźie á Pan Brewiarz wártuie/ nie rzecze nic Pleban/ á Pan śię wymawia czemu z kośćiołá wyſzedł/ powiádáiąc że mu było bárzo mdło ná ſercu. Tráfiło śię tego dniá że Pan ná przeiażdżkę poiechał/ á moy Pleban do Dworá/ y wdał śię z Pánią w wielkie rozmowy/ ále nie około duſznego zbáwienia/ Pan przyiedźie Kśiędzá záſtánie podle Páni/ pytał co czyniſz? A Kśiądz rzecze: rádbym wam też łáſkawy Pánie we Dworze poświęćił/ żebyśćie do Plebániey ták częſto nie chodźili/ á domá święcone mieli. Obaczył śię Pan/ widźi że nie dobrze/ dał święconemu pokoy.

Gdy maſz ſwego do nowego/ Nieruſzayże więc cudzego.

O Polaku co śię w Okręćie woźił.

Puśćili śię Kupcy z Gdańſká do Lizbony/ miedzy ktorymi był też ſám náſz Polak żártowny/ potym nawálność wielka powſtała ná morzu/ ták że wſzyſcy ſobą bárzo ſtrwożyli: Polak nic śię tego nie ſtráchaiąc

chcac weźmie pieczenia wielka násolona z beczki nic iey nie mogac wożiał ia ná rożen / y piecze / iało mu mowić towarzystwo / nie bedźiesz iey mogł przed sola ieść / pierwey ia było námoczyć. Rzecze Polak / co mowićie teraz z namoczeniem / za niewidźićie że dźiś wiecey muśiemy pić ániżeli kiedy inedy : ná rozbićie okretu y niebespieczeństwo przymawiáiac / ácz im nie do śmiechu było / iednák myśli iego nic nie strwożoney / muśieli sie śmiać. Pieknie nápisano :

Ná szczeście wszelákie / Miey serce iednákie.

O Kuchárkách Kśiężych.

TO záwsze mniemánie było v stárych ludźi / iż dyabli Kśieże kuchárki po powietrzu nośili. Raz niewiasta iedná widźi á Vrzednik źimie dla dobrey myśli v Plebaná sobie podpiwszy wieźie po wśi Kśiedzá z kuchárka / stánawszy rzecze : miły Boże / opak iuż świat idźie przedtym dyabli Kśieże kuchárki po powietru nośili / á teraz ie Vrzednicy woza. Dobrze było Kśiedzu nie wożac sie z Kucharka / ná ono pámietáć / *Si non castè tamen cautè.*

Ná tym sobie Kśieża szkodza / Iż iáwnie niecnoty płodza.

O Studenćie co Mnichem został.

IEden człowiek nákładał ná náuke synowi długi czás / chcac áby do Włoch iechał á Doktorem został / przedał máiętność co miał zá trzysta złotych spodźiewáiac sie / gdy syn przyiedźie tedy go z iego vbostwá wybáwi / y insza mi máietność lepsza niż pierwsza kupi / dał mu one pieniadze / y w droge wypráwił. Syn miásto tego co miał do Włoch iácháć / w Krákowie przelotrował one Pieniadze wszytkie / náostátek z desperácyey wstapił do Zakonu. Dowiedźiał sie tego niebożak Oćiec / szedł do Krákowá piechota / nalazł syná w Klasztorze / y iał mu mowić : Cożeś mi to vczynił Synu miły / iam wszytke máietność dla ćiebie przedał spodźiewáiac sie z ćiebie potym iákiego rátunku / á coż miásto rátunku y poćiechy smutek mam. Rzekł mu Syn : Miły Oycze nie przećiw sie temu / iam wolał w vbostwie żyć / niźli Pánem zostáć / poniewaz że bogátemu trudno wniść do krolestwá niebieskiego / iáko Pismo S. vczy / dlategom Mnichem został. A Oćiec z płáczem rzecze : O głupi synu / ieśliś dla vbostwá Mnichem został / mogłeś zemna pospołu mieszkáć / bo y ia nic nie mam. Niechay z tey przypowieśći Oycowie pilne oko máia / co synom ná náuki nákładáia.

A nie-

A niechay Oycom nie táka liczbá Synowie czynią / iáko ieden piße / iedno z drugim poráchowawßy / ſtráciłem ná tyśiąc złotych: Nadobna ſentencya. Drogie imienie / Dobre ćwiczenie.

TRAKTAT IV.

W ktorym Kßtáłtne Przymowki y Szyderſtwá.

O Scypianie, co go záprzâno w Domu.

SCypio Afrykánus przyßedł do Enniußá / ná on czás Poety zacnego / kołáce we drzwi aby go puścił: Ennius że w ten czás coś pilnego piſał / kázał kucharce by powiedźiáłá że Páná w domu nie máß. Scypio lub wiedźiał że domá był / iáko dyſkret / ßedł precz dáley nie kołácząc. Názáiutr Ennius przyidźie do domu Scypionowego kołácze / á Scypio oknem vyzrzawßy rzekł: nie kołácz Enni Páná domá nie máß / rzecze Ennius: coż to powiedaß / oto ze mną mowiß? ktoremu Scypio: miły bráćie toś vporny / ſam wczora Kucharce twey wierzył / ktora powiádáłá że ćię domá nie było / á ty ſámemu mnie wierzyć niechceß. Kßtáłtnie mu oddał tym;

Jáko ſię kto z kim obchodźi / Wzáiem mu ſię to nagrodźi.

O Cieniu Oślim.

DEmoſtenes przed Senatem Athenſkim rzecz mowił od iednego ktoremu ßło o gárdło / widząc że go ſłucháli niedbále / rzecze do nich: Pánowie proßę was o pilne ſłuchánie / powiem wám rzecz nową / y ku ſłucháníu godną / co ſię niedáwno ſtáło.

Zániechawßy gadek / poczną go ſłucháć wßyſcy pilno.

Zácżął rzecz Demoſtenes: Młodźieniec ieden tu w Athenách náiął ſobie Oſłá / áby ſwoie rzeczy do Mágáry odniośł ná nim / przy ktorym Oſle ßedł Goſpodarz / áby go záś názad odprowádźił. Wśrodże będąc w goraco wielkie / práwie w południe / trzebá było odpoczywáć Oſłowi / y pokarmić go: nie máiąc gdźie vſtąpić w ćień. On co náiął Oſłá śiadł ná źiemi w ćieniu od Oſłá: ten co iego był Ośieł / iął go spędzáć z onego mieyſcá / mowiąc: iam tobie Oſłá náiął / żeby twe rze-

szy nośił. On záś mowił żem ia nie iest cień twoy/ ánim go ia tobie naymował. Potym rzekł/ żem ia ze wszytkim Osłá naymował/ swarząc sie długo/ zgodźić sie nie mogli o on cień/ pozwał ieden drugiego do práwá/ tám powiedźiał káżdy krzywdę swą. To powiedźiawszy Demostenes/ widząc że go Senat pilnie słucha/ zámilknął. Rzecze mu ieden Senator Powiedayże dáley/ iáko sie rozsądźili o on cień. A Demostenes: Ach Senaćie/ rádniey słuchasz y pilniey o cieniu Oslim/ á tey sprawy/ tego co mu o gárdło idźie/ słucháć niechcesz. Coż ważnieyszego/ cień Osłu/ czyli zdrowie człowiecze: záwstydźili sie wszyscy/ á oney sprawy słucháli pilniey. Przyda sie tá przymowká ná Pány co spraw vbogich ludźi nie pilno słucháią. Dawna przypowiesc:

Szkárádna tám wadá/ Gdźie nikczemna rádá.

O dwuch Rzymiánách.

SZydźił Appius z Sertyusá/ będ w ćiebie dźiś wieczerzał/ bo widzę żeć iednego nie dostáie/ á on mu przymawiał o oko że tylko iedno miał: Oddał mu Sertyus żárt/ y owszem/ tylko pierwey vmyi brudne ręce/ bo sie Appius Lipca vrodźił/ przylepiáło sie mu do nich. Tráfił kos ná kosá. Polacy ták mowią:

Mądrze táki z drugich szydźi/ Co sie o nic nie záwstydźi.

Ná Medyká nieuczonego.

PRzyszedł do Pánzeniusá Medyk/ náwiedząc go/ iákoby sie miał pytał: powie mu Pánzenius/ zdrowem chwalá Bogu/ bo ty mie nie vleczysz/ Medyk rzecze: czemu mi przymawiasz/ gdyżeś mie nie świádom? odpowiedźiał: Pewna to/ gdybym cie był świádom/ tobym ći nie przymawiał/ bobym sie z tym świátem dawno pożegnał. Jest przypowiesć: Lepiey sie dostáć zboycy/ niżeli głupiemu Medykowi.

Medyk głupi/ Zdrowie łupi.

Ná Málego Zárt.

CIcero miał brátá niewielkiego wzrostu/ ktorego było wymálowano tylko do połowice w Prowincyey/ ktorą rządźił. Tám będąc Cicero/ vyrzał go/ y rzekł do swoiego towárzyszá. Parz/ iáko brátá mego połowicá większa iest/ ániżeli sam wszytek. Tenże/ Zięciá swego nie wielkiego widząc/ á on długi kord przypasał do boku/ rzekł: Ktoś mego Zięciá do kordá przypasał? ten żárt vpomina/ aby sie nikt nie

nie kłokoßky/ iedno iáko śiły niosą. Dobrze owo mowią:
Wgłowie temu nie wierci Ktory śię zna po śierći.

O Gárbátym.

GAlbá był Mowcá w Rzymie gárbáty / ktory przed Cesárzem Augustem rzecz spráwuiąc/ mowił: Ieślibyś co foremnego baczył/ proßę popraw. A to często powtarzał/ o coś Cesárzowi nie miło było/ aż mu rzekł: Gálbá nápomieć ćię mogę/ ále popráwić żadnym sposobem nie można. Ná gárbátość przymawiáiąc Nie pomniał Gálbá ná to: Obrzydźi śię przez to/ Gdy kto mowi często.

O Málárzu co miał ßpetne dźieći.

PRzyßedł do Málmsá w Rzymie ná ten czás Málárzá przedniego Gemius / támże v niego wieczerzał / á chcąc z niego ßydźić/ obaczywßy syny iego ßpetne/ rzecze mu: Dáleko inaczey obrázy robiß á inaczey máluieß. Rzekł ná to Málarz: Nie dźiwuy śię temu Gemii/ bo w nocy robię/ gdy nic nie widzę/ á wednie máluię. Prawdźiwa oná przypowieść: Pendzlem nie zámáże/ Przyrodzoney ßkáze.

Annibalowe Szyderstwo.

ANtyochus Krol/ wielkie Woysko był zebrał/ ná przećiw Rzymiánow/ z wielkim kosztem y dostatkiem/ ták/ że wßystek woienny rynßtunek/ od złotá/ tákże y od srebrá / bárzo świetny był. Pytał tedy on Krol Annibálá: Co rozumieß dosyćli to będźie ná Rzymiány. Tám Annibal ßydząc z gnuśności iego / ták vbránego Rycerstwá / powiedźiał: Dosyć to Rzymiánom będźie/ á zwłaßcza że to lud łákomy/ Pomniał ná onę sentencyą.

Nie ten wygra co idźie stroynie/ Sercá dobre biją ná woynie.

Ná Strzelcá nieumieiętnego.

DIogenes ßydźił z iednego Strzelcá/ y stánął prosto ná celu/ gdy go pytano: czemu ták ßalony? powiedźiał/ wolę ná celu stać bo w cel nie tráfi/ á gdybym ná stronie gdźie stał/ prędzeyby w mię vgodźił. Mogł to był ten Strzelec przeczytác.

Chroń śię tákiey strony/ W czymeś nie ćwiczony.

O Łyſym co Dyogeneſowi łáiał.

Temuż Dyogeneſowi łáiał ieden łyſy/ on mu ná to nic nie rzekł/ iedno to: znáć żeś dobry człowiek/ bo y włoſy ze łbá twego w czás ſię pokwapiły. Nieboże łyſy/ nie wiedziałeś onego.

Nie trudno bywa tráfić to mądremu/
Jákoby oddáć wet zá wet drugiemu.

O Młodźiencu co był podobien Ceſárzowi.

Młodźieniec ieden przyſzedł był do Rzymu/ podobny bárzo Auguſtowi/ ták że ſię mu dźiwowáli wſzyſcy. Doſzło do Ceſarzá/ każe go do śiebie záwołáć/ ktorego vyrzáwſzy/ rzecze mu: Powiedz mi Młodźieńcze/ ieśli twoiá Mátká kiedy nie bywáłá w Rzymie? Młodźieniec bacząc dla czego pytał/ powiedźiał/ iż niebywáłá nigdy ále Oćiec tu częſto bywał. Co tobie zá ono/ ták gala/ ták biia. Náucz ſię ztąd vſzczypliwie nikomu nie przymáwiáć/ pomniąc ná on wierſzyk:

Zárty vſzczypliwe/ Do załebkow chćiwe.

O Ciceronie y iego roſtropnym Poſtępku.

GDy ſię oná Woyná miedzy Ceſárzem á Pompeiuſzem wſzczynáłá/ Cicero długo ſię rozmyślał/ z kimby miał trzymáć. Nakoniec z Pompeiuſzem przeſtawał. Strofowáli go potym iego Przyiaćiele/ że ſię nie rychło námyślił. A Cicero iáko był żártowny y roſtropny/ rzecze: Czáſu doſyć/ ieſzcze tu nic nie widzę gotowego. Ná niepilne gotowánie woienne Pompeiuſzowi przymawiáiąc. Pomniał ná ono:

Potrzebuie woyná tego/ Gotowánia nie gnuſnego.

O Afrykánie y Zołnierzu niebitnym.

AFrykánus gromił iednego Zołnierzá że w potrzebie nie był: Wymáwiał ſię mu Zołnierz/ żem w Obozie dla ſtraży zoſtał. Rzecze mu Afrykan: názbyt pilnego Zołnierzá ia niepotrzebuię. Przyda ſię to Apophthegmá ná owego co chce pilnowáć tego czego mu nie poruczą/ gnuśność ſwą pokrywáiąc. Podobno ten to Zołnierz wſpomniał był ná on Wierſzyk: Ná woynie wnet wiążą tę/ Co ieſt ſerca záięcego.

O Auguśćie Ceſárzu, y iego mądrey odpowiedźi.

PAkonius Taurus prośił Ceſárzá/ áby mu iurgieltu poſtąpił/ powiedáiąc/

dźiać / że miedzy ludźmi tá sławá iest / że mi dáieß po tyśiącu złotych iurgieltu. Rzecze mu Cesarz: Choć ludźie mowią / ty temu nie wierz. Ale kßtałtniey náß Stáry Zygmunt Krol powiedźiał iednemu Dworzáninowi gdy śię też iurgieltu vpominał / mowiąc: że Naiáśnieyßy Krolu miedzy wßytkiemi Dworzánámi to śię rozsłáwiło / żeś mi dał dźieśięć tyśięcy złotych. Rzekł mu Krol / powiádayże ty żeś wźiął / á ia będę powiádáć żem dał. Mądrze Krol bespiecznego Prusaká odpráwił. Nie pomniał ná ten Wierßyk on Dworzánin:

Kto nie słußnie prośi / Wstyd zá to odnośi.

Ná zimne ręce przymowká.

Qvincyus Rzymiánin / Stárostá wiedney Prowincyey / gdy dokończył vrzędu swego / do Rzymu przyiáchawßy vskarżał śię choroby swey przed iednym / powiádáiąc: że záwße miewa źimne ręce. Rzecze mu ten przed ktorym śię vskarżał: Niedźiwuy śię / bo gdyś był ná Stárostwie miałeś gorące ręce. Przymawiał mu ná to / że wielkie dáry brał / y ná to / że ludźi łupił.

Zadney przymowki táki mieć nie będźie /
Co śię spráwuie dobrze ná vrzędźie.

Ná prożnochwały.

Demostenes iuż stárzawßy śię / idąc ná Atheńskí / Zamek / vdyßał śię / opoczywáiąc sobie / ták rzekł do tych co z nim ßli: Właśnie ia teraz czynię co wßyscy Athenczykowie / wiele mowią á máło czynią. Mogłby też to y ná náße Polaki rzecz / bo nie dármo Stánczyk v Iánicyusá powiedźiał: *Minatur arma & non fert, sic gens tota Polona facit.* Potrzebáby wßytkim pomnieć ná on wierßyk:

Tylko mowę gubi / Co śię dármo chlubi.

Zárty Cyceronowe ná Wátyniußá.

Wátiniußá obrano było Rzymskim Burmistrzem / ktorego záś z vrzędu złożono. Cicero iáko rad żártował / przed Przyiacioły ták mowił: Dźiwy wielkie nam śię sstáły / że zá vrzędu Wátiniußowego nie było áni źimy / áni Wiosny / áni Látá / áni Iesieni / przymawiáiąc / że tylko dźień Burmistrzem był. Drugi raz ociążał sobie Wátinius ná Ciceroná / że go ná iego vrzędźie nie nawiedźił. Rzekł Cicero:

o: Chćiałem był záprawdę/ ále mię noc záſzłá. Potym go wychwa-
lái Cicero/ że nigdy nie mieli czynnieyſzego Burmiſtrzá/ że zá ſwego v-
rzędu y ſnu ná oczu nie miał/ przymawiáiąc ná to/ że teſzcze przed wie-
czorem był z vrzędu złożony. Nie dármo mowią:

Dawne to ſą obyczáie/ Dáruie rad gdy doſtáie.

Ná Hárdego.

Sztáńczyk był przy Krolu gdy koniá wywodzono/ widźiał iednego ko-
niá á on bucżno ſkacze/ rzecze do iednego hárdego Dworzániná:
gdybyś ty był koniem/ niktby ćię nie przepłáćił. Ná iego hárdość
przymawiáiąc: Dworzánin hárdy/ Godźien ieſt wzgárdy.

O Herodźie.

Doſzło Auguſtá Ceſárzá/ że Herod roſkazał wſzytkie dźiatki wygu-
bić w Zydowſkiey Ziemi/ miedzy ktoremi y ſyna ſwego zábić ka-
zał/ Ceſarz rzekł: Tedy lepiey Wieprzem być Herodowym niżli ſynem.
Ná to przymawiáiąc/ że Zydźi Wieprzowego mięſá nie iádáią. Zábić
by go nie kazał. Naucz ſię ztąd/ że człowiek w ten czás nie ieſt czło-
wiekiem gdy ieſt okrutny. Nie dármo mowią:

Z Niedźwiedźiem ten woiuie / Co okrućieńſtwo miłuie.

Co wzrok nalepiey nápráwia.

Miedzy vczonemi ludźmi wſzczełá ſię queſtya/ gdźie Doktorow kil-
ka było/ pytáiąc: Coby było ná wzrok nalepſzego. Jedni powie-
dáli że Kopr Włoſki nayto dobry / drudzy chwalili że ſkłá proſzek/ inni
inne rzeczy zálecáli. Sánátyrus on Poetá miedzy nimi będąc/ rzekł:
że żadna rzecz więkſzego y byſtrzeyſzego wzroku nie czyni iáko zazdrość.
Gdy ſię wſzyſcy zdumieli y przyczyny pytáli/ powiedźiał: Azaż zaz-
drość káżdey rzeczy więkſzey niżli ieſt ſámá w ſobie nie vczyni? Dla tegż
Owidius nápiſał:

Fertilior ſegens eſt alienis ſemper in agris, Vicinumq; pecus grandius vber habet.

A coż ieſt wzrokowi bárdźiey pożytecznieyſzego/ iedno widźieć rzecz
więkſzą/ ániżeli ieſt/ y okulary dla tey ſámey rzeczy chwalą/ á to przez
okularow być może. Nie dármo Polacy one przypowieść máią: Czegż
oczy nie widzą/ tego ſercu nie żal. Ale zazdrość bezeczna niſkąd inąd
tylko z nieżyczliwośći pochop bierze. A pewna to.

By miłość

Bo miłość prawa miedzy nimi była/
Bez twardego munsztuku zazdrość by chodźiła.

O Krolu Lacedemonskim, iák swe dźiatki kochał.

AGezylaus Lacedemonski Krol/ iż dźieci swe bárzo kochał/ czásu iednego wźiawszy laskę/ po dworze z nimi iáko dźiecię iezdźił. A iż to ieden Senator widźiał/ prosił go/ aby tego nie wspominał przed nikim/ áżby też sam dźieci miał pokázuiąc/ że to czynił nie z niestatku iákiego/ ále z miłośći wielkiey ku swym miłym dźiatkom. Może tu ná to ten wierszyk nápisáć:

Wdźięczne to są kwiatki/ Rodźicom swe dźiatki.

O Skąpcu co Salą chćiał málowáć.

DO iednego Skąpcá Bogátego Szlachćic z Włoch przyiechawszy/ nawiedźić go wstąpił/ maiąc z nim przed tym znáiomość nie máła. Miedzy inszemi rozmowámi on Skąpiec przysiedszy z nim ná iedne nowa Salę rzecze: Bywał Wm. w cudzych krainach/ y widźiał Wm. rzeczy rozmaitych nie mało/ proszę poradź mi cobym w tey Sali osobliwego miał malowáć? Odpowiemu on Szlachćic: To com ia widźiał y ludźie widźieli; ale Wm rzecz iedne powiem/ ktorey Wm. nigdy nie widźiał/ á barzo przystoyno będźie tey tu Sali. Day tu Wm. málowáć Szczodrobliwość wespoł z Ludzkośćią/ niechay tu naprzod maluią Ludzkość/ á oná do tey Sale przyimuie káżdego z ochotna twarzą/ wdźięczność wszelką gośćiom pokázuiąc. Raczże mu Wm. daley namalowáć/ Szczodrobliwość z wesołą á nie kwáśną twarzą/ á oná niechay rozdáie vpominki/ ták pryiaćiołom/ ták sługom y inszym wedle osoby/ záchowania/ y wedle zásługi. W tym kaćie niechay będźie Kuchnia/ w ktorey dostátkiem pomiernym niechay gotuią dosyć. Tu niechay będźie piwnicá/ z ktorey niechay gośćiom Piwo/ Wino/ Miod/ noszą dostátkiem záwsze pomiernym. Temu malowaniu káżdy śię dźiwowáć będźie/ y tym ozdobisz bardzo tę twoię Salę. On bacząc ná co przymawiał/ ták potym w obyczáiach śię odmienił/ że málowánia tákowego oná Sala niepotrzebowáłá. Naszych czasow drugiemu y przymowki niepomogą woli/ w málpy tkáć/ nędznie biedowáć swoy swiat. Nadobnie nasi mowią.

Skąpy záwsze w nędzy/ Choć dosyć pieniędzy.

O Páni

O Páni co złą Monetę miáłá.

PAni iedna powinnowátá iednego wielkiego Páná/ byłá zá bárdzo skąpym Ziemianinem/ á iż od niego nie miáłá dostatku ná swe potrzebki/ poczęłá myślić o swym opatrzeniu z inad gdzie się okázyá tráfiłá. Tym czásem iął się iey ieden Dworzanin zálecáć/ ná ktore go ow Pan łáskaw był/ owo z gołá przez posły z mowili się że iey dáć miał trzystá czerwonych złotych. Gdy czás przyszedł/ dał názłoćić groszow Litewskich ták wiele// ktorych w worek włożywszy przyniosł iey y oddał. Jáko żadná rzecz táyna niebywa/ rozsławiłá się wszedzie oná fałszywa monetá/ że y oney Pániey powinowáty o tym wiedźiał. Czásu iednego on Pán máiąc goście v siebie á byłá tám iedna Wdowá żártowna/ był też y siedźiał podle niey on Dworzánin y rzecze/ do oney Wdowy: Páni Wdowo/ coć się zda/ mędrszá byś ty nád tego Páná byłá. Oná Wdowá vczćiwość swą w żyćiu y w káżdym postępku záchowuiąc/ że przymawiał/ oddáłá mu/ Pewnie Mćiwy Pánie mędrszá/ bobym ia fałszywey monety nie wźięłá. Zámilczał Dworzánin iákoby mu w gębę dał: Może się tu przydáć ten wierszyk:

> Nie gábay rádzę niwczym drugiego/
> Czuieszli ná się co nie foremnego.

O Stárym co Młodą Zonę poiął.

IEden Pan iuż przy stárszym będąc/ Młodą Zonę poiął/ gdy go niektorzy z iego przyiaćioł z tego strofowáli/ że to nie grzeczy vczynił/ powiedźiał: mili Pánowie/ nie frásuyćie się/ iutro będźie niewiástá. Przypomina to o Cyceronie Veterános. Wszákże Zoná młoda stáremu dla ćiepła się znidźie. Pomni ná ten wierszyk.

> Ják ogień rozni się z wodą/ Ták y stáry z Zoną młodą.

Czemu v Rzymian Wdowy tylko w Swięto zá Mąż chodźiły.

BYł ten zwyczay w Rzymie/ że się w Swięto nie godźiło iść zá mąż tylko Wdowie. Pytáno Augustá Cesárzá o przyczynę tego/ powiedźiał: bo nowych przekopow w Swięto kopáć się nie godźi/ ále stáre popráwiáć káżdy może:

> Jest v Wdowy/ Chleb gotowy.

O Złodźieiách co krom wyłamáli.

W Krákowie Złodźieie wyłupáli Kram w nocy/ prawie iuż ná świtániu/ idąc támtędy Cechmistrz z strażą Mieyską/ obaczy á Krom otworzony/ pyta coby to było: ieden złodźiey wyizrzy z miotłą y rzecze Pánie vmiátam kram: bo Gospodarz vmárł/ y iużesmy do domu wszytko wynieśli. Cechmistrz rzecze/ á przećię żaden z was Gospodárzá nie płácze. Rzekł Złodźiey: O Pánie/ będąc iutro płákáć á prawdę mowił/ bo názáiutrz Gospodarz z Gospodynią płákáli nieznalazszy nic w kramie. Może to przypisáć.

Kto krádnie śmiele/ Vmie fortele.

O Kámienicách przedáynych.

NA bieśiedźie śiedźiáło Kupcow kilká/ miedzy ktoremi chcąc ieden záżártowáć/ á widząc tám iednego co rad kupią przed innemi chwytał/ rzecze: Wiem kupią bárzo dobrą/ ktoryby ią kupił/ miałby tu ná niey w Krákowie kilká tyśięcy. Ten to vsłyszawszy/ zátrze ręce/ á miedzy nimi inna mowá podá. Názáiutrz prośił tego co o kupi powiádał ná obiad/ podpiwszy sobie/ pyta coby to zá kupiá wiedźiał/ powie mu: że w Węgrzech teraz niepokoy wielki/ Kosyczánie trwogą sobą bárzo. Przeto Kámienice ábo kilku/ bárzo tánie by tám dostał/ po stu ábo trzech set złotych/ zá ktore tu w Krákowie dánoby oo kilku tyśięcy. Rzecze mu on Kupiec/ widząc że bárzo kotá poćiągnął. Prawdá że ná tym zyskby był nie máły/ ábyż mnie śilá furá kosztowáłá/ zaczym furmáná z iedney/ coby cáłkiem mogł przywieść. Dobrze to ná tego/ co názbyt chce wszytko wiedźieć. Przyda się tá Przypowieść tym Kupcom powiedźieć/ ktorzy przed drugimi zabiegáią:

Szpetne przezwisko/ Chćiwe Kupczysko.

O Chłopie co powiedźiał że miał mędrszą Kláczę niżli Kiądź Pleban.

W Jedney Wśi był Chłop przechyrá wielki/ raz w Kárczmie Kśiężą Kuchárki obaczywszy/ iął mowić: słuchaycie Bráćia/ powiem wam iż mam w domu mędrszą Kláczę niżli nasz Kśiądz Pleban. Druga/ Bog czyni co ia chcę. Trzećia/ iż mam w ręku Krolestwo Niebieskie/ Kuchárká to słysząc powie Kśiędzu co o nim w trzećiągá mowił w Kárczmie. W Kośćiele Kśiądz pocznie nań wołáć iák ná Heretyká y

ia bluźnierey/ náosłátek skárżył nań przed Pánem iego. Pan go pytał ieśli się zna do tego/ co nań powiáda Pleban. Wardęgá to zeznał/ mowiąc: Prawdá to łáskáwy Pánie/ żem mowił te trzy rzeczy/ ktore ták iáko się rzecz má powiem przed twą miłością. Naprzod iż mam mędrszą świerzopkę niż Ksiądz Pleban/ tego mi y twa Miłość poświádczy/ ábowiem gdy ia do wody wiodę napawáć/ nie piie/ tylko co się iey chce/ á nász Ksiądz Pleban piie choć mu się niechce/ y ták się vpiie/ áż go do domu kuchárká ledwo dowiedźie. Ztąd rozumiem iże moiá świerzopká mędrszá. Drugą com powiedźiał/ iż Bog czyni to/ co ia chcę/ mniemam żem to dobrze rzekł/ ábowiem proszę w Paćierzu/ áby wola iego byłá/ iáko w niebie ták y ná ziemi/ ia też tákże chcę. Trzećia/ iż mam Krolestwo Niebieskie w ręku/ co rozumiem ták. Chowam Oycá y Mátkę w domu iuż stáre/ ktorym ták iákom powinien wszytkę posługę czynię/ ztąd się spodźiewam/ zapłáty od Páná Bogá w Krolestwie iego. Pan bacząc że nie z drogi mowił/ wolnym onego Kmiećiá vczynił. Pleban się potym wystrzegał/ by nie byłá v Wardęgi mędrszá świerzopká/ ták często do Kárczmy nie vczaszczał. A nápisał sobie wierszyk: Choć rozumu nie przedáią/ A przećię go Chłopi máią.

O iednym co pytał wiele Zegar biie.

Iechali dway z Miástá ná iednym koniu/ obádwá fráncia. Podkał ich służáły przed Miástem/ pyta onego co w przody śiedźiał. Towárzyszu wiele zegar bił? Pierwszy rzekł/ niesłyszałem Towárzyszu miły/ ále tego zá mną pytay/ bo ten poślednicy wyiáchał z Miástá. Rośmiał się że tráfił ná fráncá. Może nápisáć:

Myśli dobrey nie zepsuie/ Kto nadobnie rad żártuie.

O Opáćie co go przed Papieżem oskárżono.

W Niemczech był Opát bogáty/ ktorego oskárżono do Papieżá/ że nic nie vmiał/ nie tylko w Theologiey/ ále ná koniec y w Grámmátyce. Dano mu termin do Rzymu/ stánął/ kazał go Papież exáminowáć tuż przy sobie/ á naprzod poczęto od Grámmátyki/ pyta go/ *Papa cuius pártis?* Odpowie: *Participij*. Exáminator rzecze: *Quare?* Odpowie Opát: *Quia partim capit à Clero, partim à fecularibus fine Modis & Temporibus.* Słysząc onę Grámmátykę Papież/ kazał mu do domu iácháć/ powiádáiąc że ma náuki dosyć. Niewiem iákby mu się tá Grámmátyká teraz powiodłá: Tákie Grámmátiki/ Wiązanoby w łyki.

O ie-

O iedney Pániey co Prálatowi służyłá.

JEdnemu Prálatowi służyłá iedná duszká ták/ że go wyćiągáłá nád miárę/ ledwo iey iedno spráwił/ á oná się iuż drugiego nápierálá/ że to onego Prálatá bárzo wiele kosztowáło. Vprzykrzyło się mu potym/ rzecze iey/ słuchay nie wyćiągay mię ták/ dosyćiemći iuż náspráwowáł/ oná rzecze: Jáko dosyć? nic to nie iest przećiw temu/ com iá piekło z tobą mieszkáiąc zásłużyłá. Zártći ále prawdźiwy. Nie dármo Plautus nápisał: *Meretricem idem esse, máre vt est quod des deuorat, nunquam abundat.* A Polacy mowią: Vtrátá wieczna/ Niewiásta wszeteczna.

O iednym co z ostrogami chodźił á ná koniu nie iezdźił.

BYł ieden Ziemiánin chudobny/ ten do Miástá ná káżdy targ chodźił w kurpiách/ á ná Przedmieśćie przyszedszy/ w kat włázł/ obuł się w buty y ostrogi przypiął/ Kord przypasawszy po tárgu chodźił/ gdy go kto o koniá pytał/ powiádał że go ná przedmieśćiu zostáwił. A iż raz dźiwy po Mieśćie robił/ Zamkowi Vrzędnicy zmowili się nań/ że go pomowili/ iákoby on miał ná koniu biegáiąc dźiećię ná przedmieśćiu rozstráćić. Pozwą go do Grodu/ stánie/ spráwia się: powiádáiąc że to inszy muśiał vczynić. Jnstyguią przećię nań/ że tego świádectwem pewnym dowiodą. On nieborak bacząc że mu iuż dokuczáli/ muśiał ná swą sromotę powiedźieć/ że iuż od kilku lat ná koniu nie iezdźił/ chcąc się wszytkiemi sąmśiády że wśi wyświádczyć/ że iuż od dwunastu lat żáden z sąmśiad ná koniu nie widźiał. Smiali się wszyscy pátrząc nań/ á on się w ostrogách przed vrzędem spráwuie. Może to tu náterminowáć:

Wiemy to wszyscy iż náydźie Szláchty/
Buczna/ choć nie ma roli/ ledwo płáchty.

O Gárbárzu co się spowiádał, że miał wolą zábić iednego człowieká.

GArbarz się ieden spowiádał/ że miał wolą iednego zábić człeká/ ktory mu krzywdę vczynił/ Ksiądz począł go gromić/ mowiąc że to grzech wielki: Bo luboś nie zábił/ ále ponieważ żeś miał wolą/ á dobrą wolą/ iuż ták waży w świętym Piśmie iáko vczynek/ tedy musisz do Rzymu iść po rozgrzeszenie. Ale iż ia mam indult ná czterdźieśći osob od Papieżá/ mogę cię rozgrzeszyć z tego/ iesli mi dasz cztery złote/ więceybyś nieboże strawił/ idąc do Rzymu. Obiecał Gárbarz.

Gdy go iuż rozgrzeſzył/ dał Kśiędzu groſz/ á Kśiądz mowi że mnie tyś máſz cztery złote dáć/ á Garbarz mu rzekł: Oycze miły wſzakeś mię ták ná ſpowiedźi náuczył/ że dobra wola ſtoi zá vczynek/ iákobyś ie wźiął ode mnie/ ponieważ ia mam tę dobrą wolą. Nieborak Kśiądz wedle ſwego dowodu ná groſzu przeſtáć muśiał. Ták mowiąc:

Iáko grálá/ Ták biłá.

O Włochu beſpiecznym, do iedney Páni.

WŁoch ieden będąc Poteſtatem w Luce/ wźiął był znáiomość przez liſty z iedną Pánią/ ktora mieſzkáłá w Piźie/ zwano ią Mádoná Bianká/ dokończywſzy vrzędu ſwego/ iáchał támtędy/ aby ią widźiał: idąc do iey komnáty/ a był wzroſtu wyſokiego/ vderzył ſię w łeb o podwoy/ rzekſzy dobry dźień/ iáko Włoch beſpieczny/ pyta oney Pániey: Co ſię Mádoná dźieie/ że inſzy biią ſię w ogon á ia w głowę? Ná iego niebaczne pytánie rzekłá: Dawno to ieſt/ kto ma rogi prędzey ſię w nie vderzy ániżeli w ogon. Oddáłá mu á ſkrycie/ abowiem ſnadź Włoſzy Bekokornuto zowią/ ktory ma *Vxorem nobile ſcortum.* Kto komu chce przymowić pomniy ná to: Náſli przywárę/ Przymawiay w miárę.

O dobrym towárzyſzu, co chćiał ſukno przyſtrzygáć.

IEden Szlachćic/ vyzrzał w iednym Mieśćie nadobną Poſtrzygáczkę/ y poſłał do niey chłopcá temi słowy: Mow tey Pániey ieślibymi chćiáłá poſtrzyc ſukno nożyczámi ſwemi. A oná ták wſkazáłá. Powiedz Pánu ſwemu/ iż tákiego ſukná ná ſwoim warſtáćie nie ráda mięwa/ ktorego ſię śiłá z ſtąpi/ ſkorobym ie w źimney wodźie zmaczáłá. Zá táką odpowiedźią drugi raz nie ſłał iey o ſukno pytáć. Ták Polacy mowią: Ná beſpieczną mowę/ Záſkrobieć ſię w głowę.

O dwu Profeſſorách.

TRáfiło ſię w Pádwie ná diſputácyey/ że ſię dwáy Philozophowie zacni zámowili/ ieden rozgniewawſzy ſię rzecze z ſukiem/ áza ia niewiem że twoy Oćiec był zębátym. A ow mu też nie wiele myśląc zá ſwoie záraz oddał: Prawdá/ żaden tego lepiey nie może wiedźieć iáko twoy Oćiec/ bo wapno v mego Oycá mięſzał y cegłę ná grbiećie nośił iák ośieł. Ták to bywa/ wet zá wet. Dla tego ták Polacy mowią: Badź záwſze gotowy/ Zápłáć słowá słowy.

O Kśię-

O Xiędzu co Mięsa ieść zákazał.

XIądz ieden kazał wstępną Srzodę práwie temi słowy: Bráćia mili ponieważ iuż Post święty nastał / pod Klatwą przykázuię wam / abyśćie się wárowáli pokármow tych pożywáć ktorych ludźie przez te czásy pożywáli. Chłop ieden vsłyszawszy / rzecze: Chwałá Bogu żem ia świniego śiáná nie przedał / bo zákázuie ieść Xiądz pokármow co ludźie iadáli / musi się stáráć o insze potráwy. Przeto mowią:

Nie dźiwna to do prostaká / Że on szydźi y z Dworaká.

O Pánnie co Dworáká obyczáiow vczyłá.

DWorak ieden nie cále polerowny podle Pánny śiedźiał we Dworze v iednego Slácheicá / kłádąc iey w vcho y to y owo / począł mu w żywoćie kruczeć iáko bywa kiedy się kto młodego piwá opiie. Pánná iáko Dworká żartowáłá / rzecze mu: Pánie młody wynieś Wm. tego kruczká ná dwor. On Dworaczek zá żárt to od Pánny przyiąwszy / po máłey chwili wyszedł z onym kruczkiem. Do izby zaś przyszedszy / widząc że drudzy tańcuią / onę Pánnę co mu kruczká kazáłá wynieść / wźiął w taniec. Pánná tańcuiąc z nim że ią perfumy iákieś zálatáły / poyrzy mu ná nogi / y spyta go / ieśli onego kruczká ná dwor wyniosł? Rzecze vśmiechnąwszy się / żem wyniosł ná roskazánie Wm: Rzekłá Pánná y sámá to widzę / że go Wm wyniosł / bo pierze od tego kruczká ná ostrogách zostáło. On dobry Pan ná ostrogi poyrzy / á ná nich piorá kliiowáte / záwstydźiwszy się poiáchał z támtąd. Dobrze to ná plugáwce: Nie dármo mowią:

Szkodá mu y strawy / Kiedy chłop plugáwy.

O iednym co przed nim kośći nákłádźiono.

DObrzy towárzysze ziácháli się do Pánny / tám wieczerzáiąc iednego co się Pánnie zálecał záwstydáć chćieli / nákłádli przedeń z nie dobaczká ná talerz kośći nie máło / potym rzecze ieden. Znáć że ći było kożieś w chlewie przywárto / muśiałeś trzy dni nic nie ieść / kośći przed tobą kupá by przed wilkiem. Dobry towárzysz rzecze ná to: Jam ći iadł iáko człowiek bo mięso ziadszy / kośći zostáwiłem / ále wy iáko by wilcy z kośćiámiśćie poiedli. Dobrze v Polakow mowią:

Kto ná kogo sidłá zákłada / Sam czásem w nie prędzey wpada.

O Prałacie co Malarzá ſtrofował.

MIchel Angel w Rzymie był Malarz przedni/ ten w Kościele v S. Piotrá *in Montario*: malował S. Piotrá y Páwłá/ á iż iego Malowanie oſobliwy kunſzt miało w ſobie/ kilka Kárdynałow ięchało do onego Kościołá ogladáć iego malowánie. Zoſtáli tám ieſzcze Malárzá/ á przypátruiac ſię/ rzecze ieden Prałat: Michel niwczym cię żaden ſtrofowáć nie może/ ále przecię ták ſię nam widźi/ rumiánoś S. Piotrá y Páwłá námálował/ á oni nie ták byli rumiáni. Rzecze do nich Michel: Wiedźcie o tym Prałaci/ żem ia ich námálował/ nie ták iácy ná on czás byli mießkáiac tu ná źiemi/ ále iákowi teraz ſą w niebie: Pytáią Michelá co ſię rozumie/ rzecze im: Od wſtydu wielkiego rumienią ſię pátrząiac ná Prałaty dźiśieyſze że ták ſwawolnie żyią. Poßli od niego Prałaci/ więcey go nie ſtrofuiac. Nápiſał Horatius. *Murus aeneus eſto, nulla palleſcere culpa*. po Polſku záś ták:

Smiele ten z drugiego ſzydźi/ Kogo winá nieząwſtydźi.

O Aſtrologu co w doł wpadł.

GWiazdarz ieden czáſu iednego pátrzył ná zácmienie ſłońcá/ przypátruiac ſię wiele ſię go punktow zácmiło/ wzgorę pátrząc nie obaczył dołu przed ſobą/ y wpadł wń. A Bábá idac zá nim rzecze mu. O miły Oſtronogu tożeś głupi/ chciałeś ná niebie co ſię dźieie wiedźieć/ á przed ſobą bliſko dołu nie obaczyłeś/ y chlebáć ßkodá.

Jeden nápiſał. Quid rerum cauſas vitare atque abdita quæris, Ipſe tuiipſius propriæque oblitus ſalutis.

Dawno to: Czeſto kuglują/ Co praktykują.

O drugim Aſtrologu co go pokrádźiono.

DRugi kuglarz Aſtrolog y Hiromántyk/ ná rynku ſtoiac/ opowiádał co ſię z kim dźiać miáło: Ná to mátáctwo iák Furman ná czteri konie żywił ſię. Gdy to drugim powiádał/ w ten czás przybieżał chłopiec/ dáiac znáć/ że ſię Złodźieie dobyli do domu y wßytko coś miał pokrádli. On Prándykarz nie czekáiac áby dokonczył praktyki/ bieżał co wſkok do domu/ á ieden dobry Towárzyß woła zá nim/ ſłuchay Łgarzu ábo chceſz rzecz Praktykarzu/ wßytkoś inßym przyßłe rzeczy opowiádał/ á czemuś ſobie nie tráfił/ że cię mieli Złodźieie okráść. Nie dármo owo Polacy mowią:

Ktory ſobie nie porádźi/ Drugiemu pewnie záwádźi.

O Kuglarzu.

Kuglarz ieden chćiał po powroźie latáć/ vwiąże wysoko powroz/ vwiązawszy puśćił potym/ y kuglował po onym powroźie/ tám iákoś z nieobaczká spadł/ śmiech wszytkim vczynił. Błazen nie dáleko tám stoiąc/ iął rzewnio płákáć/ pytáią go czemuby płakał? Odpowiedźiał: Dlatego płácżę że mię zowią ludźie głupim/ á ia mędrszy niżeli ten Kuglarz: bo iáko ludźie po źiemi chodzę/ á po powietrzu iáko ptak látáć niechcę. Nie dármo mowią:

Ziemie się ten chwyta/ Co bez skrzydeł lata.

O iednym co stękał.

Dobry towárzysz rostękał się/ żoná to iego widząc przyzwáłá do niego Kápłáná/ áby się Pánu Bogu swemu spráwił. Kápłan nápominał go/ áby dobrą skruchę miał/ áby nic w miłośierdźiu Bożym nie wątpił: bo pewnie wiedz/ że cię dźiś Anyeli do niebá poniosą. On chory rzecze: Chwálá Bogu Cátusiu miły/ że mnie poniosą/ bo tám nie bliska drogá/ á chodźić też nie mogę/ gdyż mnie niemoc zemdliłá. ten Może Wiersz przypomnieć:

Iuż táki nie w czás kugluie/ Gdy się do niebá gotuie.

Ktory Towar naćięższy?

Puśćiło się Kupcow cáły Okręt ze Gdańská do Szwecyey: powstáłá potym ná Morzu wielka náwáłność/ że wszyscy zwątpili o sobie/ tedy woleli szwánkowáć ná Towárách niżeli ná zdrowiu/ á żeby był Okręt lekszy/ Towáry miotáli do Morzá/ Desperat ieden porwawszy żonę swoię ćiśnie ią w Morze powiádáiąc/ że w Okręćie nie miał nic ćięższego nád nię. Co mi wierz iż gdy tráfisz ná złą/ będźiesz iey miał zkákel. Może tu bydź táki Wierszyk:

Ciężkie ten nośi cetnary/ Ktory mie wą z żoną swáry.

O Bednarzu.

Iednego Bednarzá pytáno/ dokąd idźiesz z tymi obręczámi? On odpowiedźiał: idę moi łáskáwi Pánowie/ Báby pobiiáć ná Rynek/ ktore śiedzą ná Fáierkách rozeschły się áż drożdże przez nie ćieką/ trzebáby mi pomocniká/ kiedyby się ktory z was obrał/ wziałby drożdże y lagier zá pracą. Dawno powiádáią: Nie dowiádny się po czymci mádo/ tákże: Nie dojdźie swego/ Kto gaba złego.

O Ka-

O Kucharzu co powiedźiał że każdy Zoraw o iedney nodze.

PAnu iednemu ſtrzelec przyniosł Zorawiá: roſkazał go Kucharzowi vgotowáć do podiewy/ bo ná ten czas miał Goście v śiebie. Gdy miáno ná ſtoł dawáć/ przyſzłá do kuchnie żoná onego Kucharzá/ vyrzawſzy Zorawia/ záchćiáło śię go iey barzo/ podobno ná młodé/ prośi Kucharzá/ áby go iey vkroił tylko ieden vdźik/ Kucharz powiáda że mi Pan náłáie/ nie śmiem. Oná ták go długo prośiłá/ że vdźik ieden vrznawſzy dał oney niewieśćie. Przynieśiono Zorawiá ná ſtoł/ Pan śię rozgniewał/ pyta kto poczał tego Zorawiá? Kucharz powie. Moy łáſkawy Pánie/ Zorawie tylko po iedney nodze miewáią/ iam go námniey nie kráiał. Rozgniewał śię Pan/ ále dla Gośći dał pokoy. Názáiutrz/ gdy śię Gośćie rozieckáli/ kazał koniá ośiodłáć Kucharzowi/ kazał y macugę chłopcu ſwemu wźiąć/ miał vkazáć Kucharzowi że Zorawie po dwu nogách máią/ rzecze do niego: Kucharzu wśiaday/ vkażeć Zorawie/ że po dwie nodze máią. Nieborak Kucharz obſzedłby śię był bez tego/ ále muśiał/ iedźie z Pánem/ kilká ſług zá nim. Trafili ná Zorawie ktorych kilkánáśćie ſtało á káżdy ná iedney nodze/ zaraz Kucharz rzecze do Páná Moy łaſkawy Pánie/ pátrzayże WM że tu káżdy Zoraw o iedney nodze. Stoy ieno łotrze/ rzecze Pan/ będźie tu miał káżdy obie nodze/ krzyknie Pan ná Zorawie/ Zorawie śię ná obudwu nogách porwa. Rzecze Kucharzowi/ a widźiſz że to Kucharzu że Zorawie máią po dwie nodze: Podźiękuieſz mi go dobrze/ Kucharz pocznie mowić: Pánie dla Bogá/ fortelem ná mnie idźieſz/ byś był krzyknał y ná owego Zorawiá co był ná miśie/ pewnie by też miał dwie nodze/ iáko y ći/ dla Bogá proſzę/ nie biy mnie niewinnego. Pan co miał dać po grzbiecie kuchárzowi/ śmieiac śię/ kazał mu śię wroćić do kuchnie ieść gotowáć. Dawno ono mowią/

Jeſt fortel v mądrego/ Jáko możeſz vchodź złego.

O iednym co Zony przećiw wodźie ſzukał.

DObremu człowiekowi Zoná vtonęłá/ á on naiał kilku chłopow zoſękámi/ y kazał iey ſzukáć przećiw wodźie: Gdy ludźie mowili/ áby ná doł kukał/ á nie wzgorę/ bo przećiw wodźie płynać nie mogłá/ rzecze: Wiem ia ſwey Zony obyczay y vpor/ że oná ieſzcze żywa będac z żadnym człowiekiem śię nie zgodźiłá/ bo ia rozumiem że y teraz przećiw wodźie płynęłá. Ták Menánder nápiſał:

Niewiáſtá/ Ogień y Morze/ Záwſze chodzą w iedney ſworze.

brak ark. J.

O Pániey co ná Odpuſt chodźiłá dla Studentá.

KRákowſka Mieſzczká byłá łáſkáwa ná pewnego Studentá/ á iż w domu v niey nie było żadnego ſzynku/ á do tego Mátká męża iey miáłá ná nię pilne oko/ nie mogł tám Pan Student bywáć/ áni ſię ná inſzym mieyſcu z nią widáć/ bo mátká zá nią wſzędźie chodźiłá/ z obu ſtron teſkno ich było/ że z ſobą oprocz kártek mowić nie mogli. Oná dobra Páni myśliłá o tym iákoby przećię do tego mogło przyść/ áby ſię z onym Pánem młodym do woley vćieſzyłá/ nápiſáłá liſt do niego y oknem mu go zrzućiłá gdy ſzedł mimo Kámienicę/ w ktorym było/ áby ná Káźimierz ſzedł/ y pytał ſię do Jánáſowey/ w kąćie niedáleko S. Jákubá/ weźmi ztámtąd niewiáſtę znáiomość/ á gdy ia ná Odpuſt poydę (á było to przed Swiętym Jákubem) mimo dom tey to niewiáſty/ káż mię z okná wodą oblać/ iá potráfię iáko ſię z ſobą námowiemy. On to Student ták vczynił/ ſzedł wczás ná Odpuſt/ nápráwił onę niewiáſtę áby tę Pánią ktora vkáżę z okná oblałá/ przyrzekſzy niewieśćie/ że iá z tego żadnego kłopotu potkáć nie miáłá/ á zá onę poſługę dwá tálery iey obiecał/ gdy było po obiedźie/ oná Páni nápárłá ſię iść ná Odpuſt: ktorey Mąż pozwolił/ poſtáwſzy z nią Mátkę ſwą/ y dźiewczę niewielkie/ Száfárce w domu zoſtáć kazáłá. Miiáiąc on domek w ten czás oná niewiáſta co tego pilnowáłá/ wodą ią iákoby z niedobaczká oblie/ gdy Páni krzyknęłá/ Jánáſowa wybieży/ vpádnie iey v nog/ proſząc iey/ áby iey odpuśćiłá/ iż to z niechcenia y z głupſtwá/ (że pierwey nie wyiźrzáłá/ ieśli kto idźie) vczyniłá. Rzkomo Pániey nie miło/ poczęłá niewiáſtę wſzedſzy do iey domu dla ludźi by ſię nie domyślili/ łáiáć y kłopotáć/ áż mátká zá nią ſię przyczyniáłá/ Pánią Mátkę ofuknie: coż to Páni Mátko że tę niewiáſtę ták bárzo omawiaſz/ ieżeli to iá do Kośćiołá/ y do domu mam iść z mokrym rąbkiem y w tey koſzulce pomaczáney? Kogoż iá poſłáć mam do domu po inſzy rąbek/ kiedym dźiewki z ſobą nie wźięłá? Mátká widząc że tego dźiewczę ſpráwić nie mogło/ ſzłá ſámá co rychley do domu/ Pániey mowiąc áby iey w domu onym poczekáłá/ dźiewkę też onę poſłano po wino áż ná Strádom/ bo ſię Pániey pić záchćiáło/ ktoro Mátká poſłáłá. A tym czáſem Páni ſię z Pánem Młodym námowiłá/ nim Mátká przyſzłá. Dobrze Owidius nápiſał:

Dure vir impoſito teneræ cuſtode Puellæ,
Nil agis Ingenio quæque tuenda ſuo eſt.

O Niewieśćie co się wrzeczy wrzućiłá w studnią.

PEwny dobry człowiek miał nadobną Zonę/ że pijak był/ przywiodł do tego Zonę że rozkochałá się iedneǵ Młodźiká/ żeby snadniey znim mogła się rozmowić/ namawiáłá záwsze Męża swego/ áby szedł gdźie ná Bieśiádę. Gdy Mąż pijány do domu przyszedł/ oná dobra Páni/ Męźá położywszy/ nie tylko w dom onego Młodźiká pusczałá/ ale y zaśem do niego chodźiłá. Tráfiło się że dnia iednego zbywáłá z domu oná Páni Męża swego. Ow iáko nie dudek/ pomyślił sobie że to nie dármo/ á nie dawnych czásow ták o pijáństwo nań następowáłá/ że w domu wytrwáć nie mogł. Poszedł/ y vsádźił się ná toż że nic nie pił/ w nocy przyiDźie do domu y vczynił się pijánym w mowie y obyczáiach/ Zoná nie łáiąc mu/ wieźmie go y mowi: Podź serce moie spáć/ átoś się vpił bárdzo/ záprowádźiwszy go/ y sámá się podle niego vkłádłá/ á skoro on poczał chrápáć/ wstánie/ y znowu się vbierze/ á przywárszy komnáty poszłá do swego Gálántá. Skoro wyszłá z domu/ Mąż wstał/ y záwárł śień/ sam w oknie stał/ czekáiąc iey áżby przyszłá. Po pułnocy práwie/ Páni do domu powraca/ obaczy że záwárto/ do Zamku gwałtem chce otworzyć/do ktorey rzecze Mąż/ á zła y niecnotliwa żono/ záż to przystoi mnie małżonká swegǒ zdrádzáć? Nie będźiesz sám spáłá márcho wszeteczna/ wszytkiemu świátu twoię niecnotę/ twoim Rodźicom y powinnym pokáże. Oná niebogá pocznie dla Bogá prośić/ o moy miły Męźu tuméć v Sąśiády byłá/ bo żadnym sposobem spácem nie mogłá/ otworzże moy miły Męźu/ á do śmierći się tego nie dopuszczę/ Mąż żadnym sposobem niechćiał/ iedno żeby tám ná vlicy do dnia byłá. Oná widząc że go nie mogłá vprośić/ zászłá nań inszym fortelem/ poczęłá mu grożić/ o zły á zápámiętáły Męźu poniewasz mi tę zelżywość wyrządźić chcesz/ oto iey nie doczekasz/ wolę ia sámá śiebie zábić/ niż zelżywość iáką podiąć/ pátrze tedy/ że w tę studnią co przed Sąśiadem iest wskoczę y vtopię się/ á wiedz o tym/ że ty tego przypłáćisz/ bo káżdy rzecze/ że ty vpiwszy się vtopiłeś Zonę/ y żaden temu wierzyć nie będźie/ ábym ia sámá miáłá sobie mężobóyca być. Przeto ty zły człowiecze daś gárdło/ á ieśli ty mnie nie puśćisz do domu/ wiedz że o tym że się iuż vtopię. Mąż nie wierząc temu by to vczynić miáłá/ rzecze: byś miáłá y szyię złamáć/ ia ćiebie nie puszczę/ áż tá twoiá niecnota wszytkiemu świátu iásna będźie. Oná dobra Páni szedszy do studnie poczęłá mowić: Pánie w ręce twoie polecam duchá mego/ wźiąwszy kámień co le-

żo leżał v studnie/ wrzućiła w studnią/ á vtáiłá się wedle studnie. Mąż vsłyszawszy (á ciemna noc byłá ná ten czás) ták wielki rum w wodźie/ rozumiał áby z desperácyey wskoczyłá w studnią/ á chcąc ią rátowáć/ otworzywszy sień przyszedł do studnie/ á oná nie dáleko drzwi stoiąc/ w bieży do sieni y zámknie/ poszłá ná gorę y woła głosem. O zły Mężu/ máłoś się nápił/ iesżcze około studnie chodźisz. Mąż Zonę vsłyszawszy/ przyidźie do drzwi áż zámkniono/ rzecze: otworzże błaznico: zlakłem się o ćię/ á oná głosem wielkim/ nie kołácz łotrze/ dla Sąsiádow/ nie o tymći czáśie do domu chodzą/ máłoś się wednie nápił? obiecuię to że ćię nie puszczę/ áby wszyscy ludźie wiedźieli twe sprawy/ że ty gdźieś od máłpy idźiesz. Mąż słysząc to/ pocznie iey łáiáć/ á niecnotliwa Zono/ swe niecnoty ná mię wkładasz? owo ták się swárzyli/ że sámsiedźi vsłyszawszy/ káżdy do okná wstał dla oney komedyey/ pytáiąc co się dźieie. Oná dobra Páni vsłuchawszy sąsiády/ z płáczem mowiłá. Moi mili cnotliwi sąmśiedźi pátrzćie tego Zdrayce mego pijánice skąd o tym czáśie do domu idźie/ oto kołácze á budźi was/ com ia mu długo ćierpiáłá vpomináiąc go áby tego poniechał. A iż niedbał ná może słowá ia go też dłużey ćierpieć niemogę/ y do domu puśćić niechcę/ áby dla tey sromoty mogł się pohámowáć. On dobry człowiek pocznie się z drugiey strony sprawowáć/ że nie prawdá. Sámá zła Białagłowá z domu wyszłá y powiádał wszytko iáko się dźiało. A oná zás ná to/ pátrzćie tego piiánice moi mili sąśiedźi iákoć wymyśla/ iáko vczćiwe ludźie chce w pole wywieść. Co to zá podobieństwo/ ia w domu tylko w koszuli/ á on vbrawszy się ná vlicy/ pátrzćie iáko száleie/ żem się do studnie miáłá wrzućić/day Boże abyś się sam wrzućił/ z tym twoim plugáwym piiáństwem/ lepieybyśmy się mieli trochę niżli teraz. Sąsiedźi nie wiedząc co się dźiało/ wiedząc że się rad nápiiał/ poczęli go strofowáć że to rzecz nieprzystoyna tobie człowiekowi statecznemu o tym czáśie do domu chodźić/ á ieśli piiáństwem się bawisz/ tedyć to nieprzystoi ná żonę cnotliwą to wymyśláć/ co ná nie powiádasz/ tym czásem iuż świtáło/ on też do swego powinnego poszedł. Nazáiutrz rosławiło się to po wszytkim Mieśćie/ przyszło do Rodźicow oney dobrey Páni/ ktora skoro dźień zaraz do nich poszłá/ przyidą z nią do domu/ poczęli fukáć y grozić wszyscy/ że nieborak muśiał ono wszytko ná sobie nieść/ á ieśliby co z nią o to czynił/ tedy go chćieli o wielki kłopot przyprawić/ muśiał nieborak wszytkiego zamilczeć. Ták Niewiásty vmieią/ choć co zbroią pie-

a pieknie się ze wßytkiego wywieda/ Nie bez przyczyny Iuuenalis ná-
pisał: Niewiásta z niecnotą się bráći/ Ktora wstyd w oczách vtráci.

Niewieśćie Sekretarzem być się nie godźi.

Człowieká to mądreg doświádczyć żony/ ieśli niewiegotliwa gdy-
by się iey czego skrytecznie zwierzył. Tráfiło się/ poiął sobie ktoś żo-
nę/ ktorey chcąc doświádczyć/ ieśliby nie ięzyczna byłá/ powie iey/ miła
żono dźiwna mi się rzecz przydałá/ y bárzo się frásuię/ by mi co złego
nie známionowáło/ iákoż się ná to zániosło bárzo/ zwierzyłbym ći się
tego ále się boię/ bo niewiásty świegotliwe są záwße/ żebyś tego z do-
mu niewyniosłá/ bobym do niesłáwy przyßedł. Zoná rzecze: miły mę-
żu nie wątp nic o mnie/ obiecuię to ták táić/ iákobyś kámień w wodę
wrzućił/ á zwłaßczá tę przygodę twoię: ták długo prosiłá mężá áż iey
powiedźiał. Wczoráyßy nocy zniosłem iáie/ więkße niż Wodnego Bá-
ká/ co y nád przyrodzenie iest/ y znam do śiebie coś nie trefnego/ przeto
się boię/ by to ná świát nie wylećiáło bez skrzydeł/ bobym był w obmo-
wisku. Zoná ná to odpowiedźiałá: O moy miły Mężu (położywßy ná
krzyż dwá pálcá) że tego nie rozniosę/ boć się ießcze onego boię/ ktory
Zydy wywiodł z Egiptu. Ledwo się oblokłá/ álić do niey Iędraßkowá
przyßłá po ogień/ iáko one zwykły z sobą dźiwne rzeczy ßeptáć/ miedzy
inßemi rzeczámi to przytoczy/ że iey mąż zniosł iáie/ y drugiego się spo-
dźiewa ná drugą noc: ále tego táy moiá miła/ tobie się zwierzam tegó/
iáko sąmśiádce/ á niewierzyłábym byłá temu/ álem ie miáłá w ręku.
Iędraßkowa wźiąwßy ná pokrywkę ogniá/ przyniesie drugiey dwie iáiá/
to iest/ że słyßáłá iż Sąmśiádek zniosł dwie iáiá/ y trzeciego się spodźie-
wa/ ieno tego nie trzebá powiedáć/ bo mi się tego żona iego zwierzyłá.
Kmoßká trzećiey o trzech powiedźiáłá/ ták że tego było około dźiewiąá-
ći. Nákoniec to przyßło do sámego mężá/ gdy go sąmśiad/ to ten/ to
ow/ pytał o one iáycá/ iák gromić żonę/ przyśięgałáś się márcho/ á wżdyś
ießcze więcey przyczyniłá do mey powieśći. Nie będźieß potym v mnie
Sekretarzem. Nie dármo Horácyus czarnym tákowego nazwał/ kto-
ry mowi to czego nie widźiał/ y obiáwia to/ co komu zwierzono:

Fingere, q i non visa potest, commissa tacere,
Qui nequit, hic niger est, hunc tu Romane caueto.

Polak záś ták mowi:

Chceßli mieć co táiemnego/ Niezwierzay się żenie tego.

O ied-

O iedney co vrodziłá gwoli Mężowi Dźiećię.

IEſt Miáſto w Szerzycu przez mile do Krákowá / w ktorym był Piekarz / ktory z żoną vſtáwicznie hálaſy y kłopoty miewał / dla tego że niepłodna byłá: oná Páni vſkarżałá ſię przed drugą ſomśiádą oney ſwoiey ćięſzkośći / powiádáiąc: że nigdy iedney godźiny dobrey od niego nie miáłá / wymiátá mi to ná oczy / że mu dźiátek nie rodzę. Prośiłá oney ſamśiádki / áby iey w tym iáka rádę podáłá / ſámśiádá vżáliłá ſię iey y rádę dáłá táką. Miła ſamśiádo łátwieć to / ponieważ dźiećięćiá Pan Bog wam niechce dáć á ty maſz vſtáwiczny kłopot / zaydźieſz ná męzá fortelem / zmyśl ſię być brzemienną / czyń ſobie krztuſzenie częſte / omierz ſobie potráwy / niechći ſię zachćiewa to tego / to owego / krety / wagla / y inſzych rzeczy / á to czyń przy iego oczách / powiedáiąc iż niewieſz co mi ſię dźieie / ztąd obaczyſz / że on to rozumieć będźie / żeś záſtąpiłá / zdrady ſię ſpodźiewáć nie będźie / ábowiem mu ty tego nie będźieſz powiádáć / żebyś miáłá być Brzemienną. Potym iákoby piątego Mieśiącá / powiáday że w żywoćie czuieſz / á ia tobie przypráwię poduſzeczkę ktorą pod ſuknią przyſzyieſz / á z nią iákoby brzemienna chodźić będźieſz / á potym porádźiemy ſię gdy czás będźie ku porodzeniu / że takiego nadobnego dźiećięćiá / ábo w Krákowie / ábo tu doſtániemy. Przyſtáłá Páni Piekárká ná tę perſwázyą / poczęłá czynić to wſzytko / iáko ią náuczyłá oná ſamśiádká. Mąż nieborak widząc / á oná ſię częſto krztuśi / potráwy iey obmierzły / záchćiewa ſię iey ládá czego / porozumiał że záſtąpiłá / rad chudźiná / dopiero pocznie ná Zonę być łáſkaw / dopiero poczyna iey ſzaty ſpráwowáć / y to o coby mu iedno rzekłá / kupie / krotko tę Hiſtoryą piſząc / ábowiem to prawdá byłá. Gdy iuż przychodźił czás zlężenia / oná ſąśiádká wiedźiáłá o iedney kucharce v Rzeźniká / ktora niebogá w ſpiącki grochu ſię byłá w ſtráczkách obiádłá / odwiodſzy ią ná ſtronę pocznie iey mowić. Greto / widzę ia żeś ty brzemienna / álec porádzę / chceſli ſromoty y karánia vść: iákobyś prędoko zległá / przynieś mi to dźiećię / á ia ie dam ná dobre mieyſce / gdźie ſię będźie dobrze miáło /. Rádá dźiewká tákiey okázyey / áby przećię w wiencu chodźić mogłá / obiecáłá / y owſzem oto prośiłá / dźiękuiąc iey zá ták oſobliwą łáſkę / y proſząc áby to táyno było. Máło co potym dźiewká zległá / w nocy przynioſłá zaraz ono dźiećię do oney ſwoiey dobrey porádniczki / á ſámá záś ſzłá do domu. Oná ſąśiádá ſkoro Piekarz z domu wyſzedł / przyidźie / powie że iuż mam dźiećię / rozſtęłay ſię co rychley /

y náuczyłá ią iáko śię miáłá spráwowáć w tym/ owo iuż dźiećię porodźiłá bez boleśći. Przyidźie potym mąż z Krákowá/ á Bábá kłania śię Oycu od Syná/ á sąmśiádká żuwkę klepce w gárnku. Rad Pan Dźiećięćiu/ przypátruiemu śię/ á Sąmśiádká mowi/ tákieć tákie iáko y Oćiec/ prożno by śię go przeć miał. Spráwił potym chrzćiny/ Sąmśiádow ná prośił/ częstował dobrze iáko ten ktory w pięć lat ná żonie dźiećię wyfukał. Potym oná Rzeźniczká wiedząc iż iey dźiewká byłá otyłá/ á iże prędko schudłá/ poczęłá śię pilno od niey wywiádowáć/ iáko dobrey Gospodyniey wiedźieć przyzwoita. A zgromiwszy ią słowy y kiiem/ ná wet y Rzędem powiedźiáłá że ie dáłá tey á tey Pániey. owo doszłá tego iáko po sznurze/ że to dźiećię Piekárká vrodźiłá/ nie ściekáiąc/ doszło to Piekárzá/ Sąmśiádkę iáwnie károno. A Pánią Piekárkę co w połogu plácki iadałá/ to ią kiiem mąż często smárował/ ále go y sam máło nie był godźien/ domagáiąc śię tego v żony/ co v Bogá w mocy. Nie dármo v nas mowią; Domagáy śie co być może/
Tedy ćię Pan Bog wspomoże.

Iáko dwie Niewieśćie Mężow oszukáły.

kupcowa y Balwierka

WJednym Mieśćie był zacny Kupiec/ ktory nabożną żonę miał/ tá rozmiłowáłá śię iednego Kupczyká/ dochodźił ten słuch mężá/ ktory nigdy wierzyć niechćiał/ bo gdy te słuchy żenie powiedał/ záwsze mu śię vmiáłá dostátecznie wymowić. Tráfiło śię czásu iednego/ on Kupiec szedł ná bieśiádę proszony od Sąmśiádow/ żoná rozumieiąc że śię chwilę zábáwi/ dáłá Frydrychowi znáć/ áby był v niey. Nád ich spodźiewánie/ prędzey przyszedł do domu niżli miał przyść/ y zástał tam onego Frydrychá ktory nie czekáiąc áby śię z Gospodarzem przywitał/ áppellowal tyłem do podłá/ Kupiec ná oko to vyzrzawszy co mu ludźie powiádáli/ iął żonę bić/ zá łeb ią porwawszy/ ktorą zbiwszy/ zewlokł ią do nagá/ y przywiązał do kámiennego słupá/ ktory w pośrzodku śieni stał/ á sam iáko piiány do sklepu szedł spáć drzwi otworzywszy/ áby iey ktora kuchárká nie odwiązáłá/ á było w owe czásy/ gdy Komorowie Seym miewáią: w tyle onego Kupcá/ był dom Szláchecki w ktorym Bálwierz mieszkał/ ktorego żoná oná Páni towárzystwo miáłá/ á tá Bálwierká sekretárká iey byłá Frydrych powie iey/ że go mąż vyzrzał/ y prośił iey áby szłá dowiedźieć śię co śię z Pánią oną dźieie/ Bálwierká wiedząc przeszkoli/ tyłem szłá do oney Kámienice/ chcąc iść do sklepu/ słucha iesli śpią ábo nie. A iż

prawie iść było mimo on Filar/ pozna ią Pani/ y rzecze poszeptem do niey: Ach mila Balwierko/ niewiesz co sie sstalo/ rzecze/ wiem y dla tego in tu przyszła/ bo mię Pan Frydrych o to prosił/ iest v mnie w domu/ abych sie dowiedziała co sie z wami dzieie. Rzecze ona Pani/ miła Balwierko rozbierzże sie z sukniey/ y z koszule/ stań tu za mnię na małą chwilę/ poyde ia do niego/ rozmowię sie znim. A iesliby sie obudził ten piianica/ tedy rzkomo płacz a stękay/ coby rozumiał że iesteś przy tym Filarze/ balwierka chcac sie tym Paniey przysłużyć/ rozebrała sie/ ktora Pani tymże powrozem przywiązała do onego Filara/ a sama szła do Frydrycha na rozmowę y vciechę/ vbrawszy sie w suknia oney Balwierki. Tym czasem obudzi sie Mąż/ pocznie wołać na żonę swą. Echey żono spisz czy czuiesz? Balwierka poczęła stękać/ żeby tylko wiedział że sie nie odwiązała/ pocznie do niey mowić na pościeli lezac: O zła a niecnotliwa żono/ bymi nie szło o to cnotliwe dziecię/ ktore mam z toba/ dałbym cię sciać/ abobym cię swą ręka zabił. Wszakże zapamiętała białagłowo/ ieśli mi sie obiecuiesz polepszyć/ tedy cię odwiążę/ a sam dla siebie tym cię stawić nie będę/ obiecuiesz że sie polepszyc? Balwierka nieboga y słowa przemowić nie smiała/ aby iey nie poznał/ boby ią był podobno zabił/ ieno stękała a płakała. A on do tyla iey pyta o polepszenie aż mu kolera do nosa przyszła/ y rzecze iey/ żono/ żono ia tobie radzę/ mowże zemna/ a polepszyc sie obiecuy/ Bogiem swiadczę/ żeć co złego vczynię/ abo ć ręce vtnę/ abo vszy obrznę/ abo cię oszpecę/ a ia znim mowić niechciała/ iako ten co sie ieszcze dobrze nie wyspał/ porwawszy sie z łoszka/ namacał noż w kolorze/ szedł do niey. A niechcesz niecnotliwa małpo mowić ze mną/ nauczę ia ciebie/ że będziesz na potym (wspomniawszy na karanie) zemna mowiła/ dam ia tobie tutro/ nos przyhawtowac/ ieśli będziesz cnotliwa tym mi nie obmierznieś/ y w tym iey nosa narznał/ zaś szedł do komory vkładł sie y vsnał. A zatym Pani przyszła/ Balwierka co żartem płakała/ płacze bez żartu/ Pani pyta co sie iey dzieie: Balwierka onę komedya powie/ prosi Balwierki aby tego nie powiadała nikomu/ a za ten przypadek obiecała iey dać nazaiutrz dwadzieścia grzywien/ wszakci może snadnie Mąż przyhawtować/ poszła z nosem do domu Balwierka/ Pania zaś przywiązawszy do onego Filara. Po małey chwili pocznie Pani narzekać/ stękać/ płakać. A zły a niecnotliwy Mężu gorszy niż Kacie. Aż sie Mąż ocknał/ słysząc ono narzekanie/ rzecze do niey/ a przemowiłaś teraz coś

prze-

przemowić niechćiáłá/ wßákemći obiecował/ że ćię to miáło podkáć/ żem ćię miał twemu miłemu przyſtroić/ ießcze to nic/ będźie tego więcey/ ieśli ſię nie polepßyß. To oná ſłyßąc/ rzecze: á zły y niebáczny męzu máłom miáłá zá mą niewinnośc karánia/ coś mnie pobił/ potłukł/ nágo iáko łotrá iákiego do ſłupá przywiązał/ áby mnię chrobáctwo iádło: áż ießcze iáko iáki Kát noſeś mi vrznął/ á mnie ná wieki oſzpećił/ ách niebáczny Męzu/ świát okrutniká więkßego nád ćię nie ma/ iużby mi nie było żal tego/ gdybym byłá winná ták ßkárádnego karánia. Ale Bog wie/ że mi w tym krzywdę czyniß zły męzu/ á choćieś go záſtał w domu/ tedy dalibog nie było nic między námi. Nie nowinác to że ſię ludźie ludźiom zálecáią/ wßákże ſwey vczćiwośći/ y cnoty/ y wiáry/ ktorą raz ná ślubie przyśięgłám/ dalibog z pilnośćią przeſtrzegam. A ty zły zapámiętáły Męzu/ inßym ſpoſobem mogłeś mię karáć/ á ták hániebnie nie ßpećić/ ná wzgárdę wßytkim ludźiom/ oto będę niebożątko bez nosá gadáłá/ ách nieſtetyż ná ćię. Pocznie zá tym rzewno płakáć: Słyßąc to mąż rzecze do niey/ mowiężeć było do mnie/ toby ćię to było nie potkáło/ obiecowáć ſię było polepßyć/ tedybyś byłá z noſem háwtowánym nie chodźiłá: A oná rzecze/ o zły Męzu/ niepoćießy ćię w tym Pan Bog/ ábym ia miáłá z noſem háwtowánym chodźić/ vfam że mnie/ zá mą niewinnośćią/ Bog pierwße zdrowie przywroći/ y moię niewinną prośbę wyſłucha/ że mi Bálwierzá do tego niepotrzebá będźie/ á pokaże niewinnośc mą/ iáko pokazał ná oney niewinney Zuzánnie/ gdy ią oni źli ludźie/ iáko y ty mnie/ pomowili o Cudzołoſtwo. Mąż to ſłyßąc rzecze: to v ćiebie Pan Bog Bálwierzem/ przyháwtuiec nos: muśi to pewnie Nikiel háwtowáć. A oná tym czáſem z wielkim płáczem vczyni Modły do Páná Bogá temi słowy: Ach Boże Wßechmogący/ ktory widźiß ſetce káżdegǒ człowieká/ weyzrzyi ná moie ſrogie y háníebne karánie y oßkárádzenie/ ktore zá moię niewinnosc ćierpię/ vlituyżeſię Pánie mnie grzeßney niewiáſty dla moiey niewinnośći/ przywroćże mi to oſzkárádzenie nosá moiego/ iáko było pierwey/ áby ten zły á zápámiętáły mąż moy/ widząc Twą świętą łáſkę nademną/ obaczył ſię w tym/ czym on Máieſtat twoy obráża/ łżąc y to coś nam dał w małżeńſtwie świętym: wyſłuchayże Pánie mnie grzeßnicę/ iákoś wyſłuchał w ogniſtym piecu one Młodźieniaßki/ iákoś Dánielá między Lwy wyſłucháć raczył/ proßę ćię Pánie okáż niewinnośc moię. Zátym rzecze: A chwałá tobie Boże Stworzyćielu moy/ żeś mnie grzeßną niewiáſtę

raczył

raczył/ wyſłuchać/ áby ten zły człowiek oglądał ná oko niewinność mo-
ię. Podźże zły mężu/ oglądáy cud Boży/ ktory nádemną vczynić raczył:
A mąż leżąc ná łożu/ śmieiąc ſię mowi: oto iuż maſz nos przyháwtowá-
ny/ czegośći więcey potrzebá. A oná rzecze podź zły mężu/ á oglądáy łáſki
miłego Bogá nádemną: ktora ſię zá mą niewinnością pokazáłá. Rze-
cze mąż/ poydźli á wywiedźieſz mię w pole/ pewnieć vcho vrznę. Dotąd
żoná nań woła áby ſzedł/ á on wziąwſzy noż/ ſzedł do niey/ pociągnie iey
zá nos y drugi raz/ mniemáiąc by go przylepiłá/ á iż cáły był/ vpádnie
iey v nog/ Ach ma miłá żono/ Swięta niewiáſto/ dla Bogá ćię proſzę
złem vczynił/ żem ćię niewinnie był oſzpećił/ widzę ná oko/ że Bog z nie-
winnym záwſze ieſt/ odwiązawſzy ią/ przynioſł z płaczem koſzulę/ y o-
błokł/ y w pośćiel włożył/ á ſam legł v łoſzká zá pokutę ná goley źiemi.
A oná záś Bálwierká myśliłá o tym/ iákoby ſwemu Mężowi powie-
dźieć miáłá około onego noſá/ w nocy przyſzedſzy do domu ległá po-
dle mężá obwinąwſzy ręcznikiem twarz/ coby pośćieli nie pokrwáwi-
łá/ ná świtániu obudźi mężá/ mowiąc/ że wczorá z wieczorá przycho-
dźił od Páná tęgo á tęgo/ ábyś ſzedł ieſzcze przededniē do niego z brzytwá-
mi. Wſtał Bálwierz y każe żenie zápalić świecę/ á żoná ogień ná ku-
chni pogáśiłá y krzeſiwo ſkryłá/ powie mu/ żę ogniá nie máſz/ á nie-
wiem też gdźie ieſt krzeſiwo/ idź ták wziąwſzy coć potrzebá/ roſkazał
ſobie puzdro z komory z brzytwámi przynieść/ á oná mu przynioſłá ie-
dnę brzytwę/ rzecze iey: Co czyniſz? puzdro mi przynieś/ á oná iednę
mu záś przynieśie brzytwę. Rzecze/ iey aboś głucha/ przynieś mi wſzy-
tkie brzytwy z puzdrem. Idźie trzeći raz tákże mu iednę przynieśie:
on rozgniewawſzy ſię/ ćiśnie zá nią oną brzytwą/ á w tym Bálwierká
krzyknie/ nos przebog nos/ on nieborák zlęknie ſię mniemáiąc by ią
obráźył/ co wſkok porwawſzy ſię/ bieżał do ſąmśiady po ogień. A Bal-
wierká co ſię krew byłá ſpiekłá chuſtką roſtarłá/ áby ſię świeżo zdało.
Przyidźie Bálwierz z świecą/ á nos wiśi tylko ná ſkorze/ ách moiá mi-
ła żono/ niechćiałem ći ią ná ćię ćiſnąć/ ále niewiem iákoś mi ſię ná-
tráfiłá ále nic to miła żono/ ták ia tobie nadobnie przychawtuię/ że má-
ło co znáć będźie/ tylko ćię proſzę/ nie powiádáy tego przed ſwoiemi po-
winnemi/ y przyháwtował nos. Názáiutrz Bálwierká wźięłá dwádźie-
śćiá grzywien: A oná Páni v ſwego Mężá zá iednę święta byłá/ potym
choćby był widźiał kogo obłápiáiącego ią/ wierzyłby był/ że ze wſzy-
tkiego nic nie będźie. Bogdáy táka kążdy miał/ co żenie wierzy/ ábo

 ia źle

ia źle chowa. Ażeś widząc tákie ich wymyſły nie trzebá im do końcá vſáć. Chwałá Bogu/ że ia mam dobrą wolą Mnichem zoſtáć. Atoż więcey o wáſzych chytrościach piſáć nie będę byściemi wárem oczu nie wypárzyły/ gdy z tábliczką po Mieście chodźić będę. Więc ten Wiersz tu nápiſzę z onego Menándra Greczyná.

Necesse est enim mulier esse mala,
At fortunatus ille, qui minimum malorum ſumpſerit.

A Polacy mowią:

O ſzczęśliwy ná wſzá ſtronę/ Kto poymuie z cnotą Zonę.

PRZYDATEK.

O Zolnierzu zalotnym co Amorow przypłáćił.

ZOłnierz niektory powrácáiąc z Kámpániey w Ciągnieniu przy Chorągwi ná ſtánowiſko/ gdy w pewney Wśi dla Noclegu rozpiſano goſpody/ trafiłá mu ſię ſtáncya v Kmiećia/ ktory miał Młodą piekną y nadobną Zonę. Vwiedźiony ow Zołnierz ku niey nieporządną cielesną pożądliwością/ á rozumieiąc że furyami wſzytkiego dokaże y ſwemu dogodźi Apetytowi: Powſtał ſurowo ná Goſpodarzá/ wypomagáiąc áby mu zá ſtácyą do Wozá/ wydał dwá połćia ſłoniny/ dwá Báránny/ kur/ gęśi/ káſzel y ktorą Ćwiertnię owſá dla koni. Goſpodarz chudobny/ widząc że ſię niepodobney y nieprzyzwoitey ſtácyey dopomagáią/ prośił áby go tym co niepowinien nieućiążał. Pohałáſowawſzy tedy owego chłopá y obuchem mu pogroziwſzy/ poſzedł z nim w Contrákt/ ieśliby tego nie wydał/ áby mu było wolno przeſpáć ſię z Jego Zoną. Chłop będąc przyſtánty námowił ſię z Zoną żeby ná to pozwoliłá/ y ták mu deklárował. Ze ieśli niczego więcey nie będźie ſię napirał/ tedy ná to przyſtáie/ tylko żeby ſto złotych dał nagrody Zonie iego zá te przeſpánie. Zołnierz mniemáiąc że to przepádnie choć słowá niedotrzyma/ zezwolił ná tę Condycyą. Goſpodarz/ wiedząc iák ſobie miał poſtąpić/ poświadczáiąc onemu ſwemu Gámratowi/ pochował oręże iego y ſtrzelbę do komory gdźie miáłá być łożnicá/ iákoby ſzkody onego Zołnierzá przeſtrzegáiąc: y to ná nim wypomogł/ że kazał dla zgorſzenia czeládźi ſwoiey przy koniach noclegowáć w ſtáyni. Ják ſkoro tedy ow Zołnierz do komory záſzedł/ y położył ſię ná mieyſcu Goſpodarzá podle żony. Goſpodarz záwárł mocno komorę/ á wźiąwſzy páki/ ſtáł

ki/ ſtał

TRAKTAT III.

W ktorym z Rozumu báczne Powieśći.

TRAKTAT IV.

W ktorym kształtne Przymowki y śzyderstwá.

O Málá-

O dru-

TRAKTAT V.

O Chytrośćiách y zdrádách Białogłowſkich.

PRZYDATEK.

ki / stánął ná straży przy owym Zołnierzu / żeby smácznie przesypiał. A gdy Zołnierz dla wykonánia chući swey chćiał się zygrywáć z iego Zona. Chłop się ozwie w te słowá / Pánie / maszli spáć śpiyże / á cudzego nieruszay / bom ia tobie tylko spáć z Zoną moią pozwolił / ináczey / ieśli mi gwałt czynić będźiesz / to ia ćie tu tą pałką vśpię. Zołnierz widząc że nie żárty / niemogąc z Chłopem nic wskoráć / rad nie rad muśiał zániechác Amorow / owe kontráktowe złotych sto dla wstydu wydał / á potym dla Confusiey swoiey aż z pod Chorągwie wyiáchał.

Dobry fortel choć chłopski ná tákowych Amoratow.
Nie ruszay cudzego / Nie vtráćisz swego.

K O N I E C.

REGESTR ábo SVMMARYVSZ.

Dla śnádnieyszego, co kto chce, ználeźienia.

TRAKTAT I.

Ktory w sobie Zártowne powieśći Zámyka.

TRAKTAT II.

O misternych sprawách y fortelách.

Iáko